tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 44 (1347)
27.10-2.11.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

KONTROWERSJE WOKÓŁ KONKURSU CHOPINOWSKIEGO

ANDRZEJ SIKORSKI
TESTAMENT
PIOTRA SZCZĘSNEGO

MAJA KLECZEWSKA
TEATR NIEOBOJĘTNY

BOHDAN PIĘTKA
INDONEZJA – LUDOBÓJSTWO
ROZGRZESZONE

## ODWIECZNA TĘSKNOTA LUDZI

# NIEŚMIERTELNOŚĆ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
44
9 771509 311508

eprasa.pl 52230e2e52

KRONIKI ZAPOMNIANYCH ZWYCIĘSTW 1980-89

# WDZIĘCZNI JESTEŚMY WSZYSTKIM UCZESTNIKOM
## GRATULUJEMY LAUREATOM

**20 PAŹDZIERNIKA 2025 GALA FINAŁOWA KONKURSU, SALA POSELSKA ZAMKU NA WAWELU**
(fot. Grzegorz Kozakiewicz / KRKiS)

BARDZO DZIĘKUJEMY PRZYJACIOŁOM I MECENASOM:

**Pani Marszałkini Senatu RP** – Małgorzacie Kidawie-Błońskiej.
**Dyrektorowi Zamku Królewskiego na Wawelu** – prof. Andrzejowi Betlejowi.
**Miastu Kraków** oraz **dyrektorowi Wydziału Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Krakowa** – Przemysławowi Walaszczykowi.
**Telewizji Polskiej S.A.** oraz jej dyrektorowi generalnemu Tomaszowi Sygutowi.
**Resetowi Obywatelskiemu** i jego twórcy Marcinowi Celińskiemu.
**Portalowi Goniec.pl** i jego redaktorowi naczelnemu Januszowi Schwertnerowi.
**Europejskiemu Centrum Solidarności** i jego dyrektorowi Basilowi Kerskiemu.
**Krzysztofowi Maternie** – dyrektorowi Teatru Bagatela.
**Agnieszce Korzeniowskiej i Piotrowi Urbaniakowi** – prowadzącym spotkanie.
**Natalii Kwiatkowskiej**, fenomenalnej wokalistce, która uświetniła wieczór swym koncertem.
Tygodnikowi „Przegląd' i jego redaktorowi naczelnemu **Jerzemu Domańskiemu**.
Jurorom Konkursu i przewodniczącemu Jury prof. **Krzysztofowi Zajasowi** (UJ).
Reżyserowi imprezy **Andrzejowi Dudzie**.

SZCZEGÓLNE UKŁONY DLA WSPÓŁORGANIZATORÓW KONKURSU:

**Stowarzyszenia Pisarzy Polski oddział Kraków** – a zwłaszcza dla Jadwigi Maliny, Adama Kwaśnego i Michała Zabłockiego.
**Stowarzyszenia Sieć Solidarności** i jego twórcy Edwarda Nowaka.

*

*„Człowiek nie jest samotną wyspą" mówił na Wawelu 45 lat temu ks. prof. Józef Tischner.*
*My doskonale wiemy, że bez naszych przyjaciół i wielu innych dobrze nam życzących ludzi ten konkurs by się nie powiódł.*

Z SERCA DZIĘKUJEMY

WEŹŻE ZAPRENUMERUJ!

KRAKÓW i ŚWIAT
mój głębszy oddech

Witold Bereś - redaktor naczelny

ŚWIAT MA SENS FUNDACJA

Artur W. Baron – Prezes Fundacji

eprasa.pl 52230e2e52

Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

# IPN – potworek do kasacji

Raport Najwyższej Izby Kontroli oceniający działalność Instytutu Pamięci Narodowej jest lekturą dla ludzi o mocnych nerwach. Łamanie ustawy, nadużycia i liczne afery. Szastanie kasą na bizancjum zbudowane przez prezesa Nawrockiego. Czy znacie kogoś, kto zapłacił 2,5 tys. zł za szczepienie przeciw COVID-19? Powiecie, że to absurdalne pytanie. Takie by było, gdyby nie praktyki stosowane w IPN. Żaden Polak, i Polka oczywiście też, nie zapłacili tak horrendalnej kwoty. Karol Nawrocki też nie. Za byłego już prezesa IPN zapłacili, niepytani o zdanie, podatnicy, bo ten wielmoża zażyczył sobie, by cała ekipa medyczna ze szczepieniem przyjechała do niego.

I takich chwastów w raporcie NIK jest bez liku. 400 tys. zł wydano na placówkę IPN w Waszyngtonie. Na powołanie jej nie pozwala ustawa o IPN, ale takimi drobiazgami Nawrocki się nie przejmował. Kasę wydał, ale niczego w USA nie ma. Kiedy leciał do Meksyku z bliską współpracownicą i kilkoma pracownikami, to unieważnił wykupione bilety. 60 tys. zł poszło do atmosfery. I tak dalej i dalej.

Od dwóch dekad nic tak bujnie nam się nie rozwinęło jak IPN. Gdyby zsumować budżety, jakie trafiły tam od 2000 r., okazałoby się, że dosłownie wszyscy obywatele zasponsorowali tę instytucję wieloma miliardami złotych, luksusowymi lokalami i płacami, o jakich nauczyciele czy naukowcy nawet nie marzą. W IPN-owskim eldorado nawet premie dla kierownictwa i jego najgorliwszych popleczników są bajkowej wielkości. Skąd więc tak niezwykła hojność władzy wobec tej instytucji? Po pierwsze, władza płaci pieniędzmi z budżetu, pochodzącego ze składek ludzi, dla których IPN z przybudówkami jest czymś ze snu wariata. A po drugie, za to często paszkwilanckie i usługowe fałszowanie historii trzeba dobrze płacić. Nawet najwierniejsi producenci kolejnych wersji historii Polski nie są aż tak głupi, by robić to z innych pobudek niż bardzo godziwe zarobki.

Kuriozalność IPN, i to na skalę światową, polega również na tym, że tę instytucję tak skonstruowano, że jest w pełni samowystarczalna. Trzy w jednym: instytut badawczy, prokurator i sąd.

Badają przeszłość według własnych bardzo specyficznych kryteriów. A na podstawie tego, co chcą udowodnić, wydają broszury, które nazywają książkami naukowymi. Taśmowo likwidują pomniki, nazwy ulic i co sensowniejsze placówki. Barbarzyńcy XXI w.

Budżet IPN puchnie. Im gorzej ma się opieka zdrowotna i oświata, tym lepiej żyje się IPN-owskiemu potworkowi. Codziennie trwoni się tam kasę podatników.

Wszyscy łożymy na coś, co tak bardzo dzieli Polaków. „Rzeczpospolita" opublikowała badanie IBRiS na temat IPN. Jestem wśród 34,5% tych, którzy opowiadają się za jego likwidacją.

## BĄKOWSKI

eprasa.pl 52230e2e52

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Nieśmiertelność**
Czy można oszukać czas?

12 **Pamiętajmy o Szarym Człowieku**
Manifest Piotra Szczęsnego wciąż aktualny

15 **Będzie ich mniej niż ratowników medycznych**
Zamieszanie z kamizelkami nożoodpornymi

**OPINIE**

18 **Krzysztof Pilawski**
Zbrodnia relatywizacji

22 **Kori Schake**
Donald Trump i podżeganie generałów do przemocy

48 **Magdalena Gawin**
Albo dobrze, albo wcale

**ZAGRANICA**

24 **Koniec łapówkarskiej passy?**
Rosyjska tradycja korupcji

28 **Gra na wielu bębnach**
Pierwsza kobieta premier w Japonii

32 **Upokarzające włamanie do Luwru**
Korespondencja z Francji

**HISTORIA**

34 **Ludobójstwo rozgrzeszone**
Rzeź w Indonezji – ciemna karta zimnej wojny

**KULTURA**

38 **Jesteśmy jak żaby w gotującej się wodzie**
– rozmowa z Mają Kleczewską

42 **Eric Lu uparty jak Chopin**
Czy zwyciężył najlepszy?

44 **XIX Międzynarodowy Konkurs Chopinowski**

46 **Qulturalia**

66 **Sylwester Stabryła. Od pierwszego spojrzenia**

**SPORT**

50 **Cudowne gole i katastrofa gibraltarska**
Lechici stali się pośmiewiskiem kontynentu

**ZDROWIE**

52 **Jak chronić odporność seniorów**
– rozmowa z prof. Tomaszem Targowskim

**OBSERWACJE**

54 **Więcej niż plaża**
Korespondencja z Turcji

56 **Koniec korridy?**
Tradycja kontra prawa zwierząt

60 **Zapałki z topoli**
Drzewa, których nie kochamy

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
IPN – potworek do likwidacji

21 **Jan Widacki**
Co się zmieni w szkolnictwie wyższym?

23 **Andrzej Romanowski**
Niederschlesien

27 **Roman Kurkiewicz**
Dudów ciąg na bank

47 **Tomasz Jastrun**
Ten mechanizm działa zawsze

59 **Wojciech Kuczok**
Kibole romantyczni


12
KRAJ

## PAMIĘTAJMY O SZARYM CZŁOWIEKU
Manifest Piotra Szczęsnego wciąż aktualny

44
KULTURA

## XIX MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI

56
OBSERWACJE

## KONIEC KORRIDY?
Tradycja kontra prawa zwierząt

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK


eprasa.pl 52230e2e52

## Przez chwilę pod Lenino byłem

Skazywanie berlingowców na zapomnienie jest niebywałą niegodziwością. Ci ludzie kochali Polskę i pragnęli jej wyzwolenia. Często przypadek decydował o tym, że dany żołnierz trafił pod dowództwo Berlinga. Sam Berling, często niesłusznie atakowany, także zasługuje na szacunek. Kto wyżej wspomnianych atakuje w sposób najbardziej zjadliwy? Fani „żołnierzy wyklętych", z których wielu miało polską krew na rękach. Niestety, także krew dzieci.

Przez chwilę pod Lenino byłem

*Damian Paweł Strączyk*

•

W walce o pamięć i dobre imię żołnierzy błędem jest używanie takich słów jak: „Ci, którzy bombardowali Madryt, po kilku latach zrzucali bomby na Warszawę". Równie dobrze można by użyć stwierdzenia, że część z tych, którzy pomagali republikanom, za parę lat wymorduje polskich oficerów w Katyniu. *Marcin Jęchorek*

## Paradoks szkolnej wycieczki

Rodzice mogą sami zorganizować taką wycieczkę w weekend i zabrać całą klasę. Nauczyciel do niczego nie jest wtedy potrzebny. Można zacząć taką wycieczkę w piątek po zajęciach i zakończyć w niedzielę wieczorem. Takie to proste.

PARADOKS
SZKOLNEJ WYCIECZKI

*Mirek Kilijańczyk*

•

Dobrze, że media piszą o średnim wynagrodzeniu nauczyciela, bo wielu nauczycieli nigdy nie dowiedziałoby się, że coś takiego istnieje i że początkujący rzekomo zarabia 6672 zł brutto. Dlaczego media powielają tę propagandę, którą społeczeństwo bierze za pewnik? Średnie wynagrodzenie to są kwoty przyjmowane do arkusza przez dyrekcję, gdy planuje środki na wynagrodzenia, a nauczycielowi płaci się według minimalnych stawek wynagrodzenia. Za własne pieniądze trzeba wyposażyć stanowisko pracy w przedszkolu i klasach I-III (obrazki, plansze, pomoce do nauki czytania, pisania i liczenia, zwykle „Kicie Kocie" i inne książki, żeby dzieciom poczytać cokolwiek), a zarabia się 5153 zł brutto + stażowe, jeśli masz pięć lat stażu.

*Anna Go*

## Trzeba się skarżyć na złe traktowanie

TRZEBA SIĘ SKARŻYĆ
NA ZŁE TRAKTOWANIE
Zadziwiająco często ludzie starsi są bezradni nawet w prostych sprawach

Ludzie starsi są zaangażowani w różne sporty: stanie w kolejce do przychodni od godz. 5 rano po numerek do lekarza, schodzenie z IV piętra w bloku bez windy, ustawiczne stawianie się przed lekarzami orzecznikami w przypadku renty (obowiązek ustaje wraz z przyznaniem głodowej emerytury), blokowanie wycinanych przez ludzi z Exmitera drzwi i inne.

*Paweł Stawicki*

## Wilcze doły Kaczyńskiego

A czy teraz jest inaczej z obsadą stanowisk? Już widzę oczami wyobraźni czołowych działaczy przeprawiających się przez Odrę na pontonach z migrantami. Zastanawiam się, czy utajnione oświadczenia majątkowe mają na celu utajnienie innych miejsc zamieszkania poza Najjaśniejszą. Ciekawe, ilu wycofają obce służby? Ostatnie doniesienia medialne na ten temat były zatrważające. *Grzesiek Witek*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

**Krzysztof Żuczkowski**

**Gościem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w Akademii Leona Koźmińskiego był laureat Nagrody Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych, prof. Eric Maskin. Okazją było 25-lecie Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER powstałego z inicjatywy prof. Grzegorza W. Kołodki. Warszawa, 24 października 2025 r.**



eprasa.pl 52230e2e52

Według szacunków NFZ ok. **1,2 mln Polaków cierpi na depresję**, ale refundowane antydepresanty wykupiło w 2023 r. 1,7 mln osób.

•

**Państwo palestyńskie jest uznawane przez 157 państw** członków ONZ (na 193) i 17 z 27 członków Unii Europejskiej.

•

Jakie dywidendy trafiły w 2023 r. do właścicieli firm zagranicznych działających w Polsce? Najwięcej do Niemiec. Od Rossmanna – 1,6 mld zł, Lidla – 835 mln zł, Volkswagena Poznań – 639 mln zł, Warty – 360 mln zł, Ergo Hestii – 332 mln zł i Mercedesa z Jawora – 331 mln zł. Na drugim miejscu jest Portugalia – 4,1 mld zł, głównie z Biedronki. Na kolejnych Holandia – 3,5 mld zł, Hiszpania – 3,3 mld zł i Francja – 3,1 mld zł (Play i BNP Paribas).

•

Polska jest jedynym państwem członkowskim Unii Europejskiej, które nie wywiązało się z obowiązku przedstawienia ostatecznej, zaktualizowanej wersji krajowego planu na rzecz energii i klimatu.

•

54 mln dol. wydała Ukraina na swój system antydronowy, który wyróżnia się dużą skutecznością i trudno pojąć, dlaczego z niego nie korzystamy. I kupujemy systemy amerykańskie za ponad miliard dolarów.

•

Pierwsze cztery polskie satelity wojskowe znajdą się na orbicie w połowie listopada. Dzięki nim będziemy mieli własne zdolności kosmiczne i rozpoznawanie radarowe.

•

Tylko do końca roku ma działać **Browar Namysłów**. **Założony w 1321 r.** jest drugim po Wieliczce najstarszym przedsiębiorstwem w Polsce.

•

**Janusz Gajos,** mistrz kina, otrzymał kolejną prestiżową nagrodę. Australijscy dystrybutorzy filmowi, twórcy i artyści przyznali mu **Złotego Kangura**. W Teatrze Kamienica statuetkę wręczyła laureatowi Justyna Sieńczyłło.

•

W końcu czerwca w Zasobie Własności Rolnej Skarbu Państwa było ponad 1,327 mln ha. Najwięcej w woj. zachodniopomorskim (264 tys. ha), wielkopolskim (200 tys. ha), dolnośląskim (190 tys. ha) i warmińsko-mazurskim (151 tys. ha).

•

Zwolennicy kolei wielkich prędkości nie znają kosztów rocznego utrzymania takich linii. W Chinach 1 km kosztuje ok. 140 tys. dol., a po 10 latach eksploatacji przeglądy i naprawy kosztują ok. 20% ich ceny. U nas nie będzie taniej.

•

**11% Amerykanów rezygnuje z leczenia** lub go nie podejmuje z powodu braku pieniędzy.

•

**Polska jest światową potęgą w produkcji malin.** W Unii Europejskiej jest liderem (44% produkcji), a na świecie jest czwarta, po Rosji, Meksyku i Serbii.

•

W Polsce zarejestrowanych jest **73,1 tys. e-sklepów.**

•

W 2024 r. wartość polskiego eksportu kosmetyków wyniosła 6 mld euro i dawała nam dziewiąte miejsce na świecie.

# PRZEBŁYSKI

## Długi i drogi koniec norek

Zabiły dzwony. Wyciągnięto czarne flagi. Organ o. Rydzyka zapłakał nad losem oszukanej wsi. I nad sobą też. Bo zdrady dopuściło się nie tylko lewactwo, ale również 100 posłów PiS. Stali bywalcy toruńskich zlotów zagłosowali za zamknięciem ferm zwierząt futerkowych. Wbrew wieloletniej kampanii na łamach „Naszego Dziennika", finansowanej przez Szczepana Wójcika, największego potentata branży. A było o co się bić. Corocznie zabija się 3,4 mln norek. Kasa płynie. Także do polityków. Na norkach do europarlamentu trafiła Ewa Zajączkowska-Hernik, pracownica Wójcika. Przeciw ustawie głosowali m.in. Przemysław Czarnek, Paweł Jabłoński, Mariusz Gosek, Dariusz Matecki i Henryk Kowalczyk. W sumie 55 osób. A za końcem norek byli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki, Piotr Gliński, Jacek Sasin, Michał Wójcik, Małgorzata Wassermann – równo setka. Ciekawe okazało się zachowanie byłych i aktualnego ministrów rolnictwa. Jan Ardanowski, Anna Gembicka, Robert Telus i Stefan Krajewski stanęli po stronie futerkowców. Jedynie Czesław Siekierski wyłamał się z tego skansenu. Władysław Kosiniak-Kamysz chyba już żałuje powołania Krajewskiego, który w bardzo krótkim czasie zraził do siebie wieś. Tak pasuje na ministra jak jajko do młotka.

A swoją drogą każdy by chciał tak upadać jak hodowcy norek. Futerkowcy dostali osiem lat na zamknięcie ferm. Jeśli zrobią to szybciej, dostaną sowite odszkodowanie. Karol Nawrocki pewnie podpisze tę ustawę. Nie postawi się przecież prezesowi Kaczyńskiemu.

## Gomoła wrócił w jarzmie

Tylko tego brakowało pogrążonej w kryzysie partii z Szymonem Hołownią w nazwie. Wykluczony z Polski 2050 skandalista Adam Gomoła znowu wrócił na łono partii. Wyleciał po tym, jak został zdemaskowany przez „Nową Trybunę Opolską". Gazeta ustaliła, że Gomoła miał nakłaniać jednego z polityków partii do wpłaty pieniędzy na konto prywatnej firmy. Tą drogą miał ominąć limit wydatków w kampanii samorządowej. Gomoła, który miał być reprezentantem najmłodszego pokolenia, okazał się sprytniejszy od starych wyjadaczy. Wrócił i pochwalił się, że już w czerwcu ustalił z Hołownią plan powrotu. Chodzący do mediów i klepiący frazesy Gomoła za każdym razem potwierdza, że Polska 2050 z taką ekipą nie ma przyszłości. Język, jakim się posługuje, to tylko z grubsza język Mickiewicza. Bo cóż znaczy, że „przez cały czas ciąży na nim jarzmo najmłodszego posła". W Sejmie znalazł sobie niszę, która dobrze wróży jego finansom. Kryptowaluty i emisja tokenów w Polsce.

## Do nieba przez lustro

Kielce mają 1 mld i 300 mln zł długu. I lustro za 86,8 tys. zł. Nie takie zwyczajne, bo przed katedrą na placu Najświętszej Marii Panny znalazła się instalacja artystyczna.

Znany w świecie artysta Marek Cecuła zrobił lustrzaną taflę o wymiarach 2 na 2 m i wadze 150 kg. Ciężką, bo z pancernego szkła. Nazwał ją „Niebo Kielc". Według Cecuły lustro reprezentuje niebo na ziemi. Widać w nim jego odbicie. Ludzie mogą spojrzeć na niebo na ziemi, pod stopami, a nie zadzierając głowę do góry.

Zawistnicy oczywiście lustro krytykują i wyśmiewają. Również Ministerstwo Kultury, które pokryło większość kosztów, bo 77,8 tys. zł. O kieleckim lustrze zrobiło się głośno w całym kraju. Tylko czy o taką sławę miastu chodziło?



FOT. SHUTTERSTOCK, DOMENA PUBLICZNA, FACEBOOK

eprasa.pl 52230e2e52

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego uroczystość Wszystkich Świętych jest tak ważna dla Polaków?

**PRZEMEK STAROŃ,**
*nauczyciel etyki i filozofii, kulturoznawca*

Śmierć pozostaje największą tajemnicą życia. Nawet jeśli, mówiąc za Szymborską, „takie jest prawo i lewo natury. / Taki, na chybił trafił, jej omen i amen", śmierć wciąż jest największym „nie wiem" i „dlaczego". Nasza kultura jednak często woli potłuc termometr, niż zmierzyć się z gorączką przemijania. A ta, nie znajdując ujścia, powraca w postaci rytuałów i symboli. Stąd dziady, Halloween, Wszystkich Świętych i Zaduszki, czyli dni, w których oswajamy śmierć. W te dni możemy uczyć się, że, jak napisała Karolina Kuszlewicz w „Lisie z Martwego Lasu", smutek po stracie rozszerza miejsce w naszym sercu, a w tym miejscu może pojawiać się też przestrzeń na radość i pasję.

**KS. ANDRZEJ LUTER,**
*publicysta, doktor teologii ekumenicznej*

1 listopada chrześcijanie obchodzą uroczystość Wszystkich Świętych – nie tylko kanonizowanych, lecz wszystkich, którzy osiągnęli zbawienie. To dzień przypomnienia o powszechnym powołaniu do świętości i o tym, że każdy może nią żyć na swój sposób. Święci różnią się charakterem, doświadczeniem i drogą – w tej różnorodności tkwi piękno ich świadectwa. Choć 1 listopada wspominamy zmarłych, jest to święto radości i nadziei – symbol życia wiecznego i zmartwychwstania. 2 listopada, czyli Zaduszki, to czas modlitwy za wszystkich wiernych zmarłych. To dzień zadumy nad tajemnicą śmierci, która w chrześcijaństwie jest przejściem, nie końcem. Wybitny teolog o. Wacław Hryniewicz pisał: „Chrześcijaństwo nie zna mocy bardziej wyzwalającej niż ta, którą posiada cała prawda o ludzkim życiu, prawda o śmierci i zmartwychwstaniu. Myśli o śmierci trzeba przywrócić należne jej miejsce po to, aby móc prawdziwie przywiązać się do prawdy o Zmartwychwstaniu i święcić je całą głębią swego jestestwa. Takim wewnętrznym nastawieniem i doświadczeniem duchowym pisze człowiek najpiękniejszy hymn ku czci Zmartwychwstania".

**DR ALEKSANDRA WRONECKA,**
*kulturoznawczyni, Uniwersytet SWPS*

To święto ma przede wszystkim charakter religijny. W Polsce, gdzie ok. 70% społeczeństwa identyfikuje się z Kościołem katolickim, przypomina o nieśmiertelności duszy i obowiązku pamięci o zmarłych. Odwiedzając cmentarze, symbolicznie spotykamy się z bliskimi, a troska o groby jest wyrazem więzi rodzinnych. Polskie cmentarze, rozświetlone tysiącami zniczy, zachwycają zagranicznych obserwatorów. Światło to symbol nadziei i pamięci także o nieznanych duszach. Święto ma również wymiar społeczny: w kulturze popularnej pojawia się nawet satyryczne określenie „grobbing" na łączenie pamięci z pokazywaniem się. Najważniejsze pozostaje jednak to, że to dzień wspólnoty, troski i poczucia, że wciąż możemy coś zrobić dla tych, którzy odeszli.

*Rozmawiała Weronika Mikusek*



eprasa.pl 52230e2e52

# NIEŚMIERTELNOŚĆ

## Odwieczna tęsknota ludzkości

Kornel Wawrzyniak

Można śmiało założyć, że pragnienie nieśmiertelności bierze się z naszej niezgody na długość życia (które uważamy za zbyt krótkie) lub z lęku przed śmiercią. Ten lęk stanowił zaś kluczowy przedmiot zainteresowań filozofów i psychologów egzystencjalnych. Wystarczy wymienić Kierkegaarda, Heideggera, Sartre'a, Camusa, Jaspersa, Arendt, Schopenhauera czy Frankla. Większość z nich pokazywała, że jednym z podstawowych problemów, z jakimi mierzy się człowiek, jest nieuchronność końca życia. Mimo tysięcy stron zapisanych na ten temat i przemyśleń filozofów ludzkość nadal boi się odejścia w niebyt. To, co się zmieniło, to rosnąca mniej więcej od dekady wiara w naukę, która już za chwilę, za moment ma nam umożliwić odwrócenie procesów biologicznych lub nawet oszukanie śmierci.

### Strach przed umieraniem

Psycholog dr Tomasz Baran wskazywał na naszych łamach: „Każdy z nas mniej lub bardziej zdaje sobie sprawę, że od chwili narodzin każda minuta przybliża do śmierci, do nieznanego końca, być może do nicości. Czy można być obojętnym wobec takiej perspektywy? Czy można się nie bać? W zasadzie historia ludzkiej myśli to historia sposobów radzenia sobie z lękiem przed śmiercią. Już starożytny filozof Epikur, znany głównie z radosnego podejścia do życia, śmiało może być nazwany egzystencjalistą, bo twierdził, że śmierci nie ma się co bać, bo tam, gdzie jest życie, nie ma śmierci, a później powracamy do chwili sprzed narodzin".

Wspomniany Jean-Paul Sartre stwierdził: „Żadna doktryna nie jest bardziej optymistyczna – przeznaczenie człowieka powierzono jemu samemu". Ten optymizm można traktować jako przekorę filozofa. W tym ujęciu cała decyzyjność spada na



eprasa.pl 52230e2e52

jednostkę, a to wizja równie optymistyczna, co przytłaczająca, bo okazuje się, że możemy zrobić wszystko, ale możemy też sobie to życie kompletnie zmarnować.

Od lat słyszymy w mediach o kolejnych milionerach i przywódcach, którzy szukają sposobu na nieśmiertelność. Największym mitem okazało się zamrożenie głowy Walta Disneya. Według jego córki legendarny twórca Myszki Miki mógł nawet nie wiedzieć, co to jest kriogenika.

Wróćmy do współczesności: jedną z rozmów o poszukiwaniu życia wiecznego wyłapały ostatnio mikrofony tuż przed paradą wojskową w Pekinie, gdzie Władimir Putin wraz z Xi Jinpingiem rozmawiali o możliwościach przedłużenia sobie życia za pomocą osiągnięć biotechnologii. Jednym z wątków miało być drukowanie organów na drukarkach 3D. Obaj przywódcy wykazali nadmierną wiarę w możliwości przeszczepów. Xi miał stwierdzić, że narządy można przeszczepiać w nieskończoność. Teoretycznie taka możliwość istnieje. Gorzej z praktyką.

– Biorąc pod uwagę ogromny rozwój nauk biologicznych i technicznych, ludzie są skłonni ulegać pewnej iluzji dynamicznego rozwoju nauki. Tak jak kiedyś wierzyli, że rewolucja przemysłowa rozwiąże dzięki technologii większość problemów, włącznie z klimatycznymi. Na przełomie XIX i XX w. wieszczono przecież, że sterowanie pogodą to kwestia najwyżej kilkudziesięciu lat. Podobnie dziś izraelski historyk prof. Yuval Noah Harari mówi o długowieczności. Jednym z powodów takiego myślenia jest wiara w możliwości ludzkiego umysłu, która ma uzasadnienie w rozwoju nauk, ale wiara ta równocześnie ów rozwój przesadnie ekstrapoluje. Dzięki takim wizjom pojawiają się proste rozwiązania poważnych i złożonych problemów – wyjaśnia prof. Piotr Oleś, psycholog osobowości i wykładowca Uniwersytetu SWPS.

Transplantologia dostarcza nam bardzo konkretnych liczb. Rejestry medyczne prowadzone przez takie organizacje jak United Network for Organ Sharing czy European Liver Transplant Registry pozwalają określić z dokładnością do roku, jak długo funkcjonuje konkretny narząd po przeszczepie. „Termin przydatności" serca mija po ok. 12-13 latach, płuc po siedmiu, wątroba potrafi wytrzymać 20 lat, podobnie jak nerki. Kolejną barierą jest przeszczepienie mózgu, które z wielu względów nie jest możliwe. Po pierwsze, nie da się zamienić mózgów bez utraty „ja". Kiedy z mózgiem stanie się coś, co wpłynie na umysł, już tak zostaje. Po drugie, technicznie mózgu nie da się obecnie wyjąć z czaszki i przeszczepić.

## Mózg w słoiku

W książce „Nieśmiertelność. Prometejski sen medycyny" prof. Andrzej Szczeklik, wybitny kardiolog i humanista, wspomina, jak wiele zmian w medycynie udało mu się zaobserwować podczas kariery zawodowej. Szczeklik opisuje, jak niektóre choroby zniknęły i jak zmieniła się aparatura. Ta dynamika nauk biologicznych napędza zaś wiarę w to, że człowiek prędzej czy później stanie się nieśmiertelny. Putin i Xi nabrali się właśnie na to przekonanie.

> Pragnienie nieśmiertelności bierze się z naszej niezgody na długość życia.

Harari, który w swoich książkach łączy perspektywy nauk biologicznych, społecznych i humanistycznych, zapowiada, że w nadchodzących dziesięcioleciach ludzkość poradzi sobie z problemem starzenia się, chorób genetycznych, a być może nawet śmierci. Nauka ma bowiem już niebawem zaproponować odwracanie procesów metabolicznych. Za jakiś czas będziemy więc mogli zamówić kurację odmładzającą o 10 czy nawet 25 lat. Zapewne na początku będzie to szalenie drogie, ale teoretycznie dostępne dla wszystkich. Autor „Homo deus" twierdzi też, że jeśli uda nam się przedłużyć życie np. do 300 lat, zniknie problem poszukiwania sensu życia. Dziś świadomość, że życie ma ograniczoną długość, silnie oddziałuje na potrzebę uzasadnienia swojego istnienia. W „Homo deus" hasło nieśmiertelność pojawia się ponad 30 razy.

– Wizje nieśmiertelności czy poszukiwanie sposobu na zatrzymanie starzenia mogą być kolejną odsłoną radzenia sobie z lękiem przed umieraniem. Nie chodzi bowiem o sam fakt śmierci, ale procesy, które do tego nieistnienia prowadzą. Z wiekiem organizm coraz słabiej funkcjonuje, a rosnąca liczba problemów zdrowotnych sprawia, że radość z życia jest mniejsza. Ludziom starszym trudniej przez to odnaleźć się w świecie. Mają wrażenie, że rzeczywistość się zmieniła i oddaliła od tego, co było dla nich ważne. Chodzi więc w dużym stopniu o proces, kiedy człowiek traci w jakiś sposób poczucie godności i zmaga się z kolejnymi dolegliwościami. Dlatego wizja odwrócenia procesów biologicznych jest tak kusząca – tłumaczy prof. Oleś.

Obsesją nieśmiertelności owładnięci są transhumaniści – dotarli oni do irracjonalnej już wiary w możliwości nauki i wieszczą, że rozwój technologii zapewni ludzkości nieśmiertelność. Klasycznym dziś przykładem takiej wiary jest projekt Soul Catcher z 1996 r. Badacz Chris Winter ogłosił na konferencji prasowej, że do 2025 r. pojemność mikroukładów komputerowych wzrośnie do 10 terabajtów. Taka pojemność miała pozwolić pomieścić wszystkie informacje, jakie człowiek gromadzi za pomocą swoich zmysłów. Nie były to jedynie mrzonki szalonego naukowca. Winter i jego zespół pracowali dla British Telecom. W wizji naukowców Soul Catcher miał być czipem wszczepianym tuż za okiem. Zbliża się koniec 2025 r., a o projekcie od ponad dekady jest cicho. Niech ciekawostką będzie, że jedną z ostatnich redakcji, która o nim wspominała, był „Przegląd" w 2012 r.

Nie można przejść obojętnie nad faktem, że w 2013 r. Google utworzyło spółkę Calico, której misję określono jako „rozwiązanie problemu śmierci". Na czele projektu stanął wynalazca Ray Kurzweil, który obok gerontologa Aubreya de Greya jest jednym z głosicieli teorii, że dziś sztandarowy projekt nauki to pokonanie śmierci. Bill Maris, inny zapaleniec szukający sposobu na nieśmiertelność,



eprasa.pl 52230e2e52

również został zatrudniony w Google. W 2015 r. miał powiedzieć: „Jeśli pytacie mnie dzisiaj, czy to możliwe, by dożyć 500 lat, odpowiedź brzmi: tak". Fundusz Google Venture, na czele którego stanął Maris, inwestuje 36% swoich środków w start-upy zajmujące się biotechnologią.

Wiara w to, że technologia pozwoli nam kiedyś wiecznie żyć, np. w pamięci komputerowej, wywodzi się z dawnych koncepcji oddzielenia duszy od ciała. Już Empedokles wierzył w możliwość uwolnienia duszy z ciała, a jego idee rozwinął później Kartezjusz, który dzielił rzeczywistość na świat fizyczny (res extensa) i myślący (res cogitans). To dualistyczne spojrzenie wciąż wpływa na nasze postrzeganie technologii i życia.

W miejskich legendach wspomniany Walt Disney miał zostać zdekapitowany, a jego głowa zamrożona, do czasu aż ktoś wymyśli lek na raka i oczywiście możliwość doczepienia głowy Disneya do jakiegoś ciała. Wizję tę wielokrotnie wyśmiewał Matt Groening w animowanym serialu „Futurama". Tam głowy w słoiku pojawiają się wielokrotnie jako żywe eksponaty w muzeum i można z nimi porozmawiać. Na jednej z muzealnych półek, między zespołem Beastie Boys, Richardem Nixonem i oczywiście Waltem Disneyem, pojawia się również sam Groening.

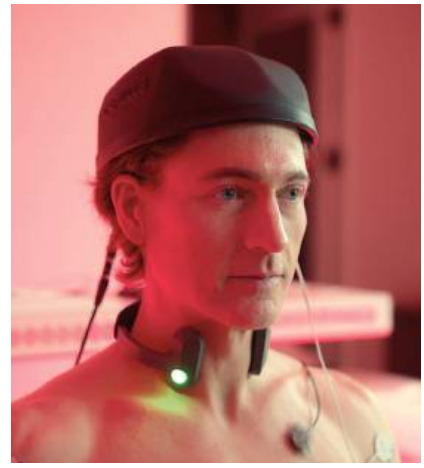

Dziś najbliżej cofnięcia zegara biologicznego jest amerykański potentat w branży biotechnologicznej, 48-letni milioner Bryan Johnson.

same głowy. Być może podyktowane jest to ceną. Krionauci przechowywani są w sześcioosobowych komorach. Cena to ok. 150 tys. dol. za taki pokoik lub ok. 50 tys. dol., jeśli zdecydujemy się oddać Alcorowi pod opiekę samą głowę do tzw. neuroprezerwacji.

Alcor nie jedyną taką firmą na świecie. W Eurazji działa założona w 2005 r. KrioRus. W USA znajdziemy jeszcze korporację non profit Cryonics Institute, w której tzw. wieczyste utrzymanie zostało wycenione na 28 tys. dol. Chętnych nie brakuje,

**Dynamika nauk biologicznych napędza wiarę w to, że człowiek prędzej czy później stanie się nieśmiertelny.**

Wyśmiewana wizja stała się jednak ogromnym biznesem. Krionika ma się dobrze, chociaż jest zagadką. Istnieją firmy, które zajmują się przechowywaniem ciał zmarłych w ciekłym azocie. Pacjenci, jak mówią o nich specjaliści od krioniki, są przechowywani w temperaturze minus 196 st. C. W tej temperaturze zatrzymują się wszystkie procesy biologiczne. W 2021 r. firma Alcor (założona w 1972 r.) przechowywała w ciekłym azocie szczątki 180 osób. Na zamrożenie po śmieci zapisanych jest kolejnych 1338 ludzi. Najciekawsze jest to, że z tych szczątków 180 osób ponad połowę stanowią chociaż nikogo jeszcze nie rozmrożono, więc nie wiadomo, jakie jest to życie po zamrażarce.

## Znowu mieć 18 lat

A może nasze pragnienie nieśmiertelności bierze się z większego strachu przed śmiercią? Na to pytanie odpowiedział poniekąd na łamach „Przeglądu" prof. Wojciech Burszta: „Kiedyś śmierć miała wymiar społeczny, działa się na oczach ludzi i była naturalnym elementem całego ciągu obrzędów przejścia, który zaczynał się od narodzin, potem następowały inicjacja, ślub i wreszcie śmierć jako logiczne zwieńczenie życiowego cyklu. Trzeba było wyłączyć człowieka ze społeczności żywych, zapewnić mu możliwości egzystencji w świecie pozaludzkim".

Pragnienie nieśmiertelności w sposób naturalny wiąże się z wizją młodości i siły. Nikt nie chce przeżyć wieczności jako 80-latek. Długowieczność sama w sobie może być pułapką, przed którą przestrzega grecki mit o Titonosie. Mężczyzna poprosił bogów o wieczne życie. Ale jak to bywa z greckimi bogami, ich decyzje są przewrotne i złośliwe. Titonos dostał, czego chciał. Zapomniał jednak poprosić, żeby w zestawie z nieśmiertelnością bogowie dali mu wieczną młodość. Dlatego jego ciało nieustanie się starzało. Przez wieczność…

Dziś wizja odwrócenia procesu starzenia kusi również z powodów psychologicznych. Czy jest na świecie osoba, która choć raz nie pomyślała, że mogła zrobić lub powiedzieć coś inaczej? Wiele osób chciałoby po raz drugi przeżyć młodość, korzystając z wiedzy nabytej w trakcie życia.

– Wizja odwrócenia procesu starzenia daje nadzieję na bycie drugi raz młodym. Wiele osób uważa, że gdyby cofnęły się do wieku adolescencji, zarazem dysponując mądrością i doświadczeniem życiowym, które mają obecnie, nie popełniliby drugi raz tych samych błędów. To wizja tego, że życie jest poprawialne. Mówimy jednak o iluzji. Człowiek jest tak skonstruowany, że w większości przypadków albo popełnia te same błędy co zawsze, albo wraca do utartych schematów swoich działań. Jeśli chcemy zrobić coś inaczej niż zwykle, możemy popełnić często błędy gorsze od poprzednich. Dobrym przykładem jest wychowywanie dzieci. Pierwsze wychowuje się np. w sposób nazbyt restrykcyjny, a następnie, jeśli uznamy to za błąd, kolejne wychowujemy nazbyt liberalnie lub odwrotnie. W gruncie rzeczy niesłychanie trudno jest tak korzystać z doświadczenia życiowego, żeby to dawało nową i wyższą jakość. Mając zaś takie zasoby, moglibyśmy co najwyżej przeżyć np. swoją dorosłość inaczej, ale niekoniecznie lepiej – zaznacza prof. Piotr Oleś.



FOT. SHUTTERSTOCK, NETFLIX

eprasa.pl 52230e2e52

## Wieczna młodość nie dla biedaków

Jeśli wierzyć mediom, dziś najbliżej cofnięcia zegara biologicznego jest amerykański potentat w branży biotechnologicznej Bryan Johnson. Ten 48-letni milioner ogłosił dwa lata temu, że będzie dążył do tego, aby znów mieć ciało 18-latka. Koszt realizacji programu wynosi 2 mln dol. rocznie. Johnson ma do dyspozycji 30 lekarzy i ekspertów zdrowotnych monitorujących jego funkcje życiowe. Milioner codziennie musi się trzymać sprecyzowanej rutyny. Rygor dotyczy każdego aspektu jego życia. W ciągu doby nie może spożyć więcej niż 1977 kalorii, ostatni posiłek zjada o 11 rano, wstaje o 4.30. Bierze dziesiątki suplementów i robi konkretną ilość ćwiczeń w domowej siłowni. W celu dopracowania programu Johnson stale monitoruje swoje parametry życiowe. Każdego miesiąca przechodzi też wiele badań medycznych. A to tylko wierzchołek góry lodowej zdrowotnych obostrzeń. Lekarze przekonują, że Johnson już obniżył swój ogólny wiek biologiczny o co najmniej pięć lat. O milionerze powstał film „Don't Die. O człowieku, który postanowił żyć wiecznie"

Cały ten performance można byłoby traktować jako próbę wniesienia jakiejś wartości dla ogółu. Do drzwi biohakera zapukał jednak serwis Business Insider i spędził z nim dzień. W pewnym momencie bardzo widoczne staje się to, że cała akcja wygląda jak rozciągnięta w czasie reklama produktów Johnsona kryjących się pod nazwą Blueprint.

„Wiele osób postrzega moje przedsięwzięcie jako działania szalonego bogacza robiącego dziwne rzeczy. Tak naprawdę to, co robimy, jest bardzo praktyczne. Chciałem stać się najzdrowszą osobą na Ziemi. Nie mogłem tego zrobić, dopóki nie zacząłem testować wszystkich moich produktów spożywczych. Dzisiaj przetestujemy 10 czekolad z supermarketu i określimy, jak dobre lub złe są dla was", mówi Johnson Business Insiderowi.

Potem okazuje się, że te najlepsze produkty już trafiły do niebieskich pudełek Blueprint. Dostajemy więc jasny komunikat, że „najzdrowszy człowiek na świecie" wszystko sprawdził i daje nam możliwość jedzenia dokładnie tych samych produktów, z których sam korzysta. Redakcja BI wskazuje np., że oliwa z oliwek sprzedawana przez Johnsona kosztuje trzy razy więcej niż podobne produkty w sklepie spożywczym. Cała otoczka z przetaczaniem krwi od syna i zamieszczaniem kontrowersyjnych metod terapii na platformach społecznościowych to show mający być dźwignią sprzedażową na miarę naszych czasów. Johnson ma obecnie 2 mln obserwujących na Instagramie.

## Trudne umieranie

Ikigai to japońska koncepcja, która oznacza „powód do życia". Chodzi o to, aby życie było szczęśliwe i pełne sensu. Rządzi tym 10 prostych zasad: nie spiesz się, jedz dobrze, jedz mniej, ruszaj się, nie spiesz się na emeryturę, znajdź czas dla przyjaciół, wychodź z domu, żyj tu i teraz, uśmiechaj się więcej oraz znajdź własne ikigai. Może brzmieć jak z poradnika dobrego życia do kupienia w kiosku. Coś w tym jednak musi być, skoro mieszkańcy Okinawy żyją najdłużej na świecie. Mówi się, że ikigai to królestwo drobnych rzeczy. Nie ma w tej koncepcji pogoni za długowiecznością. Pytanie, czy we współczesnym wielkomiejskim świecie, np. w Tokio, ikigai można praktykować tak samo jak na japońskiej prowincji.

Atul Gawande, amerykański chirurg i specjalista w zakresie zdrowia publicznego, pisze w książce „Śmiertelni. Wyzwania medycyny u schyłku życia", że nawet podczas studiów medycznych nie uczy się przyszłych lekarzy, jak umiera człowiek: „Zarówno my, studenci, jak i profesorowie uważaliśmy, że celem kształcenia medycznego jest nauczenie, jak ratować życie, a nie jak opiekować się chorymi aż do ich śmierci". Autor pokazuje, że medycyna od lat mierzy się z nieuleczalnością śmierci. To się łączy z jej kulturowym traktowaniem jako anomalii, a nie elementu życia. Śmierć wyrzucona poza nawias życia jawi się jako zagrożenie.

Warto jednak przypominać sobie, że jest inaczej. Matthijs van Boxel w „Encyklopedii głupoty" przypomina przewrotnie, że od pierwszego dnia życia człowiek pakuje swoją głowę wprost w paszczę lwa: „Człowiek jest jedynym gatunkiem w chwili narodzin tak głupim, że wrzaskiem ściąga na siebie uwagę dzikich zwierząt. Po drugie, przychodzi na świat sinofioletowy i nie może przybrać barw ochronnych, by ukryć się w krzakach. Ponadto jest jednym z niewielu ssaków, które z chwilą narodzin nie potrafią chodzić".

– W książce Hala Herschfielda „Twoje przyszłe ja. Już dziś uczyń swoją przyszłość lepszą" przedstawiono badania, które pokazują, co motywuje ludzi do zmiany postępowania. Na przykład pytanie respondentów, co będą robili, kim będą za 10-20 lat. Okazuje się, że są wtedy bardziej skłonni np. inwestować w fundusze emerytalne, niż kiedy tego pytania im się nie postawi. Badani podejmują decyzje, które mają bardziej opiekuńczy charakter w stosunku do swojej przyszłości. Część z nich ostrożniej prowadzi samochód po samym tylko zmierzeniu się z takim pytaniem. Kontakt mentalny z naszym wyobrażeniem o sobie w przyszłości może mieć wpływ na nasze zachowanie tu i teraz. Myślę, że zamiast robić fikołki intelektualne wokół przedłużania życia, powinniśmy sprzyjać większej refleksji. Chociażby ta ryzykowna jazda samochodem, aby nie spóźnić się na zebranie, którego sens za dwa tygodnie zostanie wymazany z pamięci – stwierdza prof. Piotr Oleś.

Zdaje się, że rzeczywiście warto zacząć żyć tu i teraz, zamiast martwić się, czy w przyszłości zyskamy nieśmiertelność jako mózg w słoiku rodem z eksperymentu myślowego Hilarego Putnama.

> Warto zacząć żyć tu i teraz, zamiast martwić się, czy w przyszłości zyskamy nieśmiertelność.

*Kornel Wawrzyniak*
**k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 52230e2e52

Andrzej Sikorski

# Pamiętajmy o Szarym Człowieku

## Jesienią 2017 r., w proteście przeciw rządom PiS, odebrał sobie życie Piotr Szczęsny

Wydarzenia sprzed ośmiu lat wstrząsnęły Polską. 19 października 2017 r. o godz. 16.30 na placu Defilad w Warszawie pod Pałacem Kultury i Nauki pojawił się 54-letni Piotr Szczęsny z podkrakowskich Niepołomic. Miał przy sobie magnetofon, plik kartek formatu A4 i butelkę z łatwopalną cieczą. Mężczyzna włączył utwór „Kocham wolność" Chłopców z Placu Broni, rozrzucił ulotki, a następnie oblał się przyniesioną substancją i podpalił, krzycząc: „Protestuję!". Z pomocą ruszyli przechodnie, którzy ugasili ogień i wezwali służby ratunkowe. W stanie krytycznym Piotr Szczęsny został przewieziony do szpitala, gdzie zmarł 29 października.

### Krew na rękach

Szczęsny szczegółowo przedstawił powody desperackiego kroku w pozostawionym manifeście. W 15 punktach wskazał, że jego działanie jest protestem przeciwko władzy PiS, w tym przeciw ograniczaniu swobód obywatelskich, łamaniu demokracji, niszczeniu sądownictwa, wykorzystywaniu policji, prokuratury i służb specjalnych do walki politycznej, wrogiemu stosunkowi władzy do imigrantów, kobiet, osób LGBT, muzułmanów, niszczeniu reputacji Polski na arenie międzynarodowej i dewastacji środowiska naturalnego, do czego zalicza się wycinka Puszczy Białowieskiej.

„Nie kieruję żadnych wezwań pod adresem obecnych władz, gdyż uważam, że nic by to nie dało. Wiele osób mądrzejszych i bardziej znanych ode mnie, podobnie jak wiele instytucji polskich i europejskich wzywało już te władze do różnych działań i niezmiennie te apele były ignorowane, a wzywający obrzucani błotem. Najpewniej i ja za to, co zrobiłem, też takim błotem zostanę obrzucony. Ale przynajmniej będę w dobrym towarzystwie", napisał proroczo Szczęsny. I dodał: „Natomiast chciałbym, żeby Prezes PiS oraz cała pisowska nomenklatura przyjęła do wiadomości, że moja śmierć bezpośrednio ich obciąża i że mają moją krew na swoich rękach".

Gdy jesienią 2017 r. zapytałem najważniejszych dygnitarzy państwowych, m.in. Jarosława Kaczyńskiego, prezydenta Andrzeja Dudę i premier Beatę Szydło, czy czują się współodpowiedzialni za śmierć Piotra Szczęsnego, wybrańcy narodu nie raczyli odpowiedzieć.

Za to politycy PiS i partyjno-rządowa machina propagandowa okrzyknęli Szczęsnego wariatem. Wyjątkowym chamstwem popisał się Mariusz Błaszczak. Szef MSWiA w rozmowie z RMF FM powiedział o zmarłym: „Leczył się na depresję. Można powiedzieć tak: to jest ofiara tej propagandy, która ma miejsce w Polsce, tej propagandy totalnej opozycji, która mówi o tym, że walczy z rządem poprzez ulicę i zagranicę". W perfidny sposób tragiczne zdarzenie skomentował również poseł Jan Mosiński, stwierdzając, że Szczęsny „to ofiara polityki siania nienawiści w stosunku do rządu PiS i jej lidera".

Nie wszyscy posłowie PiS chcieli uszanować pamięć zmarłego w Sejmie. Podczas minuty ciszy Krystyna Pawłowicz ostentacyjnie siedziała. Tłumaczyła się później, „że była to fałszywa chwila ciszy zainicjowana przez barbarzyńców" – posłów Nowoczesnej. Inni wybrańcy narodu krzyczeli: „Hańba!" i „Zwiększyć finansowanie psychiatrii!", a wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak drwił, że Piotr Szczęsny „był chory psychicznie". Eurodeputowany PiS Kosma Złotowski napisał w mediach społecznościowych: „Sejm oddaje hołd zasłużonym. Dziś oddał cześć niezrównoważonemu samobójcy. Świat się przewraca. Jedyna, która zachowała rozsądek, to Krystyna Pawłowicz".

### Księża wyklęci

W obliczu tragedii wymownie milczeli przedstawiciele Kościoła. Z kilkoma wyjątkami. Jezuita Grzegorz Kramer, proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusa w Opolu, napisał: „Panie Piotrze, mam nadzieję, że w Nim znalazłeś to, o co tak walczyłeś. Dziękuję za odwagę". Wpis wywołał oburzenie na prawicy. Duchownego zalała fala hejtu, a po dyscyplinującej rozmowie „z przełożonymi" o. Kramer przeprosił za swoje słowa, choć nie powiedział niczego niestosownego.

Jak wiemy z historii, wielu odważnych ludzi popełniło samobójstwo. Wystarczy przypomnieć Katona, Brutusa, Hannibala czy Stanisława Ignacego Witkiewicza, znanego z waleczności i męstwa na polu bitwy oraz bezkompromisowości w mówieniu ludziom prawdy.

Mniej szczęścia niż o. Kramer miał ks. Adam Boniecki, który wygłosił homilię podczas pogrzebu Piotra Szczęsnego. „Żegnamy śp. Piotra. Człowieka, który jest jak krzyk, który rozdziera ciszę. Piotr był z tych, którzy widzą ostrzej, widzą to, czego większość ludzi nie dostrzega, czuje drgania sejsmiczne, których wielu nie czuje, widzi rysy na murze, stłuczony dzban i złamany kołowrót, widzi symptomy katastrofy. Wierzy, że może ostrzec. Wie, że to



FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

eprasa.pl 52230e2e52

Ciągle aktualny manifest Piotra Szczęsnego na skwerze jego imienia. Warszawa, 19 stycznia 2023 r.

## Z manifestu Piotra Szczęsnego

1. Protestuję przeciwko ograniczaniu przez władzę wolności obywatelskich.
2. Protestuję przeciwko łamaniu przez rządzących zasad demokracji, w szczególności przeciwko zniszczeniu (w praktyce) Trybunału Konstytucyjnego i niszczeniu systemu niezależnych sądów.
3. Protestuję przeciwko łamaniu przez władzę prawa, w szczególności Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej. Protestuję przeciwko temu, aby ci, którzy są za to odpowiedzialni (m.in. prezydent), podejmowali jakiekolwiek działania w kierunku zmian w obecnej konstytucji – najpierw niech przestrzegają tej, która obecnie obowiązuje.
4. Protestuję przeciwko takiemu sprawowaniu władzy, że osoby na najwyższych stanowiskach w państwie realizują polecenia wydawane przez bliżej nieokreślone centrum decyzyjne związane z prezesem PiS, nieponoszące za swoje decyzje odpowiedzialności. Protestuję przeciwko takiej pracy w Sejmie, kiedy ustawy tworzone są w pośpiechu, bez dyskusji i odpowiednich konsultacji, często po nocach, a potem muszą być prawie od razu poprawiane.
5. Protestuję przeciwko marginalizowaniu roli Polski na arenie międzynarodowej i ośmieszaniu naszego kraju.
6. Protestuję przeciwko niszczeniu przyrody, szczególnie przez tych, którzy mają ją chronić (wycinka Puszczy Białowieskiej i innych obszarów cennych przyrodniczo, forowanie lobby łowieckiego, promowanie energetyki opartej na węglu).
7. Protestuję przeciwko dzieleniu społeczeństwa, umacnianiu i pogłębianiu tych podziałów. W szczególności protestuję przeciwko budowaniu „religii smoleńskiej" i na tym tle dzieleniu ludzi. Protestuję przeciwko seansom nienawiści, jakimi stały się „miesięcznice smoleńskie", i przeciwko językowi nienawiści i ksenofobii wprowadzanemu przez władze do debaty publicznej.
8. Protestuję przeciwko obsadzaniu wszystkich możliwych do obsadzenia stanowisk swoimi ludźmi, którzy w większości nie mają odpowiednich kwalifikacji.
9. Protestuję przeciwko pomniejszaniu dokonań, obrzucaniu błotem i niszczeniu autorytetów, takich jak np. Lech Wałęsa czy byli prezesi TK.
10. Protestuję przeciwko nadmiernej centralizacji państwa i zmianom prawa dotyczącego samorządów i organizacji pozarządowych zgodnie z doraźnymi potrzebami politycznymi rządzącej partii.
11. Protestuję przeciwko wrogiemu stosunkowi władzy do imigrantów oraz przeciw dyskryminacji różnych grup mniejszościowych: kobiet, osób homoseksualnych (i innych z LGBT), muzułmanów i innych.
12. Protestuję przeciwko całkowitemu ubezwłasnowolnieniu telewizji publicznej i niemal całego radia i zrobieniu z nich tub propagandowych władzy. Szczególnie boli mnie niszczenie (na szczęście jeszcze nie całkowite) Trójki – radia, którego słucham od czasów młodości.
13. Protestuję przeciwko wykorzystywaniu służb specjalnych, policji i prokuratury do realizacji swoich własnych (partyjnych bądź prywatnych) celów.
14. Protestuję przeciwko nieprzemyślanej, nieskonsultowanej i nieprzygotowanej reformie oświaty.
15. Protestuję przeciwko ignorowaniu ogromnych potrzeb służby zdrowia.



eprasa.pl 52230e2e52

uczynić musi... (…) Testament Piotra jest krzykiem niepokoju, krzykiem bezradności, krzykiem protestu. Ale jest krzykiem miłości, nie nienawiści", mówił kapłan nad prochami zmarłego.

Słowa te nie spodobały się hierarchom i prawicowym hejterom. Na księdza przypuszczono wściekły atak, a jego przełożeni z zakonu wydali decyzję o wycofaniu mu „przywileju swobodnego wypowiadania się w mediach". Jak uzasadniono, „ze względu na dobro duchowe wiernych i w poczuciu odpowiedzialności za wypowiadane słowa, które w określonych kontekstach tworzonych faktów medialnych wywoływały wśród licznych wiernych dezorientację, m.in. co do nauczania Kościoła odnośnie do moralnej oceny samobójstwa", a także „wprowadziły poważne zamieszanie, a nawet zgorszenie".

Piotr Szczęsny nie był jedyną ofiarą rządów PiS. Kaczyński, Duda i ich zaplecze polityczne mają na sumieniu wiele innych istnień.

Upiekło się natomiast bp. Tadeuszowi Pieronkowi, który koncelebrował z ks. Bonieckim uroczystości pogrzebowe. O zmarłym niepokorny hierarcha powiedział, że jego czyn był „desperackim aktem odwagi, bardzo wielkiej odwagi". Człowieka, który decyduje się na taki czyn, określił mianem bohatera.

Były sekretarz Episkopatu Polski odniósł się też do polityków PiS, którzy mówili, że Szczęsny był chory psychicznie. „Łatwo jest odciąć się od tego i nie brać na siebie odpowiedzialności i tej krwi na rękach, kiedy się powie: No, człowiek chory, niepoczytalny, a więc nieodpowiedzialny. Ale tak nie jest. On wiedział, co robi, był bardzo świadomy tego, co czynił. To desperacki, ale bohaterski czyn", stwierdził Pieronek.

## Zawiedzione nadzieje

Śmierć Piotra Szczęsnego nie powstrzymała PiS przed niszczeniem demokracji, autorytarnymi rządami i represjami wobec społeczeństwa. W sylwestrową noc 2017 r. na drzwiach biura poselskiego Łukasza Schreibera i Kosmy Złotowskiego w Nakle namalowano sprejem napisy: „Konstytucja" i „Macie krew na rękach! Piotr Szczęsny zginął przez was!". Wszczęte zostały zakrojone na szeroką skalę działania operacyjne, do których skierowano kilkudziesięciu policjantów, w tym takich, którzy na co dzień zajmują się przestępczością kryminalną. Szybko namierzono autorów nieprawomyślnych haseł. Funkcjonariusze aresztowali małżeństwo – 34-latka i jego o rok starszą żonę. Parę zatrzymaną we własnym mieszkaniu potraktowano jak terrorystów: pobrano DNA i odciski palców oraz przeszukano mieszkanie. Prokuratura objęła małżeństwo dozorem policyjnym i postawiła zarzut zniesławienia posłów mogącego narazić ich na utratę zaufania (sic!).

„Ja, zwykły, szary człowiek, taki jak wy, wzywam was wszystkich – nie czekajcie dłużej! Trzeba zmienić tę władzę jak najszybciej, zanim doszczętnie zniszczy nasz kraj, zanim całkowicie pozbawi nas wolności. A ja wolność kocham ponad wszystko. Dlatego postanowiłem dokonać samospalenia i mam nadzieję, że moja śmierć wstrząśnie sumieniami wielu osób, że społeczeństwo się obudzi i że nie będziecie czekać, aż wszystko zrobią za was politycy – bo nie zrobią! Obudźcie się! Jeszcze nie jest za późno!", wzywał w manifeście Piotr Szczęsny.

Jednak dopiero w wyborach w 2023 r. większość Polaków oddała głos na partie demokratyczne. W wygłoszonym exposé Donald Tusk dziękował tym, którzy protestowali przeciwko rządom PiS. Premier oddał hołd Piotrowi Szczęsnemu, odczytując w Sejmie jego manifest, co wywołało wściekłość w obozie Jarosława Kaczyńskiego.

Po dwóch latach rządów Koalicji 15 Października postulaty z manifestu nadal są aktualne. Zdemolowany przez PiS wymiar sprawiedliwości pogrążony jest w chaosie, służba zdrowia stoi na skraju zapaści, a nauczyciele po „reformie" ministry Barbary Nowackiej zapowiedzieli największy w historii strajk. Ochroną środowiska i zmianami klimatycznymi rządzący nawet nie zawracają sobie głowy, Zielony Ład stał się zaś synonimem zdrady narodowej.

Sytuacja uchodźców na granicy polsko-białoruskiej jest jeszcze gorsza niż za czasów PiS. Rząd zawiesił prawo do azylu, a migranci nadal umierają na granicy. Śledztwa wobec pograniczników stosujących przemoc w stosunku do migrantów (w tym kobiet i dzieci) zostały umorzone, a prokuratura ściga osoby niosące potrzebującym pomoc humanitarną i prawną. Ustało „państwowe" szczucie na mniejszości seksualne i muzułmańskich uchodźców, ale demokratyczna władza wzięła na celownik Ukraińców, oskarżając ich o drenowanie polskiego budżetu i podsycając w społeczeństwie nastroje nacjonalistyczne.

Partie głoszące hasła autorytarne, rasistowskie i szowinistyczne cieszą się coraz większym poparciem i wiele wskazuje na to, że po następnych wyborach przejmą władzę.

Piotr Szczęsny odebrał sobie życie w sposób świadomy i przemyślany. Ale nie był jedyną ofiarą rządów PiS. Jarosław Kaczyński, Andrzej Duda i ich zaplecze polityczne mają na sumieniu jeszcze wiele innych istnień. Są to m.in. uchodźcy zmarli w lasach i na mokradłach przy granicy z Białorusią (co najmniej 50 osób), mundurowi pokrzywdzeni w wyniku tzw. ustawy dezubekizacyjnej (ok. 60 osób pozbawionych środków do życia popełniło samobójstwo lub zaprzestało leczenia, czego skutkiem była śmierć), kobiety, które zmarły po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji (co najmniej pięć), ludzie ze środowisk LGBT, którzy popełnili samobójstwa w wyniku nagonki (co najmniej pięć osób). Warto, aby politycy Koalicji 15 Października pamiętali o manifeście Piotra Szczęsnego, jego poświęceniu i tych ludziach, którym PiS nie dało wyboru.

*Andrzej Sikorski*



eprasa.pl 52230e2e52

# Będzie ich mniej niż ratowników medycznych

## **Kamizelki nożoodporne** – jeszcze nie kupione, a już śmierdzą

Mateusz Cieślak

Chaos to mało powiedziane. Przygotowania do wyposażenia ratowników medycznych w kamizelki nożoodporne potraktować można by jako wielki żart. Tylko że chodzi tu o życie i zdrowie ludzi. A z tego, co udało się ustalić, wynika też, że w efekcie urzędniczych pomysłów karetki pogotowia ratunkowego mogą się zmienić w wylęgarnię robactwa i bakterii. I to już nie jest żart.

Ale po kolei. 22 lipca br. wreszcie ukazało się zarządzenie prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia dotyczące wyposażenia ratowników medycznych w kamizelki nożo- i szpikulcoodporne. Prezes NFZ wskazał w tym dokumencie konkretną datę realizacji: 1 stycznia 2026 r. Jest tam jeszcze jeden konkret – każdy ratownik medyczny ma dostać swoją kamizelkę. To logiczne, a nawet wręcz oczywiste. Ludzie w pracy raczej nie wymieniają się butami, spodniami czy koszulami. A kamizelka to przecież element ubrania. Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych, która usiłowała takie kamizelki zakupić, w załączniku do konkursu napisała: „Do użytku zarówno skrytego (pod odzież), jak i zewnętrznego (na odzież)". I takimi kamizelkami ratownicy mają się wymieniać. Na przykład po 12-godzinnym dyżurze, po interwencjach, podczas których istnieje ryzyko zabrudzenia ubioru odchodami, wymiocinami, krwią czy innymi wydzielinami ofiar wypadków, osób, które zasłabły albo pijaków.

Skąd ten szalony pomysł? Wydaje się, że wiadomo. Kamizelki nożoodporne ratownicy medyczni powinni posiadać już w Nowy Rok. Tymczasem dotąd nie zmieniono rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie wymagań w zakresie umundurowania członków zespołów ratownictwa medycznego. Kamizelek nożoodpornych tam nie ma. A skoro nie ma, to postanowiono, że nie będą wyposażeniem konkretnych osób, tylko znajdą się na stanie karetki.

### Dwa razy po 12 godzin

– Gdzie te kamizelki mają być przechowywane? – zastanawia się Piotr Dymon, przewodniczący Zarządu Krajowego Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Ratowników Medycznych. – W karetce nie ma przeznaczonej na nie szafy, wieszaków czy stojaków na kamizelki.

Kamizelkami ratownicy mają się wymieniać. Po interwencjach, po zabrudzenia ubioru odchodami, wymiocinami czy krwią.

Ale to wcale nie jest największy problem. 17 września Agnieszka Tuderek-Kuleta, stojąca na czele Departamentu Bezpieczeństwa Ministerstwa Zdrowia, rozesłała do stacji pogotowia ratunkowego pismo z pytaniem o wymiary osób pracujących w nich jako ratownicy. Do ministerstwa trafiły dane o wzroście i obwodzie pasa ponad 11 tys. ludzi. Jednocześnie ministerstwo już wtedy zakładało, że kamizelki będą tylko dla połowy personelu. W piśmie z 17 września czytamy: „Realizacja powyższego obowiązku spoczywać będzie na dysponentach zespołów ratownictwa medycznego (ZRM). (...) Zakłada się, że liczba kamizelek w danym ZRM będzie równa liczbie jego członków – czyli odpowiednio dwie kamizelki dla ZRM dwuosobowych i trzy kamizelki dla ZRM trzyosobowych".

Ratownicy jednak pracują na dwie zmiany. Czyli po 12 godzinach używania kamizelek przez ratowników z pierwszej zmiany mieliby je zakładać ci z drugiej. To potwierdzają niektórzy moi rozmówcy. Katarzyna Kretkowska, członkini Zarządu Województwa Wielkopolskiego, informowała: „W dyspozycji stacji powinny być minimum 63 kamizelki dla 32 zespołów ratownictwa".

– Noszenie po kimś sprzętu nie jest zbyt higieniczne – zauważa przewodniczący Dymon. I przypomina: – Ciągle nie wiadomo, czy będą to kamizelki na odzież, czy pod odzież.

Ministerstwo Zdrowia w odpowiedzi na moje pytania stwierdza: „Kamizelka szpikulco- i nożoodporna stanowić ma obowiązkowe wyposażenie ZRM w liczbie odpowiadającej co najmniej liczbie członków danego zespołu. Przepisy określają minimalne wymagania w stosunku do wyposażenia ZRM i dysponenci (w razie zaistnienia takiej potrzeby) mogą dostosować liczbę kamizelek do rzeczywistych potrzeb i oczekiwań personelu".

### Wkładajcie, kiedy chcecie

Piotr Dymon jako przedstawiciel środowiska ratowników medycznych



eprasa.pl 52230e2e52

Wykładowca Wyższej Szkoły Policji podinsp. Maciej Wojciechowski sprawdza, czy w kamizelce nożoodpornej może swobodnie się poruszać. Szczytno, 13 kwietnia 2016 r.

Kamizelek ma być 5,1 tys., a ratowników jest 11,4 tys.

regularnie uczestniczy w spotkaniach w Ministerstwie Zdrowia. Podczas rozmów wielokrotnie dopytywano, jak urzędnicy ministerstwa wyobrażają sobie sytuację, w której kilka osób ma używać tej samej kamizelki. Jak ją czyścić? Jakimi środkami dezynfekować? Marka Kosa, za czasów Izabeli Leszczyny wiceministra zdrowia, Dymon pytał, jak ma wyglądać procedura zakładania kamizelek: – Czy to będzie tak, że przychodzę do pracy i mam na sobie odzież roboczą, spodnie, koszulkę indywidualną, i czy wtedy ja tę kamizelkę muszę założyć o godz. 7 rano i jeździć w niej cały dzień do godz. 19, bo taki mam dyżur? Przecież nie wiem, czy dany wyjazd jest niebezpieczny. To się okazuje na miejscu.

Wiceminister odpowiedział, że resort nie przewiduje wprowadzenia żadnych przepisów, które będą określać procedury noszenia kamizelek. To od decyzji członków zespołu ratowniczego ma zależeć, kiedy kamizelki będą zakładane.

Ratownicy w ministerstwie pytali również, czy prawdą jest, że kamizelek będzie mniej niż osób, które mają je nosić. Na to pytanie padła odpowiedź twierdząca. Tylko jak urzędnicy wyobrażają sobie takie dzielenie się kamizelkami? Ratownicy i ratowniczki to nie bliźnięta jednojajowe. Są wśród nich osoby wysokie i niskie, o różnej tuszy. Może więc się zdarzyć, że w karetce nie będzie kamizelki w odpowiednim rozmiarze. Brudna i niewygodna, za ciasna bądź przydługa, zamiast chronić, może przeszkadzać. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że wielu ratowników po prostu nie będzie tych kamizelek używać. Dlatego, że nie będzie ich rozmiaru. Lub z obrzydzenia.

## Dla mniej niż połowy ratowników

Ze statystyk wynika, że w skład wszystkich zespołów ratownictwa medycznego wchodzi niecałe 13 tys. osób. 11,4 tys. to ratownicy medyczni, a poza nimi lekarze i pielęgniarki. Tych zespołów ratownictwa medycznego, czyli karetek pogotowia, jest 1,7 tys. Nawet gdyby przyjąć, że w każdej karetce będą trzy kamizelki, ma ich być 5,1 tys. Założono więc, że będą dla mniej niż połowy ratowników. Jedna z firm, które zabiegają o kontrakt, wymyśliła zatem, że do każdej kamizelki z kevlarowym wkładem (wkładem z polimeru z grupy poliamidów, z którego przędzie się włókna sztuczne o wysokiej wytrzymałości na rozciąganie) doda drugą gratis. Tak, by większość ratowników medycznych miała kamizelki na wyłączny użytek, a przekładane były kevlarowe wkłady. Tylko że nie wiadomo, kto ostatecznie ma te kamizelki zamówić.

Ratownicy usłyszeli w Ministerstwie Zdrowia, że jest jakaś firma, która te kamizelki dostarczy. Niżej podpisanemu ministerstwo odpowiedziało jednak inaczej, zbieżnie z cytowanym już pismem dyrektorki Departamentu Bezpieczeństwa. Na moje pytania resort odpisał: „Realizacja obowiązku spoczywać będzie na dysponentach zespołów ratownictwa medycznego. Ministerstwo Zdrowia nie występuje jako zamawiający w żadnym postępowaniu w sprawie zakupu kamizelek”.

Odmienne informacje mają niektóre urzędy marszałkowskie i wojewódzkie, a także szefowie poszczególnych stacji pogotowia ratunkowego. Zbigniew Michalczuk, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie, poinformował, że WPR posiada „zapewnienie Ministerstwa Zdrowia o wsparciu w zakupie wyżej wymienionych kamizelek”. Podobnie twierdzi Zachodniopomorski Urząd Wojewódzki: „Finansowanie, zakup i wyposażenie ZRM działających w systemie Państwowe Ratownictwo Medyczne w kamizelki nożoodporne realizowane jest przez Ministerstwo Zdrowia, według jednolitej w skali kraju procedury”.

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego „Meditrans” w Warszawie ma wiedzę, że za wszystko, co związane z kamizelkami nożoodpornymi dla ratowników medycznych, odpowiada resort zdrowia: „Odbyło się spotkanie, na którym zapadła decyzja o zakupie ze środków Ministerstwa Zdrowia i przez ten resort kamizelek nożoodpornych dla ratowników medycznych. (...) Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Zdrowia zgłosiliśmy do resortu potrzebę zakupu przez Ministerstwo Zdrowia 170 kamizelek. Czekamy na dalsze kroki w tej sprawie, bo nasza rola na tym etapie się kończy”.

Jednak z innych miejsc w kraju płyną informacje, które można interpretować inaczej. Podlaski Urząd



FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

eprasa.pl 52230e2e52

Wojewódzki w Białymstoku napisał: „Wymagania dotyczące wyposażenia środka transportu są zadaniem podmiotu przystępującego do postępowania konkursowego”. Z tego wynika, że to pogotowie ratunkowe ma zadbać o kamizelki dla ratowników medycznych.

Wielkopolski Urząd Marszałkowski poinformował: „Realizacja powyższego obowiązku spoczywać będzie na dysponentach zespołów ratownictwa medycznego”. WUM dodał jednocześnie, że ministerstwo ma jakoś pomóc w wyposażeniu ratowników w kamizelki.

Z kolei Lubelski Urząd Wojewódzki przekazał, że stacje ratownictwa medycznego „we własnym zakresie określają zasady wyposażenia ratowników w kamizelki poprzez składanie zapotrzebowania”.

## Wojewodowie umywają ręce

Ministerstwo zapewniło mnie, że „podejmuje działania mające na celu wsparcie dysponentów w nabyciu tych kamizelek, jednakże Ministerstwo Zdrowia nie występuje jako zamawiający w żadnym postępowaniu w sprawie zakupu kamizelek”. Resort wiedział lub nie wiedział, że od sierpnia tego roku w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych trwało tajemnicze „rozeznanie rynku”, dotyczące właśnie kamizelek nożoodpornych. Rozeznanie to prowadzono w trybie niejawnym, a jego celem było „wprowadzenie ich do rezerw strategicznych”, czyli złożenie w magazynach. Oczywiście istnieje możliwość, że tuż przed 1 stycznia zapewnienie ratownikom kamizelek okazałoby się „strategiczną” koniecznością, tak palącą, że rezerwy zostałyby uszczuplone. Ale z moich informacji wynika, że tych kamizelek również w magazynach RARS na razie nie będzie, gdyż nie znaleziono dostawcy.

Badając ten temat, trafiłem na coś ciekawego. Chodzi o Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026. To działania służące obronie cywilnej – za co odpowiedzialni są wojewodowie. W programie tym wymieniono właśnie kamizelki nożoodporne, które należy zakupić m.in. dla służb podległych wojewodom czy jednostkom samorządu terytorialnego. Stacje pogotowia ratunkowego pasują tu jak ulał. Tyle że owe kamizelki mają się kurzyć w magazynach „na wszelki wypadek”. Nie dziwi mnie zatem następująca odpowiedź: „Wojewoda Lubelski nie uczestniczy w procedurze zakupu/wyposażenia ratowników medycznych z woj. lubelskiego w kamizelki ochronne (kamizelki nożoodporne)”. Podobnie odpowiedział Świętokrzyski Urząd Wojewódzki: „Ani finansowanie tych zakupów, ani monitorowanie tego zagadnienia nie należy do zadań wojewody”. Nieomal identycznie napisał Opolski Urząd Wojewódzki. Ręce umywa też wojewoda z Mazowsza: „Mazowiecki Urząd Wojewódzki w Warszawie nie nadzoruje kwestii kamizelek nożoodpornych dla ratowników medycznych”.

> Po 12 godzinach używania kamizelek przez ratowników z pierwszej zmiany mieliby je zakładać ci z drugiej.

Styczeń coraz bliżej. Tysiące kamizelek trzeba dopiero wyprodukować. Według moich informacji może to zająć nawet dwa miesiące. Wcześniej trzeba ogłosić przetarg albo przetargi. Następnie je rozstrzygnąć. Termin określony w zarządzeniu prezesa NFZ staje się coraz mniej realny.

*Mateusz Cieślak*

**LIST**

## Dziecko słyszy, dziecko widzi Październik

Październik56.pl

Jerzy Domański
MÓJ PRZEGLĄD

O zmierzchu Włocławek tonie w aromacie kawy zbożowej. Aura deszczowo-śniegowa chwilami ustępuje poblaskom słońca. Skuleni przechodnie śpieszą do domów. Jest październik 1956 r. Plac Wolności pustoszeje, głośniki mamroczą pod nosem. W domu ciepło i przytulnie, w żeliwnym piecu syczy koks. Słychać dzwonek u drzwi.

Opierając się na kulach, wchodzi mozolnie pan Hajdo i zajmuje miejsce w fotelu. Potem ktoś od Bohma, z Celulozy, domownicy siadają w krąg. Każdy przynosi nowinki. Tata był latem w delegacji służbowej w Poznaniu, wujek pracuje w Celulozie, pan Hajdo już co prawda na emeryturze, ale ma wielu znajomych z okresu działalności w Stronnictwie Demokratycznym. Rozmawiają, nie zwracając uwagi na dziewczynkę. Podobno w jednostkach Wojska Polskiego stacjonujących w lasach wokół Włocławka ogłoszono stan pogotowia. Nikt nawet nie zastanawia się po co.

Nazajutrz, chyba wieczorem, bo od strony Brześcia przezierała jeszcze przez chmury mglista poświata słońca, zamiast iść na spacer, skręciliśmy w ulicę Kościuszki i stanęliśmy szpalerem przed księgarnią, gdzie zwykle czekały odłożone dla mnie książki. Od strony cmentarza narastał dźwięk, jakby pociąg toczył się ulicą.

I pojawiły się. Stalowoszare, szczękając gąsienicami, karnie sunęły ku Wiśle. Pod otwartymi klapami jaśniały twarze pyzatych chłopców. Miny mieli nietęgie. Włocławianie długo stali wzdłuż ulicy Kościuszki. Aż ku Wiśle skierował się ostatni czołg. Niebawem wujek przyniósł wiadomość, że w Celulozie i innych zakładach rozdają robotnikom broń. Że celowo wpuszczają rosyjskie oddziały do otoczonego przez polskie wojsko miasta.

Nazajutrz chłodno, wietrznie, aczkolwiek pogodnie. Idziemy na spacer, skręcając w kierunku cukierni na rogu Kościuszki i placu Wolności po moje ulubione ciastko francuskie. Wzdłuż placu za milicjantem biegnie grupka wyrostków. Rzucają weń zgniłymi pomidorami i jabłkami, coś pokrzykują. Milicjant otrząsa się i przyśpiesza kroku. Skręcamy w kierunku parku. Głośniki na placu Wolności trąbią na pełny regulator o jakimś Gomułce. Ani jednego czołgu, tylko ślady gąsienic na jezdni.

*Maria Janssen*



eprasa.pl 52230e2e52

OBRAZKI Z PROWINCJI

# ZBRODNIA RELATYWIZACJI

## W sporze o relacje polsko-ukraińskie prawicy nie chodzi o prawdę historyczną

Krzysztof Pilawski

W sporze o relacje polsko-ukraińskie prawicy nie chodzi o żadną prawdę historyczną ani dziejową sprawiedliwość, lecz – tak samo jak w kwestiach oceny uczestników powojennego podziemia zbrojnego, dekomunizacji czy powstrzymania tzw. propagandy LGBT – o ograniczenie swobód obywatelskich, w tym przypadku wolności słowa.

Mirosław Czech i Jarosław Kurski w obszernym tekście w „Gazecie Wyborczej" (nr 237) przedstawiają punkt widzenia środowiska, które reprezentują, na stosunki między naszymi narodami. Zgodnie z nim Ukraińcy, podobnie jak Białorusini i Litwini, zbudowali „swą literaturę, kulturę, myśl państwową i narodową tożsamość (…) w opozycji do Polski właśnie. Na Ukrainie zaowocowało to m.in. wykształceniem się formacji radykalnie nacjonalistycznej, ze wszystkimi tego fatalnymi skutkami".

Przez pięć lat mieszkałem w Dzielnicy Moskiewskiej Kijowa i przeszło 12 lat w Dzielnicy Kijowskiej w Moskwie. Wiem, że potwierdzenie publicystycznej opinii autorów artykułu wymagałoby żmudnych, wieloletnich dociekań naukowych. Musiałyby one wyodrębnić z Ukrainy tę jej część, która weszła w skład Cesarstwa Austrii – Królestwo Galicji i Lodomerii, oraz część, którą uzyskała Rosja. Nie mogłoby się obyć bez zdiagnozowania wpływu, jaki wywarł na kształtowanie ukraińskiej tożsamości narodowej i ukraińskiego nacjonalizmu Kościół unicki stworzony pod koniec XVI w. przez Rzeczpospolitą pod patronatem Rzymu. Konieczne byłoby zbadanie skutków polityki rosyjskich zaborców, świadomie eskalujących od upadku powstania styczniowego do wybuchu I wojny światowej nienawiść Rusinów/Ukraińców do Polaków i Polski na Wołyniu, ziemi chełmskiej i zamojskiej.

### Strefy wolne od obcych

Nie zgadzając się z kluczową opinią autorów „Wyborczej", nie mogę – jak czyni to prawica – odmówić im prawa do głoszenia własnych poglądów. Poza tym nie dość przypominania, że Polacy byli nie tylko ofiarami zbrodni dokonywanych przez obcych najeźdźców, ale także sprawcami krzywd i cierpień innych narodów: Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów. Gdy autorytarna prawica chce wykorzystać niechęć do cudzoziemców i historię do budowy państwa zamordystycznego, nie wolno stać z boku. Na uwagę zasługuje przykład Zamościa, który oparł się prawicowym hufcom pod komendą posła Prawa i Sprawiedliwości Janusza Kowalskiego, wymachującego chorągwią z hasłem: „Reemigracja, a nie emigracja". Pojęcie reemigracji Kowalski pożyczył od sąsiadów z Alternatywy dla Niemiec (AfD), w której są spadkobiercy ideowi twórców stref wolnych od Żydów.

> Nie dość przypominania, że Polacy byli nie tylko ofiarami zbrodni, ale także sprawcami krzywd Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów.

Ciąg zdarzeń wskazywał, że zamojska twierdza padnie.

31 marca 2025 r. radni Zamościa w przyjętej jednogłośnie uchwale wyrazili „sprzeciw wobec ewentualnych działań powodujących napływ nielegalnych imigrantów i ich lokowania w Województwie Lubelskim". Po dwóch tygodniach ją uchylili, gdyż okazało się, że radni miejscy nie mają prawa decydować o całym województwie. Aby naprawić błąd, prawica błyskawicznie zebrała ponad 1 tys. podpisów pod obywatelskim projektem uchwały zakazującej relokacji nielegalnych migrantów do Zamościa. Na jego prezentacji 16 maja na rynku pojawił się Sławomir Zawiślak, wtedy jeszcze poseł PiS. Dokument miał być poddany pod głosowanie na sesji 26 maja. W reprezentacyjnej sali Consulatus renesansowego ratusza stawili się radni, poseł Zawiślak, strażnik granic RP Robert Bąkiewicz z rycerzami prawdy z Telewizji Republika oraz mieszkańcy, wśród nich pani mówiąca o „nachodźcach" korzystających „z naszego dorobku".

Do głosowania jednak nie doszło. Prezydent Zamościa Rafał Zwolak złożył zawiadomienie na policji w sprawie prowadzenia bezprawnej agitacji wyborczej przez Bąkiewicza. Uchwałę odsunięto do kolejnej sesji zaplanowanej na 30 czerwca. Dzień wcześniej Sławomir Zawiślak, już po zasileniu szeregów Konfederacji Korony Polskiej, wraz z setkami manifestantów protestował przeciwko utworzeniu w Zamościu centrum



eprasa.pl 52230e2e52

integracji cudzoziemców i przyjmowaniu nielegalnie przybywających do Polski migrantów. Należy przez to rozumieć stworzenie strefy wolnej od obcych, w tym „banderowskich ukrów”.

## Ukryta opcja ukraińska

Na czerwcowej sesji wiceprzewodniczący rady miasta Wiesław Nowakowski, odwołując się do niedawnej przeszłości, przypomniał, jakie mogą być konsekwencje finansowe przyjęcia podobnej uchwały. W czasie rozpętanej przez prawicę histerii wokół pełnoskalowej agresji na Polskę „dewiantów” kryjących się pod budzącą grozę nazwą LGBT Rada Powiatu w Zamościu przyjęła stanowisko „w sprawie powstrzymywania promowania ideologii LGBT”, radni miejscy zaś w uchwale poparli abp. Marka Jędraszewskiego mówiącego o „tęczowej zarazie chcącej opanować nasze dusze, serca i umysły”. Mimo tych wysiłków Zamojszczyzna nie stała się strefą wolną od LGBT. Radni powiatowi i miejscy przerażeni widmem utraty subwencji z „eurokołchozu” uchylili obie uchwały. I tym razem nie spełnili oczekiwań zwolenników strefy wolnej od migrantów. Projekt obywatelski przepadł w głosowaniu.

Konferencja radnych PiS z udziałem Janusza Kowalskiego przed głosowaniem w sprawie odwołania Wiesława Nowakowskiego z funkcji przewodniczącego rady miasta. Zamość, 22 września 2025 r.

**Zamość oparł się prawicowym hufcom pod komendą posła PiS Janusza Kowalskiego, szermującego hasłem: „Reemigracja, a nie emigracja”.**

To jednak nie zakończyło sprawy. Los uchwały przyćmiła w czasie sesji wypowiedź Wiesława Nowakowskiego, byłego już nauczyciela historii z 40-letnim stażem. Przypomniał on, że międzywojenna Polska była państwem wielonarodowym, 42% mieszkańców Zamościa stanowili Żydzi, bez których „nie byłoby naszego miasta, byłaby jakaś prowincjonalna gmina”.

Odnosząc się do najliczniejszej mniejszości w II RP, Ukraińców, powiedział z kolei: „Co robiliśmy z Ukraińcami? Na siłę polonizację, zapominając o rusyfikacji i germanizacji wobec nas. Zaczęliśmy niszczyć – zgodnie z prawem, jakie wtedy było – ich cerkwie, ich szkoły, ich świetlice. Zaczęliśmy to wszystko niszczyć. Oni zaczęli się bronić. Efektem było co? Rzezie wołyńskie, które też były i z naszej winy”.

Z internetowych komentarzy wiceprzewodniczący mógł się dowiedzieć, że nie jest Polakiem, lecz antypolską szumowiną, zdrajcą narodu i ukraińską szmatą. Radzono mu, by „wypierdalał z Zamościa”, a przewidując, że może tę rekomendację zignorować, dociekano, czy mieszkańcy zaopatrzyli się już w taczki.

W kwietniu prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie anonimowej groźby wysadzenia w powietrze prezydenta Zamościa, a 9 lipca policja podjęła taką samą decyzję w sprawie Bąkiewicza. Akurat w tym samym czasie na zamojskiej starówce po staropolsku witano ciemnoskórych uczestników organizowanego od ponad 20 lat Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Eurofolk”: „Wypierdalać, czarnuchy, do Afryki! Wypierdalać!”.

Taki mamy klimat – w drugiej turze wyborów prezydenckich Karol Nawrocki uzyskał w Zamościu dwie trzecie głosów.

Jakiś czas temu w menu popularnej jadłodajni nieopodal zamojskiego rynku znalazłem kilka rodzajów pierogów, w tym jeden bez nazwy. „Czy to dawne ruskie?”, spytałem szeptem. Pani stojąca po drugiej stronie samoobsługowego ciągu wydawniczego – tak to się fachowo nazywa – skinęła potakująco głową. Nie dociekałem już, dlaczego bezimiennych pierogów nie ochrzczono mianem ukraińskich, choć przecież nie musiały zmieniać narodowości: ruskie to znaczy ukraińskie, tradycyjna kuchnia rosyjska nie zna takiej potrawy.

Im głębiej w las… Także w pobliżu rynku stoi kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Twórca specjalnej strefy ekonomicznej miasta twierdzy, ordynat Zamoyski, poświęcił tę świątynię zamożnym inwestorom – Grekom. Gdy Grecy relokowali biznesy z Zamościa, cerkiew prawosławną przerobiono na greckokatolicką, czyli unicką. W drugiej połowie XIX w. Rosjanie szczodrze ją dotowali, stała się redutą prawosławia. W Polsce niepodległej jej nie spalono, lecz przekazano rzymskim katolikom. W czasie okupacji Niemcy sprezentowali gmach prawosławnym, PRL oddała go redemptorystom.

FOT. YOUTUBE/TV ZAMOŚĆ



eprasa.pl 52230e2e52

Zamojscy ukrofobi w te detale zakłócające klarowny obraz nie wchodzą, dla nich sprawa to prosta – Ukraina jest banderowska, Polska zaś nieskalana. Wszelkie inne tłumaczenia to relatywizacja ukraińskiego ludobójstwa. Konfederacja i Młodzież Wszechpolska zażądały odwołania Wiesława Nowakowskiego z funkcji wiceprzewodniczącego. Pod wnioskiem w tej sprawie podpisali się wszyscy radni PiS. Wyrok miał zapaść na sesji 29 września. W roli prokuratora wystąpił Janusz Kowalski, przedstawiający się jako „syn Wołyniaka". Chcąc zjednać sobie wszystkich radnych, przemawiał łagodnym głosem, odwoływał się do wspólnego dobra. Wyrażając szacunek dla oskarżonego, zaproponował mu wyjście honorowe: dobrowolne ustąpienie z pełnionej funkcji.

Niestety, Nowakowski okazał się człowiekiem bez honoru. Nie pokajał się nawet wtedy, gdy młody gniewny reprezentant Młodzieży Wszechpolskiej z legitymacją potomka ofiar rzezi wołyńskiej zarzucił mu rozpowszechnianie ukraińskiej propagandy historycznej i powielanie kłamstw banderowców. Ten ideowy młodzieniec jeszcze się uczy trudnych słów zapożyczonych od obcych: zamiast „relatywizacja zbrodni" powiedział „racjonalizacja".

## WiN-owcy jak banderowcy

Odwagą wykazała się radna, która przypomniała o porozumieniu zawartym między UPA i złożoną z dawnych akowców organizacją WiN w Rudzie Różanieckiej. Braterstwo broni banderowców i WiN zaowocowało m.in. wspólnym atakiem na Hrubieszów. Rzezie okazały się mniej ważne niż wspólna walka z Sowietami i ich polskimi sojusznikami. Obecnie i banderowcy, i WiN-owcy są uznanymi oficjalnie w swoich krajach bohaterami.

Tego typu fakty z daleka zalatują zbrodnią relatywizacji. Dlatego Janusz Kowalski musiał znowu zabrać głos. Tym razem nie był już tak łagodny wobec wiceprzewodniczącego. Oświadczył, że nie ma ani jednego Polaka, który wypowiedział podobne słowa. Mimo apelu Janusza Kowalskiego, by wszyscy radni zagłosowali „jak Polacy", do odwołania Wiesława Nowakowskiego zabrakło kwalifikowanej większości. Poseł PiS wciąż nie traci nadziei, że ciąg dalszy nastąpi i przy kolejnym oblężeniu Zamość zostanie zdobyty. Na platformie X przestrzegł: „Warto, aby radni broniący Pana Nowakowskiego ponownie przemyśleli, po której stronie stać powinni – Polskiej, czy NIE-Polskiej".

Oto właśnie chodzi – o dokonanie podziału na „swoich" i „obcych", „patriotów" i „zdrajców", „Solidarność" i „ZOMO". Na podstawie przejrzystego podziału łatwiej przeciwnika poniżyć, upokorzyć, upodlić, zastraszyć, zaszantażować emocjonalnie i nie tylko, zmusić do samokrytyki, a przede wszystkim do milczenia. Chodzi o to, by w przestrzeni publicznej było słychać tylko chór Brauna, Bąkiewicza i Kaczyńskiego.

Wiesław Nowakowski nie milczy. Po głosowaniu zapewnił, że nikt nie zrobi z niego „pół-Polaka, anty-Polaka".

*Krzysztof Pilawski*

**Wiceprzewodniczący rady miasta Wiesław Nowakowski przypomniał, że międzywojenna Polska była wielonarodowa, 42% mieszkańców Zamościa stanowili Żydzi.**

# PAMIĘTAMY

Na przełomie października i listopada wspominamy tych, którzy odeszli, a wcześniej współpracowali z nami, wspierali nas radą i zapisali się w historii „Przeglądu". 4 listopada 2024 r. pożegnaliśmy **Juliana Bartosza**, dziennikarza, historyka i niemcoznawcę, 10 stycznia 2025 r. zmarł **prof. Longin Pastusiak**, historyk, politolog, amerykanista, polityk, poseł na Sejm, senator, marszałek Senatu V kadencji, a 5 maja 2025 r. **prof. Bogdan Galwas**, emerytowany profesor Politechniki Warszawskiej, członek Komitetu Prognoz PAN. Autorzy ci na łamach „Przeglądu" opublikowali wiele ciekawych opinii.

Żegnamy też przyjaciół „Przeglądu": zmarłego 3 kwietnia 2025 r. socjologa, dziennikarza i publicystę, redaktora i wydawcę, nauczyciela akademickiego **Sławomira Jerzego Tabkowskiego**; **Krystynę Kluge** – wieloletnią i niezastąpioną sekretarkę „Sztandaru Młodych", która odeszła 4 maja; **Jerzego Dziewulskiego** – policjanta, najbardziej rozpoznawalnego polskiego antyterrorystę, polityka, który zmarł 11 sierpnia, oraz **Zdzisława Słowika** – współzałożyciela i członka władz Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, wieloletniego redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Res Humana", zmarłego 8 października.

W tym roku przypadają także okrągłe rocznice śmierci osób związanych z „Przeglądem" i „Przeglądem Tygodniowym" – autorów, laureatów naszych nagród, przyjaciół: **Andrzeja Szczypiorskiego** (16 maja 2000 r.), **Krzysztofa Teodora Toeplitza** (30 marca 2010 r.), **Romana Hurkowskiego** (14 grudnia 2010 r.). Szczególnie smutny był dla nas rok 2020, pierwszy rok pandemii, kiedy pożegnaliśmy: **prof. Ludwika Stommę** (7 marca), **Eugeniusza Kabatca** (18 marca), **Krystynę Łybacką** (20 kwietnia), **Leopolda Dzikowskiego** (5 czerwca), **Leszka Lachowieckiego** (12 lipca), **prof. Andrzeja Walickiego** (20 sierpnia), **Edwarda Mikołajczyka** (7 września), **Jana Leszczyńskiego** (7 września), **Jacka Marciniaka** (28 września), **prof. Eugeniusza Duraczyńskiego** (28 października), **Andrzeja Wawrzyniaka** (8 listopada), **Andrzeja Gowarzewskiego** (16 listopada) oraz **prof. Adama Koseskiego** (11 grudnia).

**Odeszli, ale zostali w naszej wdzięcznej pamięci.**



eprasa.pl 52230e2e52

Z Galicji

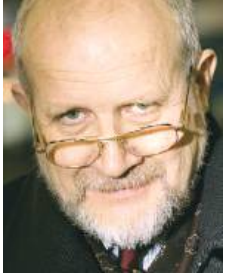

Jan Widacki

# Co się zmieni w szkolnictwie wyższym?

Szkolnictwo wyższe w Polsce jest chore i wymaga natychmiastowych działań. To zdanie jest niewątpliwie prawdziwe. Ale jeszcze lepiej istotę rzeczy opisywałoby zdanie: także szkolnictwo wyższe jest chore i wymaga natychmiastowych działań. Bo dobrze wiemy, że chore jest nie tylko ono. Co więcej, możemy się pocieszyć, choć to pociecha wątpliwa, że bardziej niż szkolnictwo wyższe chory jest wymiar sprawiedliwości. A myślę, że Czytelnicy bez trudu mogliby wskazać inne jeszcze segmenty naszego państwa, które wymagają natychmiastowej terapii.

W przeciwieństwie do większości polityków i dziennikarzy, którzy znają się na wszystkim i z łatwością potrafią krytykować wszystko, nie biorąc oczywiście za nic odpowiedzialności, ja w swojej krytyce ograniczam się w zasadzie do tych dwóch dziedzin, które poznałem, jak mam prawo sądzić, dość dobrze w ciągu kilkudziesięciu lat pracy jako naukowiec i adwokat.

Ostatnio pisałem o wymiarze sprawiedliwości, dziś zatem nieco więcej uwagi poświęcę szkolnictwu wyższemu i nauce. Jest zresztą po temu szczególna okazja. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zaprezentowało bowiem projekt „Strategii Rozwoju Szkolnictwa Wyższego w Polsce do 2035 r.". Resort deklaruje, że chce, aby ostateczna wersja strategii powstała we współpracy z całym środowiskiem akademickim. Wygląda na to, że chce wdrożyć intensywną terapię, nie jestem jednak pewien, czy dobrze rozpoznało choroby, które zamierza leczyć. A moim zdaniem trzeba przypomnieć prawdę tyleż oczywistą, co zapomnianą. Rolą szkolnictwa wyższego jest uprawianie i rozwijanie nauki oraz kształcenie studentów. O tej pierwszej roli najczęściej się zapomina, akcentuje zaś tę drugą.

Kształcenie studentów coraz bardziej przypomina produkcję nie zawsze dobrze wyedukowanych absolwentów, a w skrajnych wypadkach niestety tylko produkcję dyplomów. Niemal cała uwaga zwrócona jest na dydaktykę. Przeciążeni dydaktyką i biurokracją pracownicy naukowi na naukę nie mają czasu. Ci pilniejsi i ambitniejsi uprawiają naukę niejako dorywczo, w wolnych chwilach. Chociaż ci najpilniejsi i najzdolniejsi marzą raczej o wyjeździe za granicę, gdzie są nieporównanie lepsze warunki uprawiania nauki, w dodatku za dużo lepsze pieniądze. Te marzenia wielu udaje się zrealizować.

Dawno już zapomniano, że istotą nauczania akademickiego jest to, że nauczający powinien czynnie uprawiać i rozwijać dyscyplinę, której naucza. Dziś można być nawet profesorem na etacie dydaktycznym, czyli z założenia być zwolnionym z obowiązku uprawiania nauki. Można wykładać z cudzego podręcznika. Nauka jest coraz częściej pozorowana. Pracownicy są rozliczani z liczby opublikowanych prac, nie z ich jakości. Znam profesorów, którzy opublikowali po kilkaset prac naukowych, lecz ani jednej wartościowej.

Nie wiem, jak jest w naukach ścisłych czy technicznych, ale w humanistyce i naukach społecznych model nauczania jest archaiczny. Profesor na wykładach, na których obecność studentów nie jest obowiązkowa, wykłada treść podręcznika (dobrze, jak jeszcze własnego), tak jakby zakładano, że student nie jest w stanie przeczytać ze zrozumieniem tekstu humanistycznego. Naprawdę liczbę wykładów można by zredukować, zastępując je innymi formami: konwersatoriami, warsztatami i seminariami. Profesor powinien prowadzić wykłady monograficzne, referować swoje ostatnie badania czy rozważania, mówić o rzeczach, o których dotąd nie mówił i o których nie można przeczytać w podręczniku. Ale musi wypełnić narzucone ustawowo pensum dydaktyczne, a jest ono tak duże, że nie dałoby się go zapełnić samymi wykładami monograficznymi. No więc w celu wypełnienia pensum profesor streszcza swój podręcznik, zamiast poświęcić ten czas na pracę naukową lub opiekę nad młodszymi pracownikami naukowymi: asystentami, doktorantami czy adiunktami.

Pogoń za studentem (ściślej za jego czesnym) powoduje, że coraz liczniejsze uczelnie niepubliczne, nie troszcząc się o jakość powstałej w ich murach nauki, szukają chwytliwych marketingowo nazw kierunków studiów, w ramach których (przy biernej, a czasem nawet czynnej akceptacji komisji akredytacyjnej) naucza się (często online) przedmiotów opartych na nieistniejących dyscyplinach naukowych. Naucza przy tym kadra nieraz o kwalifikacjach jawnie nieprzystających do kierunku studiów. Dla niektórych uczelni nie prywatny amerykański Harvard, ale raczej rodzime Collegium Humanum jest wzorem. Państwo trwoni też pieniądze na utrzymywanie licznych małych, z reguły bezwartościowych naukowo, a kosztownych publicznych uczelni zawodowych. Zamiast wydawać na nie pieniądze, lepiej przeznaczyć te środki na stypendia dla młodzieży z regionu, niech studiuje na prawdziwych uniwersytetach w prawdziwych ośrodkach naukowych.

Nie wiem, na ile ministerialna strategia opiera się na właściwej diagnozie stanu naszych uczelni. Tak czy inaczej, środowisko akademickie powinno wysiłki ministerstwa potraktować poważnie i podobnie odnieść się do projektu strategii. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 52230e2e52

# Donald Trump i podżeganie generałów do przemocy

Kori Schake

W czasie gdy wielu ludzi na świecie entuzjazmuje się wkładem Donalda Trumpa w doprowadzenie do zawieszenia broni w Gazie, łatwo może ujść uwagi jego spotkanie z najwyższymi dowódcami wojsk lądowych i marynarki w Quantico w stanie Wirginia. Na niepokojący wydźwięk słów, które padły tam zarówno ze strony prezydenta USA, jak i sekretarza obrony (amerykański Departament Obrony z Pete'em Hegsethem na czele został bezprawnie przemianowany na Departament Wojny – bezprawnie, gdyż takiego przemianowania może dokonać tylko Kongres), zwraca uwagę Kori Schake, specjalistka w dziedzinie stosunków międzynarodowych, obecnie dyrektorka ds. studiów nad polityką zagraniczną i obronną w American Enterprise Institute. Wcześniej piastowała funkcje w Departamencie Obrony i w Departamencie Stanu. Fragmenty jej analizy, które publikujemy, ukazały się w „Foreign Policy" 1 października 2025 r. (całość pod adresem: foreignpolicy.com/2025/10/01/trump-military-generals-incitement-civilians/). Schake jest autorką książki „America vs the West: Can the Liberal World Order Be Preserved?" (2018). Czytelników zainteresowanych jej najnowszymi tekstami możemy odesłać do „The Atlantic", na łamach którego często gości.

•

Trudno znaleźć słowa usprawiedliwienia dla prezydenta USA Donalda Trumpa i sekretarza obrony Pete'a Hegsetha. Ich przemówienia do dowódców wojskowych (w Quantico w Wirginii – przyp. P.K.) były podżeganiem – niebezpieczną próbą nakłonienia wojska do złamania przysięgi i stosowania przemocy wobec rodaków. Wypowiedziane przez nich słowa winny uprzytomnić każdemu, że władze cywilne zamierzają wykorzystać groźbę przemocy i samą przemoc, naruszając konstytucyjne prawa Amerykanów. Jako Amerykanie możemy znaleźć pocieszenie jedynie w cichym profesjonalizmie, jaki nasi wojskowi wykazali w tej haniebnej i niebezpiecznej sytuacji.

[O spotkaniu w Quantico] Trump powiedział, że „będzie to bardzo miły mityng na temat tego, jak fantastycznie dajemy sobie radę pod względem militarnym, na temat wielu dobrych, pozytywnych rzeczy". W rzeczywistości stwierdził ponuro, że „jesteśmy świadkami inwazji od wewnątrz". Wychwalał swoją dyrektywę „o zapewnieniu szkolenia dla sił szybkiego reagowania, które mogą pomóc w tłumieniu niepokojów społecznych. To wielka sprawa dla ludzi zgromadzonych w tej sali, ponieważ mamy do czynienia z wrogiem wewnętrznym i musimy sobie z nim poradzić, zanim sprawy wymkną się spod kontroli".

Dodał, że poinstruował sekretarza obrony, „aby wykorzystał niektóre z tych niebezpiecznych miast jako poligony dla naszych sił zbrojnych". Powiedział jeszcze, że Waszyngton jest niebezpieczniejszy niż wszystko, czego nasze wojsko doświadczyło w Afganistanie.

Hegseth z kolei (…) podkreślił znaczenie wyglądu zewnętrznego i sprawności fizycznej. Zaapelował także o skończenie z „głupimi zasadami walki", skoro zadaniem wojska jest „niszczenie rzeczy i zabijanie ludzi". Chociaż prawienie nauk o etosie wojownika oficerom, którzy poświęcili obronie USA 30-40 lat życia, jest ze strony Hegsetha, niezbyt utalentowanego majora Gwardii Narodowej, żenujące, przynajmniej odpowiada charakterowi spotkania motywacyjnego. Ale już pouczanie przez cywilnego szefa Departamentu Obrony: „Jeśli słowa, które dziś wypowiadam, was rozczarowały, powinniście postąpić honorowo i zrezygnować", zupełnie nie pasuje. Szczególnie w połączeniu z nawoływaniami prezydenta do stosowania przemocy wobec innych Amerykanów. (…)

Budująca była reakcja dowódców. (…). Trump był wyraźnie zaskoczony i zachęcał ich: „Jeśli chcecie bić brawo, bijcie brawo". Nie bili, podobnie jak dowódcy wojskowi nie klaszczą podczas politycznego wydarzenia, jakim jest orędzie o stanie państwa. To profesjonalna reakcja wojska, gdy jest ono zmuszane przez cywilnych decydentów do obecności na wydarzeniach politycznych.

Trump z pewnością jest rozczarowany. (…) Przed spotkaniem w Quantico groził: „Zamierzam spotkać się z generałami, admirałami i dowódcami i jeśli ktoś mi się nie spodoba, z miejsca go zwolnię". Nikt nie został zwolniony, ale prezydent i sekretarz obrony mogą chcieć się mścić za tę zdyscyplinowaną reakcję [wojskowych]. Kongres – drugi organ, który na mocy konstytucji sprawuje cywilny nadzór nad wojskiem – powinien dołożyć starań, aby zapobiec represjom.

Podczas kryzysu konstytucyjnego w 1867 r. gen. Ulysses S. Grant dowodzący armią znalazł się w kleszczach pomiędzy Kongresem, grożącym prezydentowi Andrew Johnsonowi impeachmentem, a prezydentem, grożącym Kongresowi rozwiązaniem. Johnson zwolnił sekretarza wojny Edwina Stantona, mianując Granta cywilnym sekretarzem wojny z zachowaniem pozycji wojskowej. Kongres zagroził Grantowi pięcioma latami więzienia oraz 10 tys. dol. grzywny, jeśli przyjmie nominację. Grant podjął decyzję, istotną także w kontekście dzisiejszej sytuacji. Uznał, że w czasie pokoju władza ustawodawcza ma pierwszeństwo w zarządzaniu wojskiem. Nasz obecny Kongres mógłby skorzystać z tego przykładu (…) i chronić wojsko przed atakami partyjnymi (…).

**Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla**



eprasa.pl 52230e2e52

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Niederschlesien

Na Halę Izerską idzie się ze Stogu Izerskiego lub z Jakuszyc. Na końcu wędrówki odsłania się olbrzymia przestrzeń łąki, obramowanej dalekimi pasemkami lasów. Hala Izerska to zjawisko nowe: przed wojną, w czasie Niederschlesien, istniała w tym miejscu niemiecka wioska Gross-Iser. Dziś pozostały po niej wychylające się z traw fundamenty, ocalała zaś tylko szkoła – schronisko zwane Chatką Górzystów. Mieszkańców już w roku 1946 wysiedlono.

Dzieje Gross-Iser przypominają los opisywanej przez Filipa Springera Miedzianki. Wszak tu też mamy „historię znikania", choć pozbawioną tamtego dramatyzmu. Nieraz na Dolnym Śląsku widzimy opuszczone domostwa, zastygłe w stanie tużpowojennym. Ktoś te domostwa kupił, lecz na renowację nie starczyło już środków. Tak właśnie wygląda dziś wieś Pobiedna (Wigandsthal), gdzie w XVIII w. Adolf Traugott von Gersdorff postawił zespół pałacowy oraz wieżę Mon Plaisir, na której prowadził obserwacje astronomiczne. Czasem dawny dwór przekształcono na ekskluzywny hotel – to przypadek Brunowa w powiecie lwóweckim. Natomiast muzea dokumentujące czas Niederschlesien tworzono tylko wyjątkowo. W Szklarskiej Porębie (Schreiberhau) dom Carla i Gerharta Hauptmannów, choć mieści eksponaty związane z obu braćmi, gromadzi jednak przede wszystkim obrazy malarza polskiego, Wlastimila Hofmana. Jedynie w Jagniątkowie (Agnetendorf) willa Gerharta Hauptmanna została w całości poświęcona temu pisarzowi. Hauptmann zmarł tu w czerwcu 1946 r., już pod polską władzą.

Ślady niemieckie gorliwie wtedy usuwano. Dziś w Trzebnicy, w bazylice św. Jadwigi Śląskiej, tablice epitafijne pochodzą wyłącznie z czasu powojennego i sławią tylko proboszczów polskich. Sześć minionych wieków jest tu białą plamą – o nich świadczą tylko mury i sarkofag patronki świątyni. W Lubomierzu (Liebenthal) Muzeum Kargula i Pawlaka, przypominając film „Sami swoi" Sylwestra Chęcińskiego, przedstawia pierwszych polskich osadników. O ludziach żyjących tu bezpośrednio przed wojną nie ma oczywiście mowy. Natomiast istnieje w Lubomierzu ulica Hieronima Wietora. W roku 1518 założył on w Krakowie najsłynniejszą oficynę wydawniczą doby renesansu. Jego przykład przyciągnął do Krakowa również innych drukarzy z Liebenthal: Marcina Siebeneichera oraz Bartłomieja, Jakuba, Macieja i Marka Szarffenbergów. Wszyscy zrośli się potem z Krakowem i wtopili w tutejsze mieszczaństwo. Z kolei ze Środy Śląskiej (Neumarkt) pochodził Lorenz Rabe – niemiecki poeta języka łacińskiego, piszący jako Laurentius Corvinus. Polska historia literatury nigdy się nim nie zajmowała, gdy jednak przejęliśmy Niederschlesien, to i Korwin, piewca swego miasta rodzinnego, awansował na „pierwszego polskiego regionalistę". To oczywiste uroszczenie. Mimo to ulica Wawrzyńca Korwina w Środzie Śląskiej uznaje go za Polaka.

Zamki piastowskie na Dolnym Śląsku również nie świadczą o polskości. Tak jak o litewskości nie świadczą budowle wzniesione przez Jagiellonów – dynastię wywodzącą się od Gedymina, lecz gruntownie spolonizowaną. W Oleśnicy (Oels) zamek górujący nad miastem określa się mianem zamku Hohenzollernów. Natomiast nikt nie pamięta niezwykłego eksperymentu księcia oleśnickiego Konrada II: w roku 1380 sprowadził on z Pragi do Oleśnicy benedyktynów słowiańskich. Katolickie msze odprawiali oni nie po łacinie, lecz w języku cerkiewnosłowiańskim (zapisywanym jednak nie cyrylicą, lecz głagolicą). Jadwiga i Jagiełło ściągnęli tych „głagolaszy" do Krakowa i osadzili ich przy kościele św. Krzyża na Kleparzu.

**Pamięć niemiecka łączy się czasem na Dolnym Śląsku z pamięcią polską.**

Pamięć niemiecka łączy się czasem na Dolnym Śląsku z pamięcią polską. Bądź z pamięcią słowiańską, bo większość tych niemieckich nazw ma przecież słowiański rodowód. Tymczasem w Bolesławcu (Bunzlau) dominuje nieoczekiwanie pamięć rosyjska: tablica wmurowana w jednym z domów informuje, że 28 kwietnia 1813 r. zmarł tu feldmarszałek Michaił Kutuzow. Wznoszący się w pobliżu okazały pomnik pogromcy Napoleona ufundował w roku 1819 król pruski, Fryderyk Wilhelm III. To dobrze, że pamięć rosyjska uchowała się w Bolesławcu, i chciałbym mieć pewność, że nic jej nie zagraża. A my powinniśmy pamiętać o „ojcu poezji niemieckiej", Martinie Opitzu. Dlaczego? Bo urodził się w Bunzlau, a ostatnie pięć lat spędził w Polsce, gdzie był sekretarzem króla Władysława IV i pisał niemieckie panegiryki na jego cześć. Istnieje w Bolesławcu ulica Martina Opitza, postawiono tam nawet jego pomnik. Czas Niederschlesien i czas Dolnego Śląska nie muszą wzajemnie się wykluczać.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 52230e2e52

# Koniec łapówkarskiej passy?

## W Moskwie trwa czystka. Za kraty trafiają generałowie, wysocy urzędnicy i biznesmeni

Marek Czarkowski

19 września br. w pobliżu osiedla Kokoszkino w Moskwie zastrzelił się Aleksander Tiunin, prezes rosyjskiej firmy Umatex należącej do koncernu Rosatom. Oficjalnie z powodu depresji, mniej oficjalnie – Tiunin znalazł się w kręgu zainteresowania organów ścigania z powodu sprzedajności.

23 września agenci Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) zatrzymali biznesmena i miliardera Aleksandra Bobrowa. Postawiono mu zarzuty dotyczące przestępstw gospodarczych i korupcyjnych na wielką skalę, wyprowadzania funduszy za granicę oraz prania brudnych pieniędzy.

25 września w Lesie Tichorieckim w Krasnodarskim Kraju powiesił się Witalij Kapustin, deputowany z partii Jedna Rosja. Oficjalnie z powodu depresji.

27 września z okna moskiewskiego hotelu wyskoczył Aleksander Fiedotow, wysoko postawiony rosyjski menedżer i biznesmen. Oczywiście z powodu depresji.

29 września pod zarzutem korupcji za kraty trafił zastępca gubernatora obwodu swierdłowskiego Oleg Czemizow. Miał brać łapówki w związku z realizacją kontraktów publicznych oraz wyprowadzać pieniądze na rzecz prywatnych podmiotów.

Tego samego dnia aresztowano generała majora Walerija Gołotę, szefa Zarządu Rosgwardii w Osetii Północnej. Zarzucono mu przyjmowanie łapówek w zamian za udzielanie kontraktów na dostawy sprzętu i usługi dla formacji, którą dowodził. Aresztowano też kilku jego współpracowników.

Czystka w szeregach administracji i wśród rosyjskich generałów zaczęła się w maju 2024 r., po dymisji ministra obrony Siergieja Szojgu, powszechnie krytykowanego za fatalnie prowadzone działania wojenne w Ukrainie oraz skandale korupcyjne w kierowanym przez niego resorcie. Za kraty trafił jego zastępca – generał major Timur Iwanow, od lat znany z luksusowego stylu życia. W 2019 r. magazyn „Forbes" umieścił go w pierwszej setce najbogatszych przedstawicieli rosyjskich służb bezpieczeństwa. Nikogo nie dziwiło, że wraz z drugą żoną Swietłaną Maniowicz wynajmował mieszkanie o powierzchni 300 m kw. w centrum Moskwy, a w 2012 r. kupił w stolicy dworek szlachecki z XIX w. Miał też posiadłość liczącą ponad 10 tys. m kw. z domem o powierzchni 1,6 tys. m kw. w elitarnej wiosce Uspienskoje pod Moskwą. Jego proces przed sądem w Moskwie ruszył w styczniu 2025 r. Wraz z nim na ławie oskarżonych zasiadł były dyrektor państwowej korporacji zbrojeniowej Oboronlogistika – Anton Fiłatow.

W lipcu br. Iwanowa skazano na 13 lat więzienia w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, grzywnę w wysokości 100 mln rubli (ok. 4,6 mln zł) oraz przepadek mienia – gruntów, mieszkań, pieniędzy na rachunkach bankowych, a także floty pojazdów – o łącznej wartości 2,5 mld rubli (ok. 115 mln zł). Jego współpracownik Anton Fiłatow dostał wyrok 12,5 roku więzienia.

Na swoją kolejkę czekają w aresztach też generałowie. Dmitrij Bułgakow, wiceminister obrony ds. logistyki w latach 2008-2022, uhonorowany tytułem Bohatera Federacji Rosyjskiej, został zatrzymany przez FSB 25 lipca 2024 r. pod zarzutem korupcji. Miał zbudować system zaopatrzenia wojsk w żywność niskiej jakości po zawyżonych cenach oraz przyjmować łapówki od firm komercyjnych w zamian za kontrakty z Ministerstwem Obrony.

Jurij Kuzniecow, szef Głównego Zarządu Kadr Ministerstwa Obrony, został aresztowany 13 maja 2024 r. pod zarzutem przyjmowania łapówek w latach 2021-2023. Podczas rewizji w jego domu skonfiskowano ponad 100 mln rubli w gotówce, złote monety oraz luksusowe zegarki.

Wadim Szamarin, generał, zastępca szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji oraz naczelnik Głównego Zarządu Łączności, aresztowany 22 maja 2024 r. otrzymał zarzut przyjęcia korzyści majątkowej o szczególnie dużej wartości. Grozi mu do 15 lat więzienia.

Gen. Walerij Mumindżanow, zastępca dowódcy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, został aresztowany we wrześniu 2024 r. pod zarzutem przyjęcia łapówek o wartości ponad 20 mln rubli. Pełniąc wcześniej funkcję szefa departamentu zabezpieczenia materiałowego w Ministerstwie Obrony, sprzyjał firmom dostarczającym umundurowanie dla uczestników wojny w Ukrainie – kontrakty były warte 1,5 mld rubli. Mumindżanow i jego rodzina posiadają nieruchomości w Moskwie i Woroneżu o wartości przekraczającej 120 mln rubli

Władimir Szesterow, były zastępca naczelnika Głównego Zarządu Rozwoju Innowacyjnego Ministerstwa

> Czystka w szeregach administracji i wśród rosyjskich generałów zaczęła się po dymisji ministra obrony Siergieja Szojgu.



eprasa.pl 52230e2e52

Oskarżeni o korupcję Timur Iwanow, były wiceminister obrony Rosji (po lewej), oraz Anton Fiłatow przed rozprawą w Sądzie Miejskim w Moskwie,1 lipca 2025 r.

Obrony Rosji, już siedzi. Aresztowano go w sierpniu 2024 r. w związku z defraudacją, której dopuścił się podczas budowy Parku Patriotycznego. W lipcu br. roku skazano go na sześć lat w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, pozbawiono stopnia generała majora i medali oraz obciążono 24 mln rubli grzywny.

Okazało się, że ludzie Aleksandra Bortnikowa, szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, i Aleksandra Bastrykina, przewodniczącego Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej byli świetnie poinformowani o praktykach korupcyjnych na szczytach władzy i czekali tylko na sygnał „z góry", by przystąpić do działania. Część opinii publicznej czeka na ciąg dalszy.

Pierwszym, który w Rosji ostro zabrał się do walki z łapownikami, był panujący w latach 1682-1725 car Piotr I Wielki. Wydał ponad 390 dekretów (ukazów) wymierzonych w sprzedajnych urzędników.

Jednym z nich, „Ukazem o fiskałach i ich obowiązkach i działaniach" z 1714 r., powołał do życia pierwszą rosyjską służbę specjalną – Instytut Fiskałów, na czele którego stanął Aleksiej Nesterow. Zadaniem Instytutu była bezwzględna walka z urzędnikami okradającym państwo. Kary za łapownictwo były drakońskie. Winnych skazywano na śmierć, tortury, chłostę, więzienie i galery.

Najgłośniejszym skandalem epoki Piotra Wielkiego była sprawa pierwszego gubernatora Syberii (1711--1719) księcia Matwieja Gagarina, arystokraty i wybitnego urzędnika państwowego, a przy tym łapownika i grabieżcy mienia państwowego. Uwagę cara przykuły plotki o niewyobrażalnym luksusie, w jakim żyje książę Gagarin. Piotr I kazał wszcząć śledztwo. Z dokumentów wynikało, że książę stworzył na Syberii prawdziwe korupcyjne imperium: ustanowił własne monopole na handel wódką, piwem i tytoniem, przejął kontrolę nad handlem z Chinami, brał łapówki od kupców i zaniżał rzeczywiste dochody guberni, które powinny trafiać do Petersburga. Księcia Matwieja Gagarina powieszono. Egzekucji przyglądali się car Piotr I oraz żona księcia i członkowie jego rodziny. Zwłoki wisiały na szubienicy przez miesiąc. Miała to być przestroga dla innych.

Jednak Piotr I Wielki nigdy nie ukarał największego łapówkarza w dziejach Rosji, swojego przyjaciela i najbliższego współpracownika, księcia Aleksandra Mienszykowa. Jego majątek szacowano na 13 mln rubli, przy ówczesnym rocznym budżecie państwa rosyjskiego wynoszącym 6,5 mln rubli.

Książę posiadał 90 tys. chłopów pańszczyźnianych, sześć miast, 99 wsi, setki kilogramów złota i srebra, kamienie szlachetne, dzieła sztuki i wszelkie inne atrybuty bogactwa. Car wiedział, że Mienszykow „bierze", lecz dopóki nie przeszkadzało to w sprawach państwowych, tolerował go. Książę był wybitnym organizatorem i dowódcą wojskowym – miał tytuł generalissimusa, który de facto zbudował Petersburg.

Piotr I powiedział kiedyś: „Mam tylko jedną prawą rękę, a i ta kradnie". Kariera księcia skończyła się, gdy młody car Piotr II, syn zamordowanego przez Piotra Wielkiego carewicza Aleksego, odebrał mu cały majątek i zesłał wraz z rodziną do wsi Bieriozowo. Tam, na krańcu ówczesnego świata, najbogatszy niegdyś człowiek w Europie zmarł.

Jednak carowi Piotrowi I nie udało się wyplenić korupcji. Zrozumiał to, gdy dowiedział się, że jego ukochana żona Katarzyna także „bierze". Rozkazał generałowi-prokuratorowi Jagużyńskiemu napisać kolejny ukaz wymierzony w łapówkarzy: „Każdy złodziej, który ukradnie tyle, ile kosztuje sznur, ma być natychmiast powieszony na tym sznurze". Jagużyński sięgnął po pióro, lecz zawahał się i powiedział: „Miłościwy Panie! Czy naprawdę chcesz zostać imperatorem sam, bez sług i poddanych? Wszyscy kradniemy, tylko jeden więcej i bardziej widocznie niż drugi".

Pod tym względem w Rosji nic się nie zmieniło do dziś.

FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 52230e2e52

Aby zrozumieć głębię problemu korupcji w Rosji, należy cofnąć się do jej średniowiecznych korzeni, a szczególnie do instytucji kormlenija (dosłownie: karmienia). System ten polegał na tym, że urzędnicy wysyłani z Moskwy do zarządzania odległymi terytoriami nie otrzymywali stałego wynagrodzenia z centralnego skarbca. Zamiast tego mieli prawo do utrzymywania się z dóbr i danin pobieranych od lokalnej ludności. I skwapliwie z tego korzystali.

W XIX w. bezskutecznie z korupcją usiłowali walczyć carowie Mikołaj I, Aleksander II i Aleksander III. Stalinowi udało się ją znacznie ograniczyć, lecz za czasów Leonida Breżniewa rozwinęła się z niebywałym rozmachem. Największą aferą tamtych czasów była tzw. afera uzbecka. Okazało się, że za Sharofa Rashidowa, I sekretarza Komunistycznej Partii Uzbekistanu, tamtejsze władze okradały budżet centralny ZSRR, fałszując dane na temat wielkości produkcji bawełny. Olbrzymie łapówki trafiały w ręce moskiewskich urzędników. Skandal wybuchł już po śmierci Rashidowa w 1983 r., a efektem była fala dymisji i aresztowań oraz polityczna kompromitacja uzbeckiej elity.

Przed wybuchem wojny w Ukrainie symbolami korupcji w Rosji stała się budowa na Syberii nowego kosmodromu o nazwie Wostocznyj. Budowę rozpoczęto w 2007 r. i do dziś jej nie skończono. Za to wszczęto ponad 200 postępowań w sprawie korupcji. Jeden z oskarżonych, Iwan Czopozow, właściciel firmy, która działała na terenie budowy, nakradł tyle, że karoserię swojego mercedesa klasy S kazał wyłożyć kryształami Swarovskiego!

Lecz łapówkarski rekord Rosji należy do dwóch pułkowników FSB – Kiriłła Czerkalina, u którego znaleziono 185 mln dol. w gotówce, i Dimitrija Zacharczenki, który zgromadził „tylko" 120 mln dol.

Przez wieki w świadomości społecznej Rosjan utrwaliło to przekonanie, że przyjmowanie przez urzędników, policjantów i wojskowych darów, podarków i opłat jest nieodłącznym elementem sprawowania władzy. Dlatego nie protestują, a postacie takie jak nieżyjący Aleksiej Nawalny podziwiają w milczeniu. Cóż… Rosja to przecież bardzo bogaty kraj.

*Marek Czarkowski*

Na swoją kolejkę czekają w aresztach generałowie: Dmitrij Bułgakow, Jurij Kuzniecow, Wadim Szamarin, Walerij Mumindżanow i Władimir Szesterow.

KSIĄŻKI

# W objęciach Świętej Rzeszy

Richard Steigmann-Gall postanowił przyjrzeć się narodzinom niemieckiego faszyzmu i jego relacjom z poglądami niemieckich katolików i protestantów. Pomimo dosyć popularnych opinii, że faszyści byli nastawieni antykatolicko, a nawet antychrześcijańsko, Gall przedstawia dokumenty i wypowiedzi przywódców III Rzeszy, z Hitlerem włącznie, sugerujące, że faszyzm był głęboko zakorzeniony w chrześcijaństwie, a już na pewno w niemieckim protestantyzmie.

W „Świętej Rzeszy" Steigmann-Gall przedstawił autorów wszechniemieckiego nacjonalizmu z końca XIX i początku XX w. oraz ich poglądy. Nie bez powodu przecież używano terminu Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Co prawda, zakończyło ono byt w 1806 r., ale jeszcze długo było źródłem tęsknot i mitów. XIX w. to pojawienie się koncepcji narodu, a także okres powstawania współczesnych państw opartych właśnie na niej. Rodzący się niemiecki nacjonalizm był mocno osadzony w chrześcijaństwie i miał dwie odmiany: katolicką oraz protestancką. O ile katolicki nacjonalizm powinien nieco zaskakiwać, bo jest jawnie sprzeczny z doktryną, o tyle ani wtedy (w XIX, a potem w XX w.) w Niemczech nie był niczym niezwykłym, ani teraz w Polsce nie budzi zdziwienia.

Protestancki nacjonalizm odkrył Lutra jako prawdziwego Niemca i patriotę, może trochę ahistorycznie, ale skutecznie. Jak pisze autor, o ile Rzesza (II) Hohenzollernów uchodziła w powszechnym mniemaniu za państwo chrześcijańskie, o tyle Republika Weimarska dla wielu Niemców była państwem bezbożnym. Dla niejednego chrześcijanina luteranina samo istnienie tej republiki oznaczało atak na porządek boży.

Niemiecki nacjonalizm końca XIX w. uznawał podziały religijne między katolikami i protestantami za podstawową przeszkodę w zjednoczeniu Niemiec. Było jednak coś, co zdecydowanie łączyło niemieckich nacjonalistów, ponad różnicami religijnymi – antysemityzm i niemiecki mesjanizm.

**Richard Steigmann-Gall, *Święta Rzesza. Religijne wymiary ideologii nazistowskiej*, przeł. Andrzej Dominiczak, Marcin Barski, Vis-a-vis Etiuda, Kraków 2025**

Richard Steigmann-Gall cytuje Goebbelsa (katolika), który chciał łączyć najlepsze jego zdaniem cechy każdego wyznania: „Każdy wielki Niemiec jest katolikiem w swoich uczuciach i protestantem w swoich działaniach". Później jednak bardziej docenił protestantyzm, bo NSDAP była przecież partią czynu, a Rzesza miała być dla ludzi czynu.

Funkcjonariusze NSDAP potępiali katolickich polityków z całą partią Centrum na czele, oczywiście dopiero potem, gdy już rękami von Papena oddała im władzę. Jednak niezmiernie rzadko krytykowano sam katolicyzm. Tym bardziej że, również dzięki Papenowi, Rzesza zawarła konkordat z Watykanem, najkorzystniejszy dla władzy państwowej ze wszystkich współczesnych konkordatów.

*Adam Jaśkow*



eprasa.pl 52230e2e52

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Dudów ciąg na bank

Jak można było się spodziewać, po nudnej, bezbarwnej, niewyrazistej, choć pełnej naruszeń konstytucji prezydenturze Andrzeja „z przypadku" Dudy nadchodzi czas na ciągnący się jeszcze nudniej telenowelowy serial: a co dalej, Adrianie, co dalej Agato? Wszak show musi trwać, nawykowe zainteresowanie wygasło tak szybko, jak tylko mogło, bo nie istnieje żaden powód, żeby Dudę pytać o cokolwiek na temat tego wszystkiego, na czym się nie zna.

Od kilku lat krążyło pytanie, co dalej z tym trudnym przypadkiem polityka bez właściwości i poglądów, służalczego wykonawcy poruczeń politycznych płynących z Nowogrodzkiej w Warszawie. Najpierw przyszła więc reakcja grafomańska, tak obszerna jak pusta autobiografia polityczna. Książka, jak napisał Galopujący Major na stronie Krytyki Politycznej, „pełna mądrości, iż latem jest ciepło, zimą zimniej, a jak więcej jesz, to tyjesz. I wszystko to za 99 zł na własnej stronie finiszującego prezydenta. Stąd tournée po prawicowych celebrytach dziennikarskich – od Stanowskiego po Żurnalistę – na tle których Duda wygląda blado jak pastelowe blokowisko w słońcu". I nagle – łup! Co za wieści, Polska zadrżała, jak piszą nowe, współczesne media: Andrzej Duda dostał nową robotę. „Został członkiem rady nadzorczej polskiego fintechu – ZEN.com, nazywanego polskim Revolutem".

Galopujący Major widzi w tym nie tyle „wejście do biznesu", ile zajęcie, o którym Duda „nie ma przecież zielonego pojęcia". Chociaż zabierał swego czasu w swoje niezapomniane (pamiętasz jakąś?) podróże samolotowe przedstawiciela tejże firmy. Grafomańskie poczucie własnej wartości, towarzyszące Dudzie od zawsze, wybrzmiało przy tej okazji powalającą na ziemię deklaracją kompetencji: „Unikalne doświadczenie w relacjach międzynarodowych oraz zrozumienie procesów instytucjonalnych i regulacyjnych".

Jedno, z czym na pewno wyszedł Andrzej Duda z Pałacu Prezydenckiego, to niezachwiany tupet podtrzymujący Pieniny samozadowolenia. Major widzi to jeszcze brutalniej: „Jako król banału i mentalny referent do spraw trzeciorzędnych, Duda ma jednak ogromny problem. W przeciwieństwie do innego króla krindżu, czyli »Bronka« Komorowskiego, nie chce porzucić smaku luksusu, fundowanego do tej pory przez podatnika. Chce nadal żyć na, może nie monarchicznej, ale wciąż wielce luksusowej stopie. A to niestety kosztuje". I dalej: „Duda, czy może lepiej Dudowie są więc ewidentnie łasi na pieniądze. W erze, gdy ludzie monetyzują dosłownie wszystko – od swego ciała, przez kontakty, po robienie z siebie idioty na oczach milionów – próba monetyzacji byłej prezydentury nie powinna dziwić".

W epoce finalizujących się śledztw, w konsekwencji których jego kompani partyjni będą się tłumaczyć przed sądem ze sprzeniewierzenia setek milionów złotych w aferach Funduszu Sprawiedliwości, RARS czy Orlenu, nie wolno zapomnieć, że przyzwyczajony przez dwie kadencje do życia w monarchicznym luksusie Duda odszedł w polityczną nicość, i to bez kawałka jednego palca, który stracił podczas ważnych prezydenckich obowiązków, wpadając do wody pod deskę ze śrubą napędową. Więc obiektywnie prezydentura go zubożyła o stan posiadania pełnowartościowej kończyny górnej. Ale może to jest jakaś kolejna kompetencja? Chrześcijańska mężność wobec fizycznego bólu? Taka bardziej niezłomność dawnego rycerza, bo nie samonieucinalność przecież.

Jedno, z czym na pewno wyszedł Andrzej Duda z Pałacu Prezydenckiego, to niezachwiany tupet podtrzymujący Pieniny samozadowolenia.

Po drodze jeszcze błyskawiczne zamieszanie z zamieszczeniem na liście płac Narodowego Banku Polskiego prezydenckiej małżonki Agaty Kornhauser-Dudy w roli doradcy prezesa Glapińskiego, którego to zresztą kandydaturę na kolejną kadencję małżonek wysuwał swego czasu. No ale tu, można powiedzieć, zdziwienie mniejsze, NBP to wielkie pieniądze, a wielkie pieniądze, jak wszyscy wiemy z filmów gangsterskich, lubią wielką ciszę i milczenie. Tu kandydatura byłej prezydentowej, milczącej jak grób przez dziesięć lat, pasuje do układanki za 35 tys. zł miesięcznie.

Doniesienia o wyścigu byłej pary prezydenckiej po godne apanaże przyćmiła w mojej świadomości tylko informacja o istnieniu w Sejmie Parlamentarnego Zespołu ds. Obrony Polskiego Tatara i Prawa do Spożywania Mięsa. Działający od roku zespół ma wiele celów i zadań, m.in. „formułowanie postulatów dotyczących dalszych zmian w prawodawstwie dotyczących prawa do swobodnego spożywania, produkcji, dystrybucji i sprzedaży mięsa". Widać, Platforma po ataku na świętą polską wódkę szykuje zamach na „polskiego tatara" albo i całe mięcho.

Jak żyć, Adrianie? Tylko w fintechu… Zespół tworzy mocna grupa z Konfederacji – posłowie Fołtyn, Pejo, Połuboczek, Berkowicz, Tumanowicz, Zapałowski, Płaczek, Wipler. No, prawdziwa odsiecz protatarska. Kraju, czy wytrzymasz? ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 52230e2e52

# Gra na wielu bębnach

## Nowa premier Japonii zapewne przesunie swój kraj na prawo – ale inaczej niż dzieje się to w innych państwach

Mateusz Mazzini

Fakt, że na stanowisku szefa rządu Kraju Kwitnącej Wiśni po raz pierwszy w historii zasiądzie kobieta, został już skonsumowany przez wszystkie media na świecie. Najczęściej w formie typowej – przyciągających uwagę nagłówków internetowych. Najważniejsza w takich uproszczonych narracjach jest oczywiście płeć nowego szefa rządu – wszak Japonia pozostaje społeczeństwem silnie zmaskulinizowanym, gdzie prawa i normy społeczne nadal nie uznają kobiet jako obywateli w takim samym stopniu, w jakim robią to wobec mężczyzn. Sanae Takaichi ma światu jednak o wiele więcej do powiedzenia niż tylko to, że jest kobietą. Jej wybór na stanowisko premiera mówi więcej o dzisiejszych nastrojach w Japonii niż o samej polityczce.

Nowa premier Japonii, Sanae Takaichi, podczas pierwszej konferencji prasowej. Tokio, 21 października 2025 r.

### „Żelazna Dama" z Kraju Kwitnącej Wiśni

To określenie ewidentnie wraca do łask – neokonserwatyzm późnych lat 80. przeżywa renesans – przynajmniej w komunikacji politycznej. María Corina Machado, liderka wenezuelskiej opozycji i niedawna laureatka Pokojowej Nagrody Nobla też bardzo się ucieszyła, kiedy hiszpański dziennik „El País" kilkanaście miesięcy temu porównał ją do Margaret Thatcher. To nie przypadek, że Takaichi za patronkę swojej kariery politycznej wybrała inną kobietę – także prekursorkę nowej strategii dla własnego kraju. Szefowa japońskiego rządu zdecydowanie chce wprowadzić w Tokio nową jakość polityczną, a być może nawet stworzyć całkowicie nowy projekt, nowe ramy instytucjonalne rządzenia krajem.

Analogie z Thatcher są bardzo przydatne nie tylko dlatego, że obie panie były pierwszymi kobietami na tych stanowiskach, łączy ich miłość do zderegulowanego wolnego rynku i chęć ograniczenia zasięgu działania instytucji państwowych. Japonia w 2025 r. ma dużo wspólnego z Wielką Brytanią późnych lat 70., kiedy po latach rządów Partii Pracy na 10 Downing Street wprowadzała się Thatcher. Brytyjczycy żyli wtedy w przekonaniu, że najlepszy okres ich państwa mają już za sobą. Tak jest również z Japończykami dzisiaj. Stagnacja gospodarcza w zestawieniu z olbrzymim wzrostem sprzed kilkunastu lat, każe obecną rzeczywistość relatywizować, powtarzać sobie, że dobrze już było, a w przyszłości będzie tylko gorzej, trudniej, biedniej. W dodatku modele gospodarcze obu państw – industrializm Wielkiej Brytanii oparty na kopalniach i przemyśle ciężkim oraz dominacja wielkich korporacji, które nieuchronnie czeka automatyzacja w Japonii – były i są na wyczerpaniu. To, co działało przez ostatnie dekady, przestaje przynosić rezultaty i trend ten ma odzwierciedlenie w decyzjach wyborców. Jest to wprawdzie stwierdzenie dość uniwersalne, pasujące do demokracji jako takiej i aplikowalne niemal na całym świecie, ale w krajach takich jak Japonia, spadających z wyższego konia gospodarczego, czuć takie nastroje szczególnie wyraźnie.



FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 52230e2e52

Japońska klasa polityczna doszła do wniosku, skądinąd bardzo słusznego, że w Tokio trzeba radykalnej zmiany nie tylko na płaszczyźnie tożsamościowej. Sam fakt wybrania kobiety na najważniejsze stanowisko w państwie niczego bowiem nie zmienia – ten etap świat ma już za sobą. Tak samo na margines można natychmiast wrzucić popularne w mediach historie na temat jej hobby – grania na perkusji i fascynacji heavy metalem, co w nagłówku opisał nawet „The New York Times". Dla rozumienia zmiany kursu, który właśnie zaczyna się w Japonii, znacznie ważniejsze jest to, że tamtejszym rządem pokieruje antagonistka Chin, niekoniecznie ceniona przez administrację Trumpa, mająca poglądy radykalnie antyimigranckie, inkorporująca niektóre elementy światowych ruchów populistycznych. Przede wszystkim zaś czująca się całkiem komfortowo z faktem, że jej wybór ostatecznie wygasza centrową, umiarkowaną orientację LDP, Partii Liberalno-Demokratycznej, macierzystego ugrupowania Takaichi.

## Wyprzedzić rewanżyzm

Z europejskiego punktu widzenia najważniejsza będzie jej bilateralna relacja z Trumpem, dlatego analizę jej premierostwa należy zacząć właśnie od pomysłów na pacyfikację amerykańskiego prezydenta. W chwili, w której do kiosków trafi ten numer „Przeglądu", Takaichi będzie najprawdopodobniej spotykać się z amerykańskim przywódcą osobiście. Ten gest ma ogromne znaczenie – tradycyjnie bowiem japońscy liderzy rozpoczynali swoje kadencje od spotkań z innymi azjatyckimi przywódcami. Czasy jednak się zmieniły i każdy, dosłownie każdy polityk, który chce uniknąć katastrofy handlowej dla swojego państwa, musi zacząć urzędowanie od spotkania z Trumpem.

Jak zauważa Manas Chawla, prezes firmy doradztwa politycznego London Politica, Takaichi będzie próbować dogadać się z Białym Domem w sposób jak najbardziej konwencjonalny – będzie próbowała zaspokoić jego oczekiwania w handlu bilateralnym i podnieść japoński budżet na obronność. Obie te kwestie to znak czasów – amerykański prezydent naprawdę zdaje się rozumieć gospodarkę międzynarodową na poziomie ucznia szkoły podstawowej i wierzy w to, że zwykła korekta bilansu handlowego podniesie amerykańskie wskaźniki makroekonomiczne.

**Japońska klasa polityczna doszła do wniosku, że w Tokio trzeba radykalnej zmiany.**

W dodatku Japonia, co niedawno przypomniał Ezra Klein z „The New York Timesa", jest w tym obszarze szczególnie narażona na rewanżyzm Trumpa. Prezydent jest bowiem – przynajmniej jeśli chodzi o cła – szokująco wręcz konsekwentny w poglądach i od zawsze uważa, że kraje mające nadwyżkę handlową z USA po prostu pasożytują na amerykańskich zasobach. Jego pierwszą handlową nemezis była właśnie Japonia, światowa potęga w latach 80., czyli w czasach, kiedy Trump rozpoczynał poważną aktywność biznesową. Potem była to Europa, w XXI w. Chiny, ale nie wiadomo, czy Amerykanin nie ma wciąż Japończykom za złe, że kilka dekad temu rośli gospodarczo szybciej niż jego ojczyzna.

**Dla rozumienia zmiany kursu w Japonii znacznie ważniejsze jest to, że tamtejszym rządem pokieruje antagonistka Chin.**

Dlatego Takaichi zamierza przede wszystkim zgodzić się na żądania Trumpa na temat zwiększenia importu konkretnych amerykańskich produktów. Są to m.in.: soja, gaz ziemny i – ku zdziwieniu większości ekspertów – amerykańskie ciężarówki i pick upy. Nie do końca wiadomo, czemu amerykański prezydent zażądał wsparcia dla sektora motoryzacyjnego akurat od Japończyków, ale biorąc pod uwagę fakt, że według danych rządu federalnego Tokio ma prawie 70-miliardową nadwyżkę (69,4 mld) w handlu bilateralnym, nie za bardzo może wybrzydzać. Zwłaszcza że do tej pory obecna amerykańska administracja obeszła się z Japończykami łaskawie, nakładając jedynie 15-procentowe cła. W dodatku, przynajmniej teoretycznie, nowa pani premier ma przestrzeń do negocjacji. Po bardzo słabym pierwszym i drugim kwartale gospodarka przyśpieszyła, według danych publikowanych przez „The Wall Street Journal" eksport w sierpniu wzrósł o 4,2% rok do roku. Japończycy wprawdzie znacznie mniej produktów wysyłają do Stanów Zjednoczonych – aż o 13% mniej niż rok wcześniej, co odczytywać należy jako pierwsze skutki globalnej wojny handlowej rozpętanej przez Trumpa. Wiadomo jednak, czego Biały Dom dzisiaj oczekuje – więcej importu, posłuszeństwa w niemal feudalnych stosunkach bilateralnych oraz większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo.

## Japońska układanka

To drugi element japońsko-amerykańskiego równania. Według danych Banku Światowego obecnie Tokio wydaje na obronność zaledwie 1,4% PKB. Z jednej strony, to mało, biorąc pod uwagę fakt, że kraj ten znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie trzech z czterech członków tzw. nowej osi zła – Chin, Rosji i Korei Północnej. Z drugiej – jak na państwo konstytucyjnie niezdolne do posiadania konwencjonalnej armii, co przecież było warunkiem powojennej kapitulacji i odbudowy, odsetek ten wydaje się całkiem adekwatny wobec rzeczywistości. Kluczowy jest tu jednak komponent amerykański – w Japonii stacjonuje łącznie prawie 50 tys. amerykańskich żołnierzy i członków personelu wojskowego, rozsianych w 15 bazach na terenie



eprasa.pl 52230e2e52

całego kraju. Nie jest tajemnicą, że Donald Trump nie rozumie konieczności utrzymywania amerykańskiej obecności militarnej w Azji – już w czasie pierwszej kadencji głośno kontestował sens wysyłania żołnierzy do Korei Południowej, a jest ich tam przecież dwa razy mniej niż na japońskich wyspach. W przeciwieństwie jednak do Japonii Korea nie jest zdemilitaryzowana – wręcz przeciwnie, ma bardzo dobrą zawodową armię, utrzymany obowiązkowy pobór oraz prężny krajowy przemysł obronny. Od biedy bez pomocy Amerykanów oni akurat by sobie poradzili. Japończycy – na pewno nie, dlatego nowa premier od razu ma rzucić Trumpowi na stół propozycję podniesienia wydatków na obronność do 2% PKB.

Zwłaszcza że, co kilka miesięcy temu na warszawskim spotkaniu Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR) przypomniał Robert Pszczel z Ośrodka Studiów Wschodnich i były szef biura informacji NATO w Moskwie, architektura bezpieczeństwa w Azji jest zupełnie inna niż w Europie. Na Starym Kontynencie istnieją multilateralne gwarancje bezpieczeństwa w ramach NATO. W Azji wszystko jest dwustronne i zależne od Amerykanów. Dlatego nowy rząd w Tokio nie ma wyboru, bo na sąsiadów liczyć nie może – musi tańczyć tak, jak zagra mu Trump.

Polityka zagraniczna i bezpieczeństwa to kluczowe obszary, w których pani premier będzie musiała szybko zająć stanowisko – także dlatego, że chińska ekspansja handlowa, militarna i nadprodukcja przemysłowa stanowi realne zagrożenie dla Japonii na wielu frontach. To zresztą problem, bo komentatorzy są zgodni, że Sanae Takaichi jest w kwestii polityki wobec Chin raczej „jastrzębiem" niż gołębiem.

## Właśnie w Japonii coś się skończyło i wcale nie są to (tylko) nieprzerwane rządy mężczyzn.

I tutaj sprawy się komplikują, bo o ile bycie nastawionym krytycznie wobec Pekinu jest w miarę typowe i zrozumiałe dla japońskich polityków, to już Waszyngton nie do końca pogląd ten podziela. Dlaczego? Bo administracja Trumpa, mówiąc oględnie, sama nie wie, co z Xi Jinpingiem w ogóle zrobić. Czy iść na twardą konfrontację, czy jednak próbować się dogadać, uzyskując coś na kształt trwałej równowagi handlowej? Odpuścić Tajwan, czy jednak go bronić? Postrzegać Chiny jako zagrożenie dla bezpieczeństwa, rywala gospodarczego, państwo równe sobie, czy jednak jak stojące wciąż o kilka stopni niżej na drabinie cywilizacyjnej?

Kiedy kilka miesięcy temu rozmawiałem z Rorry Daniels, szefową think tanku Asia Society Policy Institute (ASPI), powiedziała wprost, że nikt w Waszyngtonie nie wie jeszcze, „czy Trump widzi w Chinach zagrożenie". To się nie zmieniło – zatem pojawienie się w Tokio polityczki, która chce z Pekinem grać ostro, nie będzie mile widziane, bo może zostać odebrane jako próba wymuszenia zajęcia stanowiska przez Biały Dom.

### Japan First

Wreszcie czas zajrzeć na krajowe podwórko, gdzie zmiana na stanowisku premiera będzie miała jeszcze poważniejsze konsekwencje. Nowa pani premier ma konserwatywne poglądy, zwłaszcza w kwestii imigracji, którą zamierza ograniczyć – to również ukłon w kierunku coraz silniejszej, a jeszcze niedawno nieistniejącej w tym kraju, skrajnej prawicy. Sanseito, bo tak się nazywa to radykalne ugrupowanie, jest niczym innym jak kalką wszelkiej maści grup antysystemowych, pączkujących w tej chwili na całym świecie. Powstała pięć lat temu, na kanwie sprzeciwu wobec reżimu sanitarnego czasów pandemii koronawirusa, a głównym nośnikiem przekazu zawartego w sloganie „Japan First" – „Najpierw Japonia" – stał się YouTube. Politycy skrajnej prawicy przeszli z roli internetowych celebrytów, influencerów mówiących o szkodliwości szczepionek i łamaniu wolności osobistych przez nakaz kwarantanny, do głównego nurtu. Jeszcze w poprzedniej kadencji parlamentu mieli tylko jednego posła, teraz jest ich już 14 – a trend jest wyraźnie wzrostowy.

LDP, której Sanae Takaichi przewodzi, nie stać już na ignorowanie izolacjonistycznego, prawicowego trendu widocznego w japońskim społeczeństwie. Centrystyczny pragmatyzm, wolny od ideologii i skoncentrowany na wzroście gospodarczym – czyli cechy wpisane w DNA założonej po II wojnie światowej partii – nikogo już nie porywają, a przede wszystkim nie gwarantują dobrobytu. Coraz mniej osób widzi siebie wewnątrz ram porządku wykutego w latach 50. Pod tym względem Japonia nie jest żadnym wyjątkiem. Demokracja, nawet ta nie do końca liberalna, jako narzędzie porządkowania rzeczywistości wyczerpała się. Nie oznacza to, że Tokio lada moment stanie się stolicą kraju autorytarnego – wszak pomiędzy tymi skrajnościami jest całe spektrum tak zwanych ustrojów hybrydowych.

Jednak właśnie w Japonii coś się skończyło i wcale nie są to (tylko) nieprzerwane rządy mężczyzn.

*Mateusz Mazzini*



eprasa.pl 52230e2e52

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

# Przychodzisz do nowej firmy, masz za sobą lata praktyki, ale w świetle prawa zaczynasz od zera? **Znamy to i mamy na to rozwiązanie.**

**Paulina, copywriterka**

- 7 lat w agencji reklamowej na umowie-zleceniu
- 3 lata samozatrudnienia
- 1,5 roku na etacie

Staż pracy dzisiaj: **1,5 roku**

Staż pracy na nowych zasadach: **11,5 roku**

**Patryk, kucharz**

- 10 lat pracy na umowie-zleceniu
- 5 lat prowadzenia jednoosobowej działalności gospodarczej

Staż pracy dzisiaj: **0**

Staż pracy na nowych zasadach: **15 lat**

W przeszłości pracowałeś:

- **na umowie-zleceniu**
- **prowadząc działalność**
- **wykonując za granicą pracę zarobkową inną niż zatrudnienie**

**Twoje doświadczenie się liczy** - niezależnie od formy zatrudnienia.

Już wkrótce wszystkie te przepracowane lata będą liczyły się do Twojego stażu pracy. **Co to oznacza w praktyce? Prawo do dłuższego urlopu, do nagród jubileuszowych, dostęp do stanowisk wymagających potwierdzonego doświadczenia zawodowego.**

Dowiedz się więcej:

eprasa.pl 52230e2e52

# Upokarzające włamanie do Luwru

## Sławne muzeum z przestarzałym systemem bezpieczeństwa

Sarah Bomba
Korespondencja z Francji

W samym sercu państwa przechodzącego bezprecedensowy w XXI w. kryzys polityczny nastąpiła rzecz niesłychana: w niedzielę 19 października z najczęściej odwiedzanego muzeum na świecie skradziono niezwykle cenne obiekty, o wartości idącej w dziesiątki, jeżeli nie setki milionów euro, a jak podają francuskie media, wręcz „nie do oszacowania". Zrabowano głównie biżuterię z okresu napoleońskiego, wysadzaną diamentami i innymi cennymi kamieniami – sprawcy jednak nie będą mogli w żaden sposób jej odsprzedać, co oznacza, że „wartość rynkowa" tych klejnotów jest równa zeru.

Przebieg „skoku stulecia", jak nazywa go francuska prasa, był banalny. Złośliwcy mogą powiedzieć, że komiczny czy kabaretowy. Jednak odzwierciedla on poważniejszy problem: całkowite zaniedbanie we Francji kultury, a nawet szerzej – instytucji publicznych.

### Jak to się stało?

Jak w każdy dzień pierwsi zwiedzający pojawili się w Luwrze o godz. 9. Pół godziny po otwarciu muzeum obok skrzydła z Galerią Apollina pojawiło się czterech mężczyzn, dwóch na skuterach i dwóch kierujących podnośnikiem, za pomocą którego dostali się na balkon na pierwszym piętrze. Następnie, przy użyciu szlifierki kątowej, wcześniej pozostawionej na miejscu, wyłamali okno. W środku złodzieje w kominiarkach i żółtych kamizelkach zaatakowali dwie gabloty pancerne. Sterroryzowali ochroniarzy i skradli osiem klejnotów, wśród których znajdowały się ozdoby z czasów Pierwszego Cesarstwa, bogato zdobione szafirami i szmaragdami. Według oficjalnych informacji podczas ucieczki upuścili obok balkonu koronę cesarzowej Eugenii, wysadzaną 1350 diamentami. Eksponat został uszkodzony.

Zadziwiające jest, że w pierwszym momencie nikt z personelu, poza paroma zastraszonymi ochroniarzami, nie zorientował się, że doszło do włamania. France Info podaje, że personel dopiero po dłuższej chwili powiadomił ochronę i rozpoczął ewakuację. O godz. 9.38 sprawcy wsiedli na swoje jednoślady i po nieudanej próbie podpalenia podnośnika uciekli ulicami Paryża. Według zeznań turysty będącego świadkiem wydarzeń ludzie „usłyszeli hałas, ktoś uderzał w okno. Personel poszedł sprawdzić, ale szybko się wycofał. Pracownicy zaczęli biec i powiedzieli im, żeby się ewakuowali". Na szczęście nikt nie został ranny.

> Wszystkie placówki kultury, podobnie jak instytucje publiczne, są skrajnie niedofinansowane.

Zdarzenie to nie tyle wstrząsnęło opinią publiczną, ile wywołało wśród obywateli Republiki niedowierzanie, że w tak łatwy sposób można okraść Luwr, najsłynniejsze muzeum świata. Przy tym wszystkim osobom stojącym w kolejce do wejścia w pierwszej połowie dnia kazano czekać dalej, mówiono o „problemach technicznych". Część oczekujących dopiero z mediów miała się dowiedzieć, że doszło do rabunku i zwiedzanie Luwru w tym dniu nie będzie możliwe.

### Zwierciadło kryzysu

Francuzi widzą w tym włamaniu odzwierciedlenie wszystkiego, co dzieje się w państwie. Wszystkie placówki kultury, podobnie jak instytucje publiczne, są skrajnie niedofinansowane. Zdaniem Cour des comptes, Trybunału Obrachunkowego, pomimo rocznego budżetu operacyjnego w wysokości 323 mln euro „kwoty te są niewielkie w porównaniu z szacowanymi potrzebami". Polityka oszczędnościowa co chwilę zmieniającego się rządu skutkuje trwałymi zaniedbaniami w sferze publicznej, czego skrajnym przykładem jest bezprecedensowa kradzież w Luwrze.

Związki zawodowe Luwru już dawno ostrzegały przed problemami z bezpieczeństwem w muzeum. Jedna z pracownic ochrony, Elise Muller, zwraca uwagę na budżet instytucji, który był tworzony kosztem bezpieczeństwa właśnie. Ze względu na niedofinansowanie kierownictwo muzeum musiało ustalić priorytety – najważniejsze było zapewnienie bezpieczeństwa podczas dużych wydarzeń. Nikt nie wpadł na pomysł, że pewnego niedzielnego poranka bandyci wybiją szybę i ukradną biżuterię.

System bezpieczeństwa w Luwrze jest przestarzały, brak funduszy nie pozwolił na zakup nowocześniejszego sprzętu. Dyrektorka muzeum Laurence des Cars podkreśla niedostatki zewnętrznego monitoringu, który nie obejmuje wszystkich elewacji, oraz fakt, że kamery są już stare, co uniemożliwiło zarejestrowanie zagrożenia. Laurence des Cars przyznaje, że po objęciu stanowiska była zaszokowana stanem infrastruktury



eprasa.pl 52230e2e52

19 października, pamiętny dzień dla Luwru. Jednak część oczekujących na wejście dopiero z mediów miała się dowiedzieć, że doszło do rabunku i zwiedzanie nie będzie możliwe.

ochronnej. Zaplanowana modernizacja to koszt 80 mln euro, jednak postępuje powoli z uwagi na, z jednej strony, skomplikowane procedury przetargowe, z drugiej zaś – ograniczenia finansowe. Warto dodać, że szkło gablot pochodzących z 2019 r. chroniło eksponaty wyłącznie przed atakami z broni palnej, nie przed innymi metodami włamań.

W czerwcu ub.r. odbył się strajk pracowników, który miał uwrażliwić opinię publiczną i polityków na kwestie bezpieczeństwa w Luwrze. Według wspomnianej wcześniej przedstawicielki związków zawodowych podejmowane w ostatnich latach decyzje budżetowe w żaden sposób nie były ukierunkowane na ochronę dziedzictwa kultury. W wywiadzie udzielonym telewizji BFMTV Elise Muller skarżyła się: „Na co dzień wyraźnie widzimy, że podejmowane decyzje idą nie w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa zbiorów, lecz raczej w stronę działań nastawionych na efekt medialny”, o czym świadczy postawa osób odpowiedzialnych w rządzie za kulturę.

Ministra kultury Rachida Dati, która piastuje to stanowisko od stycznia 2024 r., nie tylko nie angażuje się w obowiązki wynikające z jej funkcji, lecz także konsekwentnie ignoruje wszelkie apele o wsparcie środowisk artystycznych i instytucji kultury, w tym ten z czerwca br. dotyczący konieczności wzmocnienia środków bezpieczeństwa w Luwrze. Zamiast podejmować realne działania na rzecz ochrony dziedzictwa i dostępności kultury, Dati od początku roku skupia się na postulowaniu podwyżek cen biletów wstępu do muzeów i galerii. Ogranicza to odbiór kultury i tylko pogłębia już istniejące nierówności społeczne pod tym względem.

Dati, uznawana za jedną z najzamożniejszych postaci francuskiej sceny politycznej, dysponuje majątkiem szacowanym na kilka milionów euro. W opinii wielu komentatorów dodatkowo podkreśla to jej oderwanie od rzeczywistych problemów sektora kultury. Coraz częstsze są też głosy, że jej obecność w ministerstwie ma charakter wyłącznie symboliczny, gdyż Dati nigdy wcześniej kulturą się nie zajmowała ani nie przejawiała zainteresowania tą dziedziną życia publicznego.

## Między histerią a obojętnością

O włamaniu do Luwru mówi dziś cała Francja. Od paru dni krzyczą o tym tytuły gazet. Ciekawe jest wykorzystanie tematu przez obie strony sporu politycznego – wytyka się zwłaszcza udział liberalnego obozu rządzącego w demontażu państwa. Marine Le Pen przedstawia włamanie jako „kolejny test dla kraju”, podkreślając, że zamach na dziedzictwo narodowe jest zamachem na „francuską duszę”. Przewodniczący Zjednoczenia Narodowego Jordan Bardella nazwał niedzielne wydarzenia „upokorzeniem nie do zniesienia dla kraju”. Oburzali się także Republikanie czy polityczny konkurent Le Pen Éric Zemmour. Po prawej stronie temat przekształcił się w narzędzie politycznej instrumentalizacji. Lewica natomiast wykazuje się powściągliwością czy wręcz milczy. Ani Olivier Faure (socjaliści) ani Jean-Luc Mélenchon (La France insoumise, LFI) nie wypowiedzieli się w sprawie napadu.

> To był skok łatwiejszy niż kradzież w supermarkecie.

Francuskie społeczeństwo skłania się ku sposobowi reakcji lewej strony. Poza chwilową histerią medialną i gwałtownymi komentarzami polityków nie widać w mediach społecznościowych wielu poważnych głosów wzburzenia. Nagłówki tabloidów wydają się wskazywać bardziej na winę rządzących, co jest zbieżne z oceną obywateli, którzy obserwują postępujący rozkład Francji.

Pojawiają się mocne stwierdzenia, że „to był skok łatwiejszy niż kradzież w supermarkecie”, że „system się załamał” albo że „muzeum stało się celem jak każdy inny sklep”. Ale satyryczne treści publikowane na popularnych profilach poświęconych aktualnościom politycznym zdają się świadczyć raczej o dystansie zarówno ich twórców, jak i odbiorców, dla których sam zuchwały napad na Luwr może być co najwyżej powodem do śmiechu i szyderstwa, a nie rzeczywistym problemem politycznym czy społecznym. ■

FOT. ABACA/EAST NEWS



eprasa.pl 52230e2e52

# Ludobójstwo rozgrzeszone

## Antykomunistyczna rzeź w Indonezji (1965-1966) zalicza się do ciemnych kart zimnej wojny

Bohdan Piętka

Wiek XX był wiekiem ludobójstwa. Tak też zatytułował swój historyczny esej, wydany w Polsce w 2005 r., Bernard Bruneteau. Profesor historii z Uniwersytetu Pierre Mendès France w Grenoble scharakteryzował w nim sześć ludobójstw XX w., które uznał za kluczowe: zagładę Ormian, terror stalinowski, zagładę Żydów, ludobójstwo dokonane w Kambodży przez Czerwonych Khmerów, czystki etniczne w Jugosławii oraz ludobójstwo na Tutsi w Rwandzie. Pominął jednak ludobójstwo w Indonezji z lat 1965-1966, które przecież też było jednym z większych ludobójstw XX w., przynajmniej na terenie Azji.

Czy uznał je z jakiegoś powodu za mniej reprezentatywne? Czy może po prostu pominął je dlatego, że na to ludobójstwo szybko spuszczono zasłonę – bynajmniej nie milczenia. Znacznie gorzej. Zasłonę zakłamania i usprawiedliwienia. W Indonezji i na Zachodzie.

### Zafałszowany obraz

Na początku października br. minęła 60. rocznica rozpoczęcia ludobójstwa indonezyjskiego. Przeszła bez szerszego echa w polskich i zachodnich mediach, które zresztą unikają nazywania tego, co się wydarzyło w Indonezji, ludobójstwem. Mówi się o „antykomunistycznej czystce", „politycznej czystce" i „masowych zabójstwach w Indonezji", ale nie o ludobójstwie. No bo czy przyjaciele USA i Zachodu mogą się dopuścić ludobójstwa? To przecież robią wyłącznie nieprzyjaciele świata zachodniego i zachodnich wartości.

Tylko od czasu do czasu ktoś zasłonę kłamstwa i usprawiedliwienia uchyli. Jak Joshua Oppenheimer, autor znanych i nagrodzonych filmów dokumentalnych „Scena zbrodni" z 2012 r. (w wersji angielskiej „The Act of Killing", w wersji indonezyjskiej „Jagal", dosł. „Rzeźnik") i „Scena ciszy" („The Look of Silence") z 2014 r. Ale nawet te filmy, jeśli coś zmieniły na świecie w kwestii postrzegania ludobójstwa indonezyjskiego, nie przełamały procesu zakłamywania i usprawiedliwiania tych wydarzeń w samej Indonezji.

Reżim gen. Suharta i jego polityczni spadkobiercy kontynuowali ludobójstwo z połowy lat 60. poprzez powielanie jego sfałszowanego obrazu oraz rozgrzeszenie i gloryfikację sprawców. Na straży takiej polityki historycznej stoi do dzisiaj propagandowe muzeum we wsi Lubang Buaya na obrzeżach Dżakarty, nazwane Muzeum Zdrady Komunistycznej Partii Indonezji (Museum Pengkhianatan PKI). Przedstawiana w nim narracja koresponduje z nakręconym w 1984 r., czyli jeszcze za reżimu Suharta, propagandowym filmem „Zdrada PKI".

Ludobójstwo indonezyjskie zalicza się do ciemnych kart zimnej wojny, obciążając pośrednio Stany Zjednoczone i świat zachodni. To jedna z głównych przyczyn niechętnego i incydentalnego poruszania tego tematu w świecie zachodnim. Ta ciemna karta dodatkowo zakłóca tak chętnie rozpowszechniany dzisiaj przez antykomunistyczną propagandę historyczną czarno-biały obraz zimnej wojny, wedle którego po jednej stronie był demokratyczny i szlachetny Zachód, a po drugiej zawsze źli komuniści.

Określenie mianem ludobójstwa tego, co się wydarzyło w Indonezji pomiędzy październikiem 1965 r. a marcem 1966 r., jest w pełni uzasadnione. Artykuł II Konwencji ONZ z 9 grudnia 1948 r. w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa (termin wprowadzony przez polskiego prawnika Rafała Lemkina) definiuje tę zbrodnię jako czyn „dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych".

W Indonezji ofiarą stała się grupa polityczna, czyli określona i znacząca liczebnie kategoria ludzi. Zdefiniowana zresztą przez sprawców bardzo szeroko, ponieważ do grona „komunistów" włączono nie tylko rzeczywistych członków PKI, ale wszystkich, których podejrzewano o sympatie z tą partią. Indonezyjska partia komunistyczna została zlikwidowana w całości. Był to jedyny przypadek w historii zimnej wojny, kiedy wymordowano masową partię komunistyczną bez udziału wojsk amerykańskich.

> Ludobójstwo w Indonezji obciąża pośrednio Stany Zjednoczone i świat zachodni.

### Indonezja Sukarna

Od roku 1800 do 1942 i od 1945 do 1949 Indonezja była kolonią holenderską (Holenderskie Indie Wschodnie), a w latach 1942-1945 znajdowała się pod okupacją japońską. 17 sierpnia 1945 r. – dwa dni po deklaracji kapitulacji Japonii – przywódca indonezyjskiego ruchu niepodległościowego Sukarno



eprasa.pl 52230e2e52

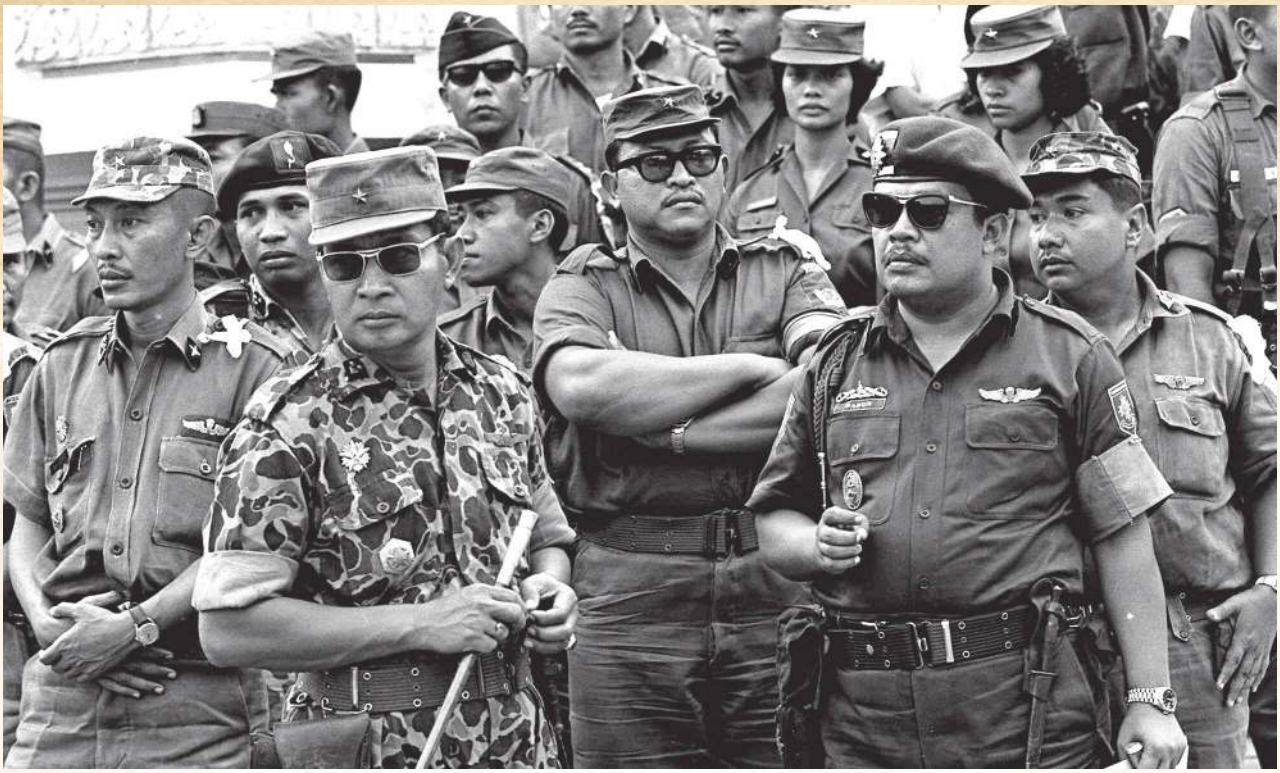

Od 2 października 1965 r. pełnia władzy spoczywała w rękach junty pod przewodnictwem gen. Suharta (z lewej).

(1901-1970) ogłosił powstanie Republiki Indonezji. Walka o pełną niepodległość trwała do 1949 r. Pierwsze wybory w niepodległej Indonezji odbyły się w 1955 r. i przyniosły największy sukces dwóm formacjom politycznym najbardziej zasłużonym w walce z kolonializmem holenderskim i okupantem japońskim – Nacjonalistycznej Partii Indonezji i Komunistycznej Partii Indonezji (PKI).

Filozofia polityczna Sukarna (Pancasila, „pięć filarów") opierała się, po pierwsze, na wierze w (jednego) Boga; po drugie, na internacjonalizmie, sprawiedliwości i humanizmie; po trzecie, na jedności Indonezji; po czwarte, na demokracji przedstawicielskiej; po piąte, na sprawiedliwości społecznej. Przy kruchości rządów koalicyjnych prezydent Sukarno starał się równoważyć wpływy wojska, nacjonalistów, islamistów i komunistów. Obawiając się zagrożenia ze strony Holandii, Wielkiej Brytanii i USA, zaczął w drugiej połowie lat 50. kupować broń w ZSRR i wraz z przywódcą Jugosławii Josipem Brozem-Tito zainicjował w 1955 r. Ruch Państw Niezaangażowanych. W odpowiedzi na to w 1958 r. CIA wsparła nieudaną antyrządową rebelię. Na początku lat 60. PKI zaczęła zdobywać coraz większe poparcie społeczne i zagroziła rządom nacjonalistów. Wtedy USA wycofały pomoc gospodarczą dla Indonezji.

W 1965 r. PKI miała 3,5 mln członków, co dawało jej pozycję największej partii komunistycznej w niekomunistycznym kraju. Jej program polityczny, postulujący reformę rolną, nacjonalizację głównych gałęzi gospodarki i laicyzację, zdobywał poparcie wśród aspirujących do awansu społecznego młodych ludzi z niższych warstw społecznych. Budził jednak opór nacjonalistów, przeciwnych laicyzacji konserwatystów religijnych (zarówno muzułmanów, jak i chrześcijan) oraz wyższego korpusu oficerskiego – powiązanego z warstwami najbogatszymi i szukającego wsparcia w USA.

## Nieudany pucz

W takich okolicznościach doszło do wydarzeń z 30 września 1965 r., czyli porwania sześciu generałów i jednego porucznika, których następnie zamordowano. Na czele puczystów stał ppłk Untung bin Syamsuri (1926-1967). Zamachowcy określili się jako Ruch 30 Września i poinformowali w oświadczeniu radiowym, że zapobiegli „sponsorowanemu przez CIA kontrrewolucyjnemu przewrotowi Rady Generałów, wymierzonemu w Republikę Indonezji i jej prezydenta Sukarna".

Pucz jednak wkrótce stanął w miejscu, a 2 października 1965 r. stłumiły go oddziały wierne prawicowemu gen. Suhartowi. Prezydent Sukarno został formalnie usunięty ze stanowiska dopiero 11 marca 1966 r. i osadzony w areszcie domowym. Faktycznie już od 2 października 1965 r. pełnia władzy spoczywała w rękach junty pod przewodnictwem gen. Suharta. Ten natychmiast oskarżył o próbę zamachu stanu PKI. Jest to do dzisiaj oficjalnie obowiązująca w Indonezji wersja wydarzeń.

Do dziś nie jest jasne, kto stał za próbą zamachu z 30 września 1965 r. Historycy, zwłaszcza indonezyjscy, sprzyjają wersji obciążającej PKI. Ale nie ma żadnych potwierdzających ją źródeł historycznych. Inni wskazują jako winnego gen. Suharta, który oficjalnie został prezydentem 12 marca 1967 r. i sprawował autorytarne rządy do maja 1998 r. Najbardziej znanym badaczem, który



eprasa.pl 52230e2e52

Członkowie młodzieżówki Komunistycznej Partii Indonezji transportowani do więzienia w Dżakarcie. 30 października 1965 r.

podważył oficjalną wersję wydarzeń i przyjął, że za Ruchem 30 Września stał sam Suharto, był amerykański historyk i politolog Benedict Anderson (1936-2015). Został za to w 1972 r. wydalony z Indonezji, gdzie pracował naukowo. Mógł tam powrócić dopiero po upadku reżimu Suharta.

## Ludobójstwo

Masowe mordy rozpoczęły się po stłumieniu próby puczu ppłk. Untunga. Ofiarą mógł stać się każdy, kogo junta uznała za przeciwnika: członkowie związków zawodowych, bezrolni mieszkańcy wsi, inteligenci lub mniejszość chińska. W pierwszej kolejności mordowano działaczy PKI. 22 listopada 1965 r. z rąk szwadronu śmierci zginął przewodniczący KC PKI Aidit Dipa Nusantara (1923-1965), od 1961 do 1965 r. minister bez teki w rządzie Sukarna. Według propagandy reżimu gen. Suharta miał stać za Ruchem 30 Września i próbą zamachu stanu. W ciągu pół roku, przy bezpośrednim wsparciu zachodnich rządów, zamordowano od 500 tys. do ponad 1 mln „komunistów". Sprawcy, chełpiąc się później swoimi czynami, twierdzili, że liczba ofiar wyniosła 2 mln.

Wykazy rzeczywistych i domniemanych komunistów dostarczyły juncie Suharta amerykańskie służby specjalne. Podczas ludobójstwa Stany Zjednoczone wspierały armię indonezyjską materialnie i wywiadowczo. Prywatni właściciele plantacji szeroko informowali wojsko i szwadrony śmierci o tym, kto jest dla nich niewygodny. Prowadziło to do mordowania jako „komunistów" działaczy związków zawodowych i każdego, kto sprawiał problemy prywatnemu kapitałowi, podejmując walkę o lepsze warunki pracy. Podporządkowana armii prasa rozpoczęła napastliwą kampanię propagandową przeciw komunistom, nacechowaną mową nienawiści i dehumanizującą przyszłe ofiary. Wspierające reżim media rozpowszechniały też kłamstwa o rzekomo sporządzonych przez PKI listach wrogów przeznaczonych do likwidacji.

Armia przeważnie bezpośrednio nie mordowała i twierdziła później, że nie miała z rzezią nic wspólnego. Do masowych zbrodni zaangażowano sformowane pod opieką wojska szwadrony śmierci, złożone przede wszystkim z członków lokalnych struktur przestępczych. Specjalnie wypuszczanym z więzień kryminalistom obiecano za udział w masakrze darowanie kar i niewielkie wynagrodzenie. Szwadrony śmierci tworzono też z prawicowych grup paramilitarnych oraz osób należących do organizacji islamskich i chrześcijańskich, wrogo nastawionych do PKI ze względów światopoglądowych.

Najważniejszą organizacją zaangażowaną w ludobójstwo, a po jego zakończeniu we wspieranie reżimu Nowego Porządku gen. Suharta, była Pemuda Pancasila (Młodzież Pancasila). Skrajnie prawicowa grupa paramilitarna założona w 1959 r. przez gen. Abdula Harisa Nasutiona nosiła charakterystyczne pomarańczowo-czarne uniformy i była ściśle powiązana z armią indonezyjską. Zresztą do dziś odgrywa ważną rolę na scenie politycznej Indonezji. Między innymi stoi na straży oficjalnej wersji wydarzeń z lat 1965-1966, negującej ich ludobójczy charakter i obarczającej winą PKI.

Do największych masakr dochodziło na terenach wiejskich na Jawie, Bali i Sumatrze. Na Jawie masakry miały miejsce jeszcze w 1969 r. Członkom szwadronów śmierci wolno było wszystko. Stosowano niezwykle brutalne metody mordu:



FOT. AP/EAST NEWS (2)

eprasa.pl 52230e2e52

palono całe wioski, ofiary bito na śmierć, duszono, zabijano nożami i drągami, obcinano im maczetami ręce, nogi, czasem głowę, rozjeżdżano samochodami. Ciała zostawiano w lasach albo wrzucano do morza i rzek. Dlatego rybacy często znajdowali ludzkie szczątki w przewodzie pokarmowym złowionych ryb. Ofiary przed śmiercią bestialsko torturowano, by wydobyć od nich informacje o innych „komunistach". Część ofiar związanych z PKI należała do mniejszości chińskiej, co junta Suharta wykorzystywała do wzniecania nienawiści etnicznej. Hasło „Zgnieść Chińczyków!" było równoznaczne z hasłem „Zgnieść komunistów!". Mordowanie przeważnie było połączone z grabieżą mienia ofiar. Błagania o litość okazywały się bezskuteczne. Od śmierci z rąk katów można było się uratować tylko dużą ilością pieniędzy.

Sympatyków PKI, którzy ocaleli z rzezi, więziono latami w koloniach karnych. Podczas trwającej 32 lata (1966-1998) dyktatury Nowego Porządku nieustannie podtrzymywano nienawiść do unicestwionej PKI. Potomkowie ofiar nie mogli wykonywać lepiej płatnej pracy. Byłych więźniów politycznych piętnowano poprzez wydanie im zamiast dowodów osobistych specjalnych legitymacji ET (Eks Tahanan-Politik – dosł. były więzień polityczny). Ich posiadacze nie mogli piastować funkcji publicznych i pracować w sektorze państwowym.

Żaden uczestnik ludobójstwa nigdy nie został ukarany ani nie czuł się winny. Reżim Suharta zapewnił weteranom szwadronów śmierci nie tylko bezkarność, ale i status publicznie gloryfikowanych bohaterów. Wielu awansowało w hierarchii społecznej, zajmując dobrze płatne posady lub robiąc kariery w biznesie.

## Rozgrzeszenie i obojętność

Z perspektywy interesów USA i Zachodu ludobójstwo w Indonezji było całkowitym sukcesem. Wymieniono rząd na bardziej prozachodni, zniszczono największą po chińskiej partię komunistyczną w Azji i zabezpieczono interesy zachodnich koncernów. Odbyło się to wszystko bez szkód dla wizerunku USA jako światowego strażnika praw człowieka i demokracji. Wobec zachodniej opinii publicznej przyjęto strategię rozgrzeszenia zbrodni, propagując kłamliwą wersję wydarzeń rozpowszechnianą przez reżim Suharta.

Ludobójcza zagłada Komunistycznej Partii Indonezji nie wywołała wielkiego echa w ZSRR i bloku radzieckim, ponieważ partia ta miała orientację prochińską. Natomiast orientację proradziecką w Indonezji reprezentowała znacznie słabsza i skonfliktowana z PKI nacjonalistyczno-komunistyczna partia Murba (Partia Proletariacka). Jej członkowie nie zostali poddani eksterminacji, a sama Murba działała legalnie pod dyktaturą Suharta do stycznia 1973 r., kiedy to w ramach reformy systemu politycznego została włączona do satelickiej wobec reżimu Indonezyjskiej Partii Demokratycznej. Lider Murby Adam Malik (1917-1984) poszedł na pełną współpracę z reżimem i został ministrem spraw zagranicznych (1966-1977), a następnie wiceprezydentem Indonezji (1978-1983).

**Wykazy rzeczywistych i domniemanych komunistów dostarczyły juncie Suharta amerykańskie służby specjalne.**

Rozgrzeszenie ludobójstwa przez Indonezję i świat zachodni z jednej strony, a z drugiej obojętność wobec niego w bloku wschodnim pogłębiały przez dziesięciolecia traumę ocalonych ofiar rzezi i ich potomków. Po upadku reżimu Suharta społeczeństwo Indonezji coraz bardziej domagało się rozliczenia zbrodni z połowy lat 60. Nigdy jednak do tego nie doszło. Rozrachunek z przeszłością uniemożliwiła silna pozycja polityczna i materialna w społeczeństwie indonezyjskim epigonów reżimu Suharta i sprawców ludobójstwa. A także niechęć do tego ze strony USA, które uczestniczyły w zbrodni i procesie jej relatywizacji oraz do końca wspierały reżim Suharta.

Ludobójstwo indonezyjskie stanowi przykład zbrodni, która nie tylko nie została osądzona i ukarana, ale też była i nadal jest – przynajmniej w Indonezji – kłamliwie usprawiedliwiana za pomocą hasła komunizm. Warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy najnowsze ludobójstwo w Strefie Gazy usprawiedliwia się hasłem Hamas.

*Bohdan Piętka*


OFIARY I ZBRODNIARZE

LUDOBÓJSTWO UPA
KŁAMSTWA POLITYKÓW

E-BOOK
15 zł

44 zł

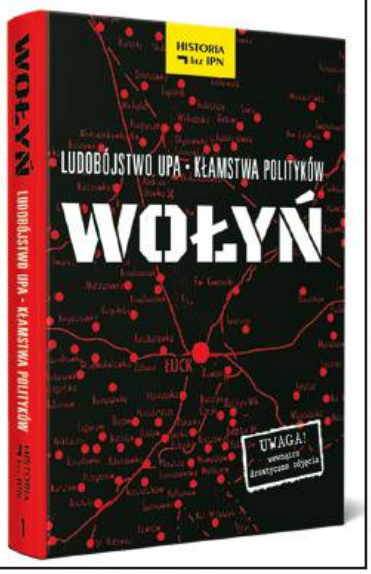


Książkę można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto fundacji „Przeglądu":
**72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**,
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy **www.sklep.tygodnikprzeglad.pl**




eprasa.pl 52230e2e52

# JESTEŚMY JAK ŻABY W GOTUJĄCEJ SIĘ WODZIE

## Teatr nie powinien być obojętny. Jest tak samo zanurzony w świecie jak całe społeczeństwo

Rozmawia Tomasz Miłkowski

**MAJA KLECZEWSKA**
– reżyserka teatralna, dyrektorka Teatru Powszechnego w Warszawie

**Debiutowała pani w roku 2000, inaugurując XXI w., ale pani nazwisko stało się gorące po premierze „Makbeta" w Opolu na przełomie 2004 i 2005 r. Nie bacząc na mrozy i śniegi, dotarłem na miejsce, w pokoju gościnnym też panował ziąb, w pobliskiej kawiarni kawa była przepalona, ale spektakl wyrównywał te niedogodności. Nie wiem, czy to był jakiś spisek, ale w ciągu jednego roku zdarzyły się w Polsce cztery premiery „szkockiej sztuki", jak wymijająco nazywa się w teatrze to dzieło Szekspira, podobno przeklęte. Nie tylko pani sięgnęła wówczas po „Makbeta", także Andrzej Wajda, Piotr Kruszczyński, a niedługo potem Grzegorz Jarzyna. Co się działo akurat w tym roku, że przyszedł czas na „Makbeta"?**

– Tak rzeczywiście było. W tym roku będzie chyba czas „Hamleta". Przeglądałam plany repertuarowe teatrów. Robert Talarczyk ma wystawiać „Hamleta" po śląsku. Zastanawiałam się wielokrotnie nad tym zjawiskiem. Wykluczam takie wyjaśnienie, że to dlatego, że ktoś komuś powiedział.

**To musi być coś poważniejszego.**

– Dużo poważniejszego. Coś jest w powietrzu, jakieś przeczucie, że tylko przez tę sztukę można wyrazić coś z obszaru niewypowiedzianego, że po prostu istnieje napięcie, które szuka ujścia.

**Pozostaje do wyjaśnienia pani związek z „Makbetem", bo problem z tą tragedią polega na tym, że w teatrze prawie nigdy się nie udaje. A pani się udało.**

– Zadzwonił do mnie Bartosz Zaczykiewicz, który był wówczas dyrektorem w Opolu. A myśmy razem studiowali i wspólnie tego „Makbeta", tę przeklętą szkocką sztukę, przerabialiśmy na zajęciach z naszym dziekanem w PWST, Janem Kulczyńskim. Czytaliśmy wszystkie tłumaczenia i zajmowaliśmy się tym przez dwa lata.

**To musiało wejść pod skórę.**

– Mało tego, jak przyszłam do Krakowa, bo z powodu rozmaitych perypetii życiowych musiałam



eprasa.pl 52230e2e52

kontynuować studia w Krakowie, ówczesny dziekan Jan Maciejowski zapowiedział, że będziemy analizować „Makbeta". To również trwało dwa lata. Wprost niewiarygodne – już nie dwa lata, ale cztery lata zajmowałam się „Makbetem".

**Nie było wyjścia, musiała pani wystawić tę sztukę.**

– Co najmniej dwie godziny w tygodniu albo i więcej obcowałam z „Makbetem", tak więc znałam bardzo dobrze tę sztukę, ale kiedy Zaczykiewicz zapowiedział, że ten mój „Makbet" ma być grany na dużej scenie, trochę mnie to przeraziło.

**Nie dziwię się, to scena potworna, największa w polskim teatrze.**

– Tu nie ma żartów, to naprawdę gigantyczna scena. A ja wcześniej na takich wielkich scenach nic nie robiłam, reżyserowałam w Wałbrzychu, w Jeleniej Górze, ale to nie były sceny tak wielkie i nie takie duże tytuły. Pomyślałam jednak, że to wspaniałe wyzwanie.

**Po tej pamiętnej serii „Makbetów" doszedłem do wniosku, że najważniejsze jest to, kim są w tej sztuce wiedźmy.**

– To prawda, to determinuje interpretację.

**U pani to były drag queen. Jak pamiętam, wtedy to było dość szokujące. Zresztą spektakl był wywrotowy.**

– 20 lat temu było łatwiej o wywrotowe spektakle.

**Dziś trudno sobie wyobrazić, co trzeba by wywrócić. Ale wtedy to był szok, poza tym to były jednak wiedźmy maski. Nie było wiadomo, co się kryje pod makijażem. W tym samym czasie Wojciech Smarzowski szykował się do realizacji „Domu złego". Pani „Makbet" to był dom zły, tyle że Szekspirem opowiedziany. Nie było w nim dobrych bohaterów ani krzepiących rozwiązań.**

– Chyba będę robić „Makbeta" jeszcze raz. W Ukrainie.

**Tymczasem minęło ćwierć wieku od pani debiutu teatralnego – w roku 2000 wyreżyserowała pani mocny wymową monodram „Jordan" w Teatrze Słowackiego z Dominiką Bednarczyk w roli dzieciobójczyni i ofiary przemocy domowej. Niemal równo 25 lat później obejmuje pani dyrekcję Teatru Powszechnego w Warszawie. Pani unikała etatów. Wytrwała pani, zdaje się, zaledwie trzy lata w Opolu.**

– Tak, ale tam miałam zaledwie symboliczne ćwierć etatu.

**Nie lubiła pani być przytroczona do jednego miejsca.**

– Zostałam jednak przytroczona na wiele lat do Akademii Teatralnej.

**To jeszcze jedna strona pani zawodowej aktywności: pedagogika, ale mam na myśli reżyserię – widać wyraźnie, że wolała pani swobodę wyboru od związku z jednym teatrem. Teraz to się zmieni?**

– Teraz? Wciąż trudno powiedzieć, bo dyrektorką jestem od miesiąca, bardzo krótko. Tak naprawdę będę umiała na to pytanie odpowiedzieć może za rok: jak to ze sobą połączyć, jak być dyrektorką i reżyserką i jak się zaopiekować artystami, których zapraszam do współpracy, żeby stworzyć tu miejsce, na którym będzie im zależeć.

**Dawniej się mawiało z pewną emfazą, że teatr to dom, czyli rodzina. A z rodziną dobrze się wychodzi na zdjęciu. Pani mówi nie o domu, lecz o przestrzeni.**

– Ten „dom" przywędrował z niemieckiego. Oni mówią „dom", mając na myśli „miejsce", czyli scenę. Ale mówią też „stajnia". A stajnia to jest po prostu grupa reżyserów, którzy pracują regularnie w jednym teatrze.

**To właśnie oznacza u pani „przestrzeń"?**

– Zależy mi na stworzeniu sytuacji, która tak wspaniale się sprawdzała w dawnym Starym Teatrze, kiedy pracowali tam Andrzej Wajda, Jerzy Jarocki, wcześniej Konrad Swinarski, potem Krystian Lupa, reżyserzy stale z tym teatrem związani, na dłużej, nie tylko na jeden sezon. To były najlepsze czasy Starego Teatru. Kiedy reżyser robi dwa-trzy spektakle w danym miejscu, zaczyna być z tym miejscem w głębszym dialogu, zaczyna nawiązywać kontakt z aktorami. Bo jak przychodzi tylko raz, to ledwo się z nimi pozna, już jest premiera i idzie gdzieś indziej. A jeśli wraca, to za trzecim, czwartym razem można mówić o więzi i języku, który został już wypracowany. I wtedy dopiero można zacząć tworzyć. Dlatego chciałabym, żeby tutaj było takie miejsce spotkania. Dobrze o tym wiem jako reżyserka. Kiedy kolejny raz jadę do Teatru Słowackiego, to jadę tam z innym myśleniem niż za pierwszym razem.

**W Powszechnym też bywała pani wielokrotnie.**

– Doceniam ten proces. I dlatego zapraszam młodych ludzi, którzy pomogą tworzyć to miejsce.

**Zapewne doświadczenie pedagogiczne ułatwia pani tworzenie takiego zespołu. Jednak nie deklaruje pani żadnych haseł jednoczących tę grupę. Na konferencji inaugurującej dyrekcję powiedziała pani, że hasło patronujące dyrekcji poprzednika, Pawła Łysaka, „Teatr, który się wtrąca", wyczerpało się. Czyli to ma być teatr bardziej pytań niż odpowiedzi?**

– Zdecydowanie tak. „Teatr, który się wtrąca" to zdanie Zygmunta Hübnera. Bardzo lubię to zdanie, na miarę tego, co mawiał Marian Turski: „Nie bądź obojętny". Można je również odnieść do teatru, bo teatr nie powinien być obojętny. Teatr jest tak samo zanurzony w świecie jak całe społeczeństwo i musi być takim papierkiem lakmusowym przeczuć czy obaw. Ale ja wolę myśleć długofalowo niż z dnia na dzień. Taka „gorączka" polityczna powoduje, jeśli jest włączona w język teatralny, że to wszystko zaraz się dezaktualizuje. Powstają spektakle jednego sezonu, jeśli się odnosimy do czegoś bardzo aktualnego. Bo to wkrótce przestaje być aktualne, bo już jest następny news, kolejne zdarzenie przykrywa poprzednie.

Dla mnie ciekawsze są takie spektakle jak „Capri" Krystiana Lupy, na który patrzę po siedmiu latach od premiery. I zastanawiam się, jak to było możliwe, że siedem lat temu zrobił spektakl o wyspie uciekinierów, który dopiero dzisiaj rozumiemy. Teraz doświadczamy

20 lat temu było łatwiej o wywrotowe spektakle.



eprasa.pl 52230e2e52

radykalizacji w świecie, kiedy tak brutalny jest język, właściwie nie istnieje dyplomacja, nie istnieje forma eleganckiej rozmowy nawet między prezydentami państw. Jesteśmy jak bohaterowie Lupy: tylko na to patrzymy, a już nic nie robimy. Jesteśmy jak żaby w gotującej się wodzie.

**Mimo że Lupa opowiada o ludziach i sprawach, które toczyły się dziesiątki lat temu.**

– Ale zjawisko pozostało to samo: człowiek wobec faszyzmu staje się słaby, bezradny i on to pokazuje, a ja to czuję teraz wobec rzeczywistości. Jesteśmy bezradni wobec Netanjahu, Putina…

W teatrze nie chodzi mi o publicystykę. Mam wrażenie, że publiczność tym teatrem publicystycznym jest zmęczona, ja też jestem nim zmęczona. Aktor wychodzi na scenę i mówi do publiczności jakieś hasła, które wszyscy znają.

**Wygląda to na odwrotną stronę teatru aluzji z lat 70. Tylko tak naprawdę to jest płyciutkie. Ale myślałem, że zacznie pani swoją dyrekcję od „Dziadów" z Iwanofrankiwska. Jan Klata sprowadził swoje „Wesele" ze Starego sprzed lat na inaugurację dyrekcji w Narodowym, pani też mogła zacząć „Weselem", tyle że ze Słowackiego, albo właśnie „Dziadami". One już były w Warszawie, ale „Wesele" Klaty też było. Tymczasem to nie „Dziady", ale „Sublokatorka" jest premierą otwarcia. Dlaczego?**

– „Dziady" na pewno zaproszę do Powszechnego, ważna jest jednak pierwsza premiera.

**Pani Warszawie nie musi się przedstawiać.**

– Mam wrażenie, że muszę. To w Krakowie nie muszę się przedstawiać, a w Warszawie jest inaczej.

**Wybór „Sublokatorki" Hanny Krall jest znaczący.**

– Każdy wybór jest znaczący.

**Tekst bardzo ważny – diagnostyczny, a zarazem bardzo osobisty. Piekielnie trudny teatralnie.**

– Tak.

**Rzecz napisana lata temu**

– Jest teraz nowe wydanie.

**To wcale się nie zdezaktualizowało. Może: o zgrozo.**

„Wesele" w reżyserii Mai Kleczewskiej, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

– Chciałabym przywołać taką scenę: dziewczynka mówi do laleczki: „Słuchaj, nie możesz podchodzić do okna, bo latają kosmici, którzy potrzebują czerni ocznej jako napędu do swoich statków, więc wszystkie dzieci z czarnymi oczami są zagrożone". A laleczka mówi: „I ty w to wierzysz?". A dziewczynka na to: „Nie, nie wierzę, ale nie chcę robić przykrości Janeczce, bo Janeczka mi to powiedziała".

Właśnie byłam u pani Hanny Krall i rozmawiałyśmy o uniwersalizmie „Sublokatorki", który jest przerażający. W każdej chwili świat może ustalić jakąś nową zasadę, np. wykluczyć czerń oczną. I wobec tej nowej zasady musimy zreorganizować rzeczywistość. Tak naprawdę z perspektywy dziecka wojnę rzadko się opowiada. Jeśli chcemy się czegoś dowiedzieć od Dzieci Holokaustu, nastał najwyższy czas, nie można już czekać. Teraz jeszcze trzeba z nimi rozmawiać, kręcić filmy, zapisywać, nagrywać. Ich przekaz jest niezwykły, osobny i dlatego wydaje się tak uniwersalny, bo nie jest historyczny, bo nie jest polityczny, bo wypływa z bardzo wewnętrznego doświadczenia.

Bardzo lubię w prozie Krall, że ona ciągle nawraca do tych samych motywów, powtarza niby to samo. Bo kto wie, jeśli za trzecim razem czemuś się przyjrzymy, to może coś ciekawego, nowego dostrzeżemy. W tym nawracaniu, w tej uporczywości, ciekawości, przyglądaniu się szczegółom jest jakaś metoda, pozwalająca dobrać się do rzeczywistości, która nie daje się zrozumieć.

**Oprócz tej ciekawości zwraca uwagę poczucie niedopowiedzenia. „Sublokatorka" się urywa, Hanna Krall nie zamyka opowieści kropką, ale pisze: „a ja nie opowiedziałam jeszcze o", nawet trzech kropek nie stawia. Być może to zaproszenie dla reżyserki lub reżysera?**

– „To jest ciekawe dla mnie – mówiła Hanna Krall o zbliżającej się premierze – bo postacie z książki ożyją". No tak, ożyją, jak to w teatrze. I to jest wspaniałe, bo jak ożyją, będą chodzić, mówić, może z tego coś nowego się przeczyta. Dzięki temu, że są naszymi modelami, zobaczymy to na nowo, coś tu się okaże nieprzeczuwanego. Może.

Myślę wciąż o tym, co takiego ważnego jest w „Sublokatorce". Książka ta została przywołana na samym początku kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. Pytano wtedy, co robić. Pojawili się jacyś „nielegalni ludzie", przechować ich, nie przechować? Ktoś kogoś ukrył w grobie. Pani Hanna Krall się ucieszyła: „W grobie, tak jak Lilusia, to bardzo



eprasa.pl 52230e2e52

Próba spektaklu „Sublokatorka".

dobrze, bo groby wreszcie się przydają. Przeleżała całą wojnę w grobie". Ukrywanie znowu stało się ważnym tematem, pojawiła się kara za to ukrywanie. I nagle Polska, która tak pięknie na początku wojny przyjęła Ukraińców, teraz ich już nie chce. Dzieje się tak, jak mówi Krall: wypowiadam kontrakt sublokatorowi. Można ten kontrakt wypowiedzieć w każdej chwili, bez ostrzeżenia i nie trzeba w ogóle wyjaśniać powodu. Kondycję sublokatora, czyli człowieka w podróży, uciekającego przed wojną, tego, kto jest nietutejszy, określa kontrakt. Przychodzi dzień, kiedy ten kontrakt zostaje wypowiedziany. Proza Krall otwiera oczy na inne myślenie o rzeczywistości, na bardziej uważne, bardziej krytyczne. Dzięki tej dziwnej ciemnej dziewczynce, która się zna na przeżyciu i mówi nam, jak przeżyć. Może udzielić nam porad.

**Gdyby nagle się okazało, że jesteśmy sublokatorami.**

– Może tak się okazać w każdej chwili.

**Wróćmy jeszcze do pani początków, do monodramu, który zagrała Dominika Bednarczyk; po latach stała się Konradem w „Dziadach", a teraz ma zagrać Konrada w „Wyzwoleniu", jak słyszę.**

– Bo to przecież jest ten sam Konrad. Wyspiański nie ukrywał, że to było nawiązanie, a także reżyserował „Dziady". W „Wyzwoleniu" posłużył się Konradem Mickiewicza.

**W tych powrotach do aktorek i aktorów, z którymi łączy panią wspólne doświadczenie, dostrzegam potrzebę kontynuowania rozpoczętego dialogu. Pani swoich aktorów nie porzuca.**

– Dzięki spotkaniu z Dominiką Bednarczyk w pracy przy tworzeniu monodramu „Jordan" mogłam sobie wyobrazić, że ona jest Konradem. To są długofalowe procesy, które pozwalają budować z aktorami wspólny teatr. Oni wnoszą swoją wrażliwość, swoje intuicje, wszystko to się spotyka i miesza w pracy, krążymy wspólnie wokół tematów. Dlatego tak mi trudno teraz zaczynać pracę w jakimś mieście, którego nie znam, w teatrze, którego nie znam, z aktorami, których nie znam. Wolę wracać do tych, których znam.

Mam wrażenie, że publiczność jest zmęczona teatrem publicystycznym.

**Wróciła pani także do formy. Mam na myśli monodram „Ocalone" Agnieszki Przepiórskiej o przemilczanej zbrodni na ochockim Zieleniaku podczas powstania warszawskiego. Jak do tego doszło?**

– Agnieszka Przepiórska mnie namówiła. Nie chciałam początkowo się zgodzić, bo nie miałam za bardzo czasu, ale w końcu uległam. Nie znałam tej historii. Pomyślałam, że Agnieszka zna się na tych monodramach, sama to zrobi, a ja trzy razy przyjdę i coś pomogę. Ale jak zaczęłyśmy rozmawiać, nagle się otworzyła ważna sprawa.

**I wsiąkła pani?**

– Bardzo mocno. Początkowo nie mogłam pojąć, jak taka rzeź kobiet na Ochocie była możliwa. Przejęło mnie zwłaszcza to, że nie wiemy, jak nazywały się ofiary.

**Do dzisiaj.**

– W księgach parafialnych można było sprawdzić. Dlaczego tego nie zrobiono?

**Chyba chciano to wymazać z pamięci jako temat niewygodny.**

– Może tak było, bo mordercami byli Rosjanie.

**Mimo że zaprzańcy, wrogowie ZSRR, ale Rosjanie.**

– W latach 40., 60., 70. niewygodnie było o tym mówić i pisać, a po 1989 r. przyszły nowe czasy, ale co innego zaprzątało wówczas głowy. Może teraz właśnie jest czas. Dlatego w apelu pamięci osób pomordowanych, który Agnieszka mówi na końcu monodramu, wymienia tylko te nazwiska, które znamy.

**Zapowiedziała pani, że „Ocalone" znajdą się w repertuarze Powszechnego.**

– Uważam, że ten spektakl powinien mieć swoje miejsce w Warszawie. Premiera odbyła się w budynku PAST-y, ale to nie jest przestrzeń teatralna, w dodatku zimą nieogrzewana. Czasem grywamy w liceum Kołłątaja, gdzie to wszystko się działo. A teraz spektakl znajdzie swoje miejsce w Powszechnym. W pewnym stopniu to powrót do tematu wcześniej dotkniętego przez Teatr Powszechny w „Atlasie kobiet" według prozy Sylwii Chutnik. Wtedy zaczęła się odbudowa pamięci o tej przerażającej zbrodni.

*Tomasz Miłkowski*

FOT. KAROLINA JÓŹWIAK/TEATR POWSZECHNY, BARTEK BARCZYK, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 52230e2e52

# Eric Lu uparty jak Chopin

## Kontrowersje Konkursu Chopinowskiego

Bronisław Tumiłowicz

XIX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina już za nami i powoli słabną emocje wywołane werdyktem, a te były niemałe. Muzykolog prof. Marcin Gmys (rozmowa w „Przeglądzie" nr 42/2025) wyładował swoje emocje na Facebooku: „Wielka szkoda. Najstarszy zwycięzca w historii. Konkursowy walec. Siłownik. Do 2. etapu, w którym mógłby jeszcze zniknąć, doszedł trochę na fali triumfatora konkursu w Leeds. Potem dużo lepszy. Za co go zapamiętam? Za szereg nagród specjalnych: Nagrodę Szpitala Czerniakowskiego za najlepszą grę z plastrem na palcu, Nagrodę Stowarzyszenia Sklepów Meblowych za wymianę stołków w finale. Przesadzam? Tak, wiem. Ale rozczarowanie ogromne".

A może to wcale nie rozczarowanie, tylko zaskoczenie? Komentatorka muzyczna „Gazety Wyborczej" Anna S. Dębowska napisała jeszcze przed ogłoszeniem wyników, że byłaby równie usatysfakcjonowana, gdyby zwyciężyli Kevin Chen (otrzymał II nagrodę), William Yang (VI nagroda) albo Tianyao Lyu (IV nagroda ex aequo z Japonką Shiori Kuwaharą).

Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że już przed rozpoczęciem konkursu nazwisko zwycięzcy nie stanowiło zagadki.

Zwycięzca konkursu Eric Lu, przed 10 laty zdobywca IV nagrody, potwierdził konsekwencję i rozwój artystyczny.

### Czy zwyciężył najlepszy?

O co tyle szumu? O kogo chodzi? O Amerykanina Erica Lu, który zdobył w konkursie I nagrodę i, co znamienne, w wymienionej przez Annę S. Dębowską trójce faworytów wcale się nie znalazł.

Konkurs, który tradycyjnie przyciąga uwagę świata muzyki, w tej edycji znów pokazał dużą rozpiętość talentów i szkół pianistycznych. Eric Lu, wcześniej, przed 10 laty, zdobywca IV nagrody, potwierdził konsekwencję i rozwój artystyczny, choć niektórzy pytali złośliwie, po co tu w ogóle przyjechał, skoro już jest laureatem.

Wielu liczyło, że znów zatriumfuje Polak. Stawiano od początku oczywiście na jedyną kobietę Zuzannę Sejbuk, potem na Mateusza Dubiela, na Piotra Pawlaka, w końcu na Yehudę Prokopowicza. Wreszcie w finale został tylko znakomity Piotr Alexewicz (V nagroda), więc na niego zwróciła uwagę cała Polska.

Nasi pianiści nie zajęli najwyższych miejsc, ale zdobyli kilka nagród specjalnych (za najlepsze wykonanie mazurków – Yehuda Prokopowicz, za najlepsze wykonanie ballady – Adam Kałduński). W każdym razie obecność polskich nazwisk wśród nagrodzonych podkreśliła silną krajową reprezentację. Tak można skomentować na chłodno wyniki tegorocznego turnieju, w czasie którego działo się wiele, a kandydaci do nagród prześcigali się w walce o punkty.

### Posłuchać za wszelką cenę

Zainteresowanie publiczności przeszło wszelkie oczekiwania. Każdego dnia przesłuchań I, II i III etapu przed kasami ustawiały się kilkusetmetrowe kolejki po wejściówki.



FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 52230e2e52

Zresztą kolejki formowały się przed gmachem Filharmonii Narodowej jeszcze w nocy. Niektórzy zawinięci w śpiwory i opatuleni koczowali przed drzwiami. „Wejście do środka jest warte każdej godziny stania", zaznaczyła jedna z czekających osób. Rekordzistka, melomanka z Japonii, przychodziła pod budynek już o godz. 3 nad ranem, aby napewno dostać wejściówkę za 70 zł, bo przecież zwykłych biletów od dawna już nie było – wyprzedały się rok temu w ciągu jednego dnia.

Wykonań słuchała nie tylko publiczność, która wypełniała wszystkie miejsca na sali Filharmonii Narodowej (niewiele ponad tysiąc). Konkurs był transmitowany online na cały świat i tutaj odbiorców można liczyć w dziesiątkach milionów. To oddaje rangę wydarzenia i jednocześnie pokazuje poziom emocji.

Światowej sławy pianistka i pedagog Lidia Grychtołówna, obchodząca niedawno 97. urodziny – z tej okazji zaproponowano jej honorowe członkostwo w jury, a w ciągu ostatnich 30 lat jurorką była aż sześć razy – postanowiła ostudzić buzujące emocje. Powołując się na ogromne doświadczenie, powiedziała, że nie rozumie tych nerwowych dyskusji i kontrowersji, bo przecież dziś jest elektronika, doskonale służąca podliczaniu punktacji, i wynik wychodzi bez żadnego problemu.

Fakt, że Eric Lu zwyciężył w konkursie, nie powinien więc być aż takim zaskoczeniem. Sam laureat zachował wyjątkowy spokój. Przed 10 laty już znalazł się pośród nagrodzonych i wciąż potwierdza swoją klasę. Z pewnością jest to wielka osobowość pianistyczna, muzyk, który robi międzynarodową karierę, grywa w największych salach koncertowych całego świata, lecz niektórzy mogą sądzić, że decyzja o zwycięstwie była podejmowana w dużej mierze marketingowo, pod wielkie wytwórnie muzyczne, pod muzyczny biznes i jego oczekiwania finansowe.

Czy jednak znakomite jury pod przewodnictwem Amerykanina i doskonałego chopinisty Garricka Ohlssona miałoby oceniać kandydatów nie ze względu na poziom występów w Warszawie, tylko patrząc na biogram i na to, ile nagród pianista zdobył do tej pory? Mało prawdopodobne, chociaż do dyskusji na ten temat przyczyniła się nieco dziwna postawa Ohlssona, który nie pojawił się podczas ogłaszania wyników (godz. 2 w nocy) ani podczas koncertów laureatów.

Cokolwiek jednak by powiedzieć, Eric Lu przez ostatnią dekadę wciąż się doskonalił, a jego udział w konkursie w 2025 r., w wieku prawie 28 lat, jest konsekwencją wyboru takiej drogi i świadczy o uporze w dążeniu do celu. Wydaje się, że w tym również chciał naśladować Chopina, który w tworzeniu muzyki był niezwykle konsekwentny. Choć jego dzieła zdradzają z jednej strony charakter improwizacyjny, ostateczna wersja tych niezliczonych prób wskazuje na ogromny upór i drobiazgowość. Wystarczy spojrzeć na rękopisy, gdzie mnogość skreśleń i poprawek utrudnia odczytanie ostatecznej, tej idealnej i genialnej, wersji utworu.

**Fakt, że Eric Lu zwyciężył w konkursie, nie powinien być aż takim zaskoczeniem. Sam laureat zachował wyjątkowy spokój.**

## Szkolenie słuchaczy

Pełne zrozumienie metody twórczej Fryderyka Chopina wymaga specjalistycznego przygotowania. Bardzo dobrą podpowiedzią dla słuchaczy wykonywanych utworów były komentarze wygłaszane podczas konkursu przez dziennikarzy radiowej Dwójki, zwłaszcza Marcina Majchrowskiego, Różę Światczyńską i Andrzeja Sułka. Mogło się wydawać, że radiowi eksperci zbyt drobiazgowo podchodzą do omawiania poszczególnych występów, że przyczepiają się do zgodności z partyturą, ale zarazem wychwytywali niuanse stylistyczne, estetyczne, intelektualne i próbowali dociec, co się urodziło w głowie i w rękach pianistów lub do czego nie byli zdolni. Dobrym powodem do tych niekończących się debat w radiowym studiu Dwójki były mało znane i rzadko grywane utwory Chopina, które najczęściej wypadały w wykonaniu kandydatów gorzej niż te popularne, znane z tysięcy znakomitych wykonań i nagrań, a w związku z tym interpretacyjnie nadające się do naśladowania.

Dyskusje były niezmiernie pouczające dla słuchaczy niebędących profesjonalistami, bo dawały pojęcie, jak wiele czynników składa się na wykonanie wyrafinowanej muzyki Chopina. A jednym z najważniejszych testów okazało się wprowadzenie do regulaminu obowiązkowego w finale konkursu wykonania „Poloneza-Fantazji". Jedenastka finalistów musiała zatem do jednego z dwóch koncertów Chopina z orkiestrą dołączyć może nieco dziwny i tajemniczy utwór solowy. Zestawienie podczas finału jednego z najpóźniejszych utworów Chopina z jednym z najwcześniejszych okazało się niemal zabójcze nawet dla murowanych faworytów.

I gdy emocje już opadną, warto spokojnie posłuchać samej muzyki, bo z nagrań konkursowych na pewno powstanie niejedna płyta, a laureaci będą w podróżach artystycznych, już bez takich nerwów, pokazywać najlepsze strony swojej sztuki. Odpowiedzą tym samym na wiele pytań dotyczących muzyki Chopina.

O co zapytałbym zwycięzcę konkursu Erica Lu? Czy potrafiłby z pamięci choćby zanucić, bez polskich słów, którąś z pieśni Chopina. Może „Życzenie", choć to raczej dla dziewczyny – „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie". A może pieśń „Śliczny chłopiec" lub mniej znaną piosnkę „Poseł", której nuty pisane ręką samego Fryderyka wystawiono w Sejmie w specjalnej gablocie z okazji koncertu przygotowanego przez organizatora konkursu, czyli Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Cieszono się wówczas, że ta muzyka łączy i słuchają jej parlamentarzyści ponad podziałami.

■



eprasa.pl 52230e2e52

1

2

# XIX MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI

5

6



eprasa.pl 52230e2e52

3

4

1. Ogłoszenie zwycięzców konkursu. Od lewej: Chinka Zitong Wang, Amerykanie Eric Lu i William Yang oraz Chińczyk Tianyou Li.
2. Piotr Alexewicz, Polska.
3. Tianyao Lyu, Chiny.
4. Ryan Wang, Kanada.
5. Kevin Chen, Kanada.
6. Miyu Shindo, Japonia.
7. Zitong Wang, Chiny.
8. Chun Lam U, Hongkong.

7

8

FOT. ALEKSANDRA SZMIGIEL/REPORTER (6), PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS, KRZYSZTOF SZLĘZAK/NIFC



eprasa.pl 52230e2e52

KURTYNA W GÓRĘ

## W kolejce po życie

Austriacka autorka Constanze Dennig miała pomysł diaboliczny: namalować na scenie dystopię, w której ludzie po 75. roku życia są eliminowani jako zbędni. Niektórzy mogą jednak przedłużyć pobyt na ziemi o rok lub dwa. Trzeba tylko zgłosić się do udziału w telewizyjnym „Extasy Show", poddać testowi i oczekiwać na wynik. Odpowiednia suma punktów daje prawo do kolejnego roku życia. W innym przypadku trzeba się poddać publicznej ceremonii uśmiercenia. Widowisko transmitowane przez telewizję cieszy się wielką popularnością.

Na pozór to odległa od rzeczywistości satyra. Ale jeśli pomyśleć o Holokauście i eksterminacji będącej haniebnym tłem historii człowieka, nie jest do śmiechu. Dennig dobrze przeczuła narastający ageizm i niebezpieczny nawrót do praktyk rasistowskich – dramat powstał ponad 20 lat temu i zdążył przejść przez wiele europejskich scen. Teraz trafia do Polski, może trochę za późno, bo dziś wzrósł apetyt na głębszą analizę fenomenu powiązania epatujących okrucieństwem mediów z sianiem nienawiści do ludzi starych lub z jakichś powodów uciążliwych. Pisarce najwyraźniej nie starczyło weny, by stworzyć bardziej intrygujące postacie, zatrzymała się na satyrycznej wymowie utworu, lecz aktorzy potrafili zrobić z tego dobry użytek, zwłaszcza Magdalena Zawadzka jako jedna z uczestniczek show i Kamilla Baar w roli jego prowadzącej.

Przedstawienie budzi niepokój, co zapewne było intencją reżysera Tomasza Mana, słynącego z wrażliwości społecznej. Tak więc w prywatnym teatrze Fundacji Krystyny Jandy wcale nie o prywatne sprawy chodzi.

*Tomasz Miłkowski*

**Constanze Dennig, „Extasy Show", reżyseria Tomasz Man, Teatr Polonia w Warszawie, premiera 15 października 2025**

MIĘDZY OKŁADKAMI

Becca Rothfeld
## Wszystko to zbyt małe
## Eseje ku chwale nadmiaru
**tłum. Piotr Siemion**
**Filtry, Warszawa 2025**

W czasach, gdy minimalizm urósł niemal do rangi nowej religii, a idea prostoty i ascetycznej pustki dominuje zarówno w aranżacji wnętrz, jak i w refleksjach nad tym, czym jest dobre życie, Becca Rothfeld proponuje zupełnie inny punkt widzenia. Jej książka to nie tylko błyskotliwy i prowokacyjny manifest intelektualny, lecz także zachęta do obrony tego, co niekonieczne, przesadne i zachwycająco piękne. Ten zbiór esejów nie ogranicza się do krytyki popularnych trendów – oferuje alternatywną koncepcję egzystencji. To afirmacja „uroczego nadmiaru i przesady": namiętnych dyskusji, obficie zastawionych stołów, nocy bardziej świetlistych niż dni oraz erotyki ocierającej się o szaleństwo.

*Rafał Pikuła*

NA POWAŻNIE

## Operowo o odbudowie

Na 80. rocznicę odbudowy Warszawy po zniszczeniach wojennych powstał spektakl operowy z librettem Beniamina M. Bukowskiego, na motywach książki „Najlepsze miasto świata" Grzegorza Piątka. Opowiada historię dwóch kobiet – architektki z Biura Odbudowy Stolicy i zafascynowanej komunizmem amerykańskiej dziennikarki, która do tego miasta przybyła z Armią Czerwoną. Oryginalne ujęcie zagadnienia i wielkie widowisko ze współczesną muzyką przyjmowane jest owacyjnie. Gra orkiestra Sinfonia Varsovia, która dzieło zamówiła.

*Bronisław Tumiłowicz*

**Cezary Duchnowski, „Najlepsze miasto świata. Opera o Warszawie", reżyseria Barbara Wiśniewska, dyrygent Bassem Akiki, Teatr Wielki-Opera Narodowa, prapremiera 16 września 2025**

NA EKRANACH

## Życie dla początkujących,
**reż. Paweł Podolski, prod. Polska, już w kinach**

Komedia Podolskiego miała premierę na festiwalu w Gdyni i została ciepło przyjęta przez krytyków. Śledzimy tu losy Moniki (Magdalena Maścianica), która ukrywa się w ośrodku dla seniorów. Dlaczego? Jak się okazuje, jest wampirzycą. Jej poukładane życie zmieni się na zawsze, kiedy pozna równie introwertycznego Czarka (Michał Sikorski). Maścianica w filmie bryluje – choć „Kryptonim Polska" okazał się nieporozumieniem, już tam młoda aktorka zdążyła udowodnić, że naprawdę stać ją na wiele. Dlatego to, że znowu jest na radarze, powinno ucieszyć jej fanów. Natomiast Michał Sikorski – od czasu „1670" jeden z ulubieńców polskiej widowni – coraz częściej leci na autopilocie, ponawiając aktorską manierę. Być może pora na zmianę konwencji. A skoro jesteśmy przy zmianie, „Życie dla początkujących" nie zmieni życia widzów na lepsze, choć jest pełne uroku i zostawia nas z pozytywną energią. Polskie kino wciąż nie wstaje z kolan, mimo że próbuje, są podrygi. A to właśnie jeden z nich.

*Jan Tracz*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz



FOT. KATARZYNA KURAL-SADOWSKA, AURORA FILMS, TEATR WIELKI, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52230e2e52

Oko w oko

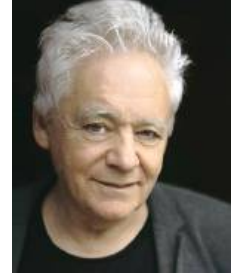

Tomasz Jastrun

# Ten mechanizm działa zawsze

Ku utrapieniu tych, co uwierzyli, że Hamas jest szlachetną organizacją narodowowyzwoleńczą, terroryści zaczynają rozstrzeliwać niechętnych sobie Palestyńczyków i robią z tego spektakl. Skwapliwie filmują egzekucje, więc możemy je oglądać. Hamas uważa, że w ten sposób powinno się załatwić Żydów, wszystkich, jak robił to Hitler. Izrael jednak nie ma takiej doktryny wobec Palestyńczyków. Powstanie państwa palestyńskiego wolnego od przemocy i demokratycznego jest mrzonką, żadne państwo arabskie nie jest demokracją. A na marginesie: Izraelczycy nigdy nikogo nie rozstrzeliwali, nawet zbrodniczych terrorystów skazywali w jawnych procesach co najwyżej na dożywocie. I teraz to towarzystwo wyszło na wolność. Ale wiara w zbrodniczość Izraela ma już charakter religijny, argumenty nie mają znaczenia.

A przecież Izrael został skazany na to, by zaatakować Gazę. Liberalny premier też wydałby taki rozkaz po 7 października 2023 r., tylko nie brnąłby w to dalej, widząc, że nie da się zlikwidować Hamasu bez burzenia Gazy. Zrzucane ulotki ostrzegające mieszkańców przed bombardowaniami to było za mało. Rozkaz kontynuowania niszczenia Gazy wydał faszyzujący premier. Niemal połowa mieszkańców Izraela uważa Netanjahu i jego bandę za paranoików i nie boi się słowa faszyści. O tym też zapominają krytycy Izraela, tam podział jest taki jak w Polsce i w Stanach. W Izraelu to tylko bardziej skomplikowane, gdyż istotny procent ludności to religijni Żydzi, to skamielina. Są jak przybysze z Marsa. Liberalny Izrael ich nienawidzi. Wielu z nich nie uznaje zresztą istnienia Państwa Izrael. Jak wymagać od nich podejmowania racjonalnych decyzji? Nic ich nie obchodzi fatalna opinia o Izraelu. Czy braunowców obchodzi to, że wyrabiają Polsce złą opinię? Mają to w nosie. Ważne, że to nos kartoflany, więc nieżydowski. A terminy syjonizm i syjonista są synonimami złego Żyda. Nie do wiary, że to odżyło w 2025 r. Używający tych terminów wiedzą lub nie wiedzą, że wymyślili je i stosowali w 1968 r. nasi marcowi komunofaszyści. Powstaje nowy rodzaj antysemityzmu, ubranego w lewicową koronkową spódniczkę.

•

Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora oraz Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie odwołały spotkanie ze znakomitą pisarką, noblistką Hertą Müller. Próbowała sprawiedliwie ocenić wojnę o Gazę, nie po myśli naszych lewicowców. Od organizatorów dostała mejla z ostrzeżeniem, że jej wizyta może spowodować antyizraelskie wystąpienia. Herta Müller nie mówiła, po której stronie należy stać, tylko przypominała, że każda nienawiść ma początek w milczeniu. Równie dobrze „Przegląd" mógłby nie wydrukować mi tego felietonu, dlatego że, widząc zbrodniczy błąd przywódców Izraela, staram się zrozumieć decyzję o ataku na Gazę i widzę Izrael w całej jego złożoności, a nie tylko jako zbrodnicze państwo.

Pisarz Jacek Dehnel, płonący od dawna nienawiścią do Izraela, chwali decyzję blokującą spotkanie z Müller. Uważa, że polskie instytucje kultury w sytuacji trwających obecnie wojen nie powinny zapraszać popleczników ani Rosjan, ani Izraela: „Nie z powodu bezpieczeństwa i obaw przed protestami, tylko z powodu elementarnej przyzwoitości". Elementarnie przyzwoity Dehnel ma męża, zawarli ślub w Londynie, hamasowcy zrzuciliby go z mężem z dachu jako zboczeńców. Przez dramat Gazy wszyscy jesteśmy gorsi i głupsi. Nie wiem, czy Dehnel jest gorszy, ale głupszy na pewno. Co nie zmienia faktu, że jest zapewne porządnym człowiekiem.

**Prezes wie, że duch czasu jest liberalny, ale Polska ma być inna, prawicowo-katolicko-narodowa.**

•

Z rozmowy z hitlerowskim zbrodniarzem Hermannem Göringiem. Na uwagę dziennikarza, że w demokracji ludzie mają prawo głosu i mogą wpływać na decyzje poprzez swoich przedstawicieli, ten odparł spokojnie: „To może i prawda, ale w gruncie rzeczy można zawsze sprawić, by społeczeństwo zrobiło to, czego się od niego oczekuje. Wystarczy wmówić im, że są zagrożeni, a tych, którzy wzywają do pokoju, oskarżyć o brak patriotyzmu i działanie na szkodę kraju. Ten mechanizm działa zawsze".

Prezes ma niby swój rozum, ale jest pewna wspólnota myślenia w mrocznych umysłach. Co jakiś czas atakuje całą liberalną kulturę Zachodu, czyli naszą współczesną cywilizację. Głównie chodzi o sprawy obyczajowe. Zapewne Kaczyński nigdy nie zbliżył się do kobiety albo zbliżył się raz i mu nie wyszło, a chce rządzić ciałami kobiet. Wie, że duch czasu jest liberalny, ale Polska ma być inna, prawicowo-katolicko-narodowa, skostniała, ma pachnieć starą endecką szafą pełną ubrań po dawno zmarłym. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 52230e2e52

# Albo dobrze, albo wcale

## Czy w Polsce już nie obowiązuje reguła, że o zmarłych mówimy tylko dobrze?

Magdalena Gawin

Maksyma *de mortuis nil nisi bene* (o zmarłych albo dobrze, albo wcale) w istocie pochodzi z Grecji. Uważa się, że jej autorem był Chilon ze Sparty – jeden ze słynnych siedmiu mędrców. Republika Rzymska przyswoiła tę normę najprawdopodobniej w okresie III-I w. p.n.e. Niemniej jednak podkreślenie jej znaczenia i wagi nastąpiło dopiero za sprawą rozwoju chrześcijaństwa, a więc w okresie schyłkowym Cesarstwa Rzymskiego oraz po jego upadku.

Bezczeszczenie zwłok jest prawnie zakazane, ale już „bezczeszczenie" pamięci o zmarłym nie wywołuje skutków prawnych.

Geneza tej maksymy odsyła zatem do wspólnot politycznych opartych na zasadzie równości obywateli (pomimo różnic w zajmowanej przez nich pozycji i charakterze ustrojowym danej jednostki politycznej), następnie zaś dokonuje się jej recepcja w kulturze chrześcijańskiej, co, rzecz jasna, ma konsekwencje. Chrześcijaństwo bowiem wzbogaca ją o namysł nad równością wszystkich ludzi wobec nieuchronności śmierci oraz przekonanie, że to Bóg, nie człowiek, jest ostatecznym sędzią zmarłego.

### Norma obyczajowa

Zanim rozważymy kwestię obowiązywania normy „o zmarłych albo dobrze, albo wcale" na polskim gruncie, zastanówmy się nad jej charakterem, znaczeniem i rolą.

Przede wszystkim jest to norma obyczajowa. Jakkolwiek bezczeszczenie zwłok jest prawnie zakazane, to już „bezczeszczenie" pamięci o zmarłym nie wywołuje skutków prawnych. Znaczenie tej maksymy dotyka przy tym fundamentów relacji społecznych, które w założeniu powinny być oparte na wzajemnym szacunku i uznaniu. Wszak samo stwierdzenie, że nie mówi się źle o zmarłym, sugeruje, że istnieje relacja, i to wzajemna, która oznacza, że dana osoba żyła w danym społeczeństwie i jako taka wywierała wpływ, pozytywny lub negatywny, na otoczenie. Zastosowanie tej maksymy wobec śmierci osoby, która żadnego wpływu na nas nie miała i nic nie wiemy na jej temat, byłoby mało sensowne.

Co wyraża swoisty gest powstrzymywania się przed wypowiadaniem negatywnych komentarzy na temat osoby, która odeszła? Z jednej strony, elementarną solidarność i zrozumienie wobec kondycji ludzkiej tego, że nasze życie ma kres. Według Heideggera nasza egzystencja jest byciem-ku-śmierci, wywołującym w nas trwogę. Zdecydowanie jest pewien wymiar egzystencjalny w znaczeniu tej maksymy. Z drugiej strony, gest ten wyraża troskę, zrozumienie, szacunek i współczucie dla bliskich osoby zmarłej. W tym znaczeniu kieruje nas on nie tyle ku refleksji nad „majestatem śmierci", ile ku życiu tu i teraz, które dzielimy z innymi. Albo poprzez odpowiednie reakcje będziemy budowali lub podtrzymywali społeczne relacje z innymi, albo podejmiemy działania, które będą nakierowane na ich destrukcję. Pokazuje to może nie kluczową, ale istotną rolę społeczną, jaką odgrywa szacunek dla pamięci o zmarłych.

To jednak w żaden sposób nie zamyka tematu rozważań nad znaczeniem maksymy „o zmarłych albo dobrze, albo wcale". Przeciwnie. Śmierć bowiem ma również charakter symboliczny w aspekcie politycznym. Rzecz dotyczy publicznego upamiętniania.

### Pamiętani i wymazywani

Śmierć ważnych i znanych postaci związana jest z uhonorowaniem ich pamięci i dorobku. Ów akt publicznego upamiętniania oznacza nie tylko publiczne uznanie dla wartości reprezentowanych przez daną osobę, ale także performatywny proces kulturotwórczy, czyli nakierowanie na wartości, które powinny być przez dane społeczeństwo wspierane, podziwiane i reprodukowane.

W tym kontekście liczne są historyczne przykłady odrzucania dziedzictwa osoby zmarłej. W Rzymie Neron czy Kaligula zostali objęci *damnatio memoriae* – ich pamięć została potępiona, co oznacza, że mieli oni zostać wymazani z pamięci wspólnoty. W średniowieczu występowały tzw. procesy pośmiertne. Najbardziej znanym przykładem jest proces papieża Formozusa (IX w.), który w trakcie tzw. trupiego synodu został uznany za uzurpatora i skazany na śmierć (po śmierci). W tych wypadkach gest odrzucenia pamięci stanowi symboliczny wyraz przywrócenia ładu oraz zamknięcia okresu niepokojów i chaosu.

Niekiedy pamięć o danej osobie jest post factum kreowana na potrzeby polityczne.

W związku z powyższym zasada, że nie mówi się źle o zmarłych, ma



eprasa.pl 52230e2e52

wymiar zarówno obyczajowy i moralny – można ją odnieść do relacji międzyludzkich – jak i polityczny i kulturowy. Co, siłą rzeczy, nieco komplikuje sytuację, szczególnie w przypadku takich społeczeństw jak społeczeństwo polskie, w których panują spory o charakterze światopoglądowym, dotyczące wartości, ale i ocen decyzji politycznych z przeszłości oraz osób, które symbolicznie je reprezentują lub reprezentowały.

Zaryzykuję stwierdzenie, że zapewne większość polskich obywateli chciałaby żyć w kraju, w którym panuje zgoda co do kwestii fundamentalnych i zasadniczych, przekładająca się na to, że w obliczu śmierci o zmarłym albo byśmy powszechnie milczeli, albo wyrażali powszechne uznanie. Tak nie jest. Dlaczego?

Poza faktycznie występującymi sporami problem zdaje się dotyczyć owego performatywnego wymiaru upamiętnienia. Cześć dla pamięci, szczególnie osób publicznych, ma również wyraz publiczny i jako taki stanowi wezwanie dla pozostałych członków wspólnoty politycznej do symbolicznego uznania systemu wartości i dorobku, który zmarły miałby uosabiać. Jak wiemy, co jeszcze bardziej komplikuje sytuację, niekiedy pamięć o danej osobie jest *post factum* kreowana na potrzeby polityczne. Ci, którzy nie odnajdują się w tym wezwaniu, nie chcą milczeć, tylko współtworzyć kulturę polityczną poprzez odrzucenie przekazu, który zawiera upamiętnienie. To z kolei stanowi złamanie normy obyczajowej i międzyludzkiej, co tylko pogłębia spór.

## Słowa w czasie podziałów

Odpowiedź na pytanie, czy w Polsce już nie obowiązuje norma, że o zmarłych mówimy tylko dobrze, nie jest ani łatwa, ani oczywista. Wydaje się raczej, że lepiej nakierować odpowiedź na przyszłość wspólnoty politycznej, której jesteśmy częścią.

Aby zilustrować tok mojego rozumowania, odwołam się do przykładu zza oceanu, który wstrząsnął Stanami Zjednoczonymi. Chodzi o zabójstwo prawicowego aktywisty, Charliego Kirka. Zabójstwo to było wyjątkowo wstrząsające z różnych względów, m.in. dlatego, że miało miejsce na kampusie uniwersyteckim i zostało sfilmowane. Film krążył w mediach społecznościowych, wywołując kolejne fale niezwykle gwałtownych reakcji. Jedni byli po prostu wstrząśnięci, drudzy potraktowali to wydarzenie jako wypowiedzenie wojny, jeszcze inni uznali Kirka za swoistego męczennika za sprawę, z kolei ci, którzy postrzegali jego działalność jako szkodliwą społecznie, dosłownie celebrowali tę śmierć.

Wydarzenie to i reakcje na nie pokazały niczym papierek lakmusowy kryzys więzi społecznych, i to tych o charakterze elementarnym. Jednocześnie po raz kolejny ujawniły niezwykle głębokie podziały społeczne w amerykańskiej wspólnocie politycznej, które zaczynają niebezpiecznie przypominać stan wojny. Wszak strony, które zajęły skrajne stanowiska, argumentowały z pozycji zagrożenia egzystencjalnego. Wojna związana jest z walką w obliczu zagrożenia życia – zawsze wiąże się ze stawką egzystencjalną.

Chyba należałoby postawić pytanie, czy polskie społeczeństwo znajduje się w miejscu podobnym do amerykańskiego. Wydaje się, że nie i obyśmy nigdy w takim miejscu się nie znaleźli. Mam przy tym nadzieję, że ta diagnoza, którą trudno poprzeć rzetelnymi badaniami, nie jest jedynie wyrazem pobożnych życzeń.

Reakcja na śmierć ma charakter wielowymiarowy. Ponieważ dotyka, poza sferą osobistą, zagadnień politycznych, kulturotwórczych, aksjologicznych i symbolicznych, będzie wywoływała spory i napięcia. W społeczeństwie, które nieustająco toczy walkę o tożsamość zbiorową, szczególnie od upadku komunizmu, napięcia są chyba nieuniknione. Tym bardziej jednak warto raz na jakiś czas podjąć refleksję nad maksymą *de mortuis nil nisi bene*, gdyż ze względu na to, że dotyczy ona kwestii ostatecznej, tj. śmierci, reakcja na nią ujawnia relacje społeczno-polityczne, ale też ma moc ich kształtowania. W tym kontekście nasz gest wobec śmierci nosi w sobie szczególną odpowiedzialność.

**Reakcja na śmierć jest wielowymiarowa. Dotyka, poza sferą osobistą, zagadnień politycznych, kulturotwórczych, więc będzie wywoływała spory i napięcia.**

Dr Magdalena Gawin jest filozofką, pracuje na Uniwersytecie Warszawskim

## KSIĄŻKI

Stefan Rusin
**Odyseje**
**Wydawnictwo Glicynia 2025**

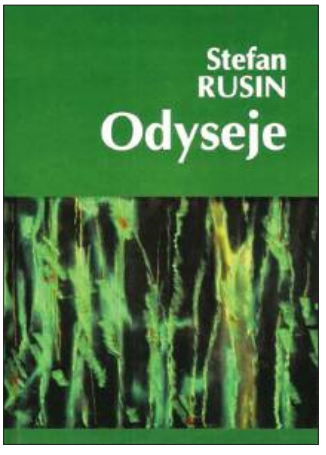


Tak jak Homerowska „Odyseja" jest opowieścią o tułaczce bohatera pełnej niebezpieczeństw i zaskakujących wydarzeń, tak zbiór esejów wszechstronnego artysty, jakim jest Stefan Rusin, opowiada o poetach zmagających się z własnymi słabościami, dających odpór nieprzychylnemu światu zewnętrznemu i odbywających podróże w głąb siebie. Bohaterami książki są: Konstandinos Kawafis, Bolesław Leśmian, Anna Achmatowa, Marina Cwietajewa, Krzysztof Kamil Baczyński, Józef Baran oraz Urszula Małgorzata Benka.

*(es)*



eprasa.pl 52230e2e52

# Cudowne gole i katastrofa gibraltarska

## Tym razem to Lech wszystko zepsuł

Wojciech Kuczok

Uwaga: porównanie będzie niesmaczne i czerstwe jak gra poznańskiego Lecha z niejakim Lincoln Red Imps, osoby o niskim progu wrażliwości uprasza się o pominięcie następnego akapitu.

Z górą 80 lat po śmierci gen. Sikorskiego przeżyliśmy kolejną tragedię gibraltarską. Tamta, historyczna, doczekała się dwóch ekranizacji, u Bohdana Poręby była katastrofą, u Anny Jadowskiej zamachem, ta czwartkowa była jednym i drugim – Lech zagrał katastrofalnie i przeprowadził zamach na dobre imię polskiej piłki klubowej, z trudem odzyskiwane po latach futbolowej gnuśności. Kiedy drużyna, która na ostatni transfer wydała więcej, niż jest warta cała drużyna jej rywali, przegrywa zasłużenie po koszmarnym występie, cisną się na usta słowa, których dziennikarzowi wypowiedzieć nie wolno, ale felietonista pofolgować sobie może.

To wyglądało jak przemyślany sabotaż. Nikt nikogo za rękę nie łapie, ale spiskowa teoria sama się nasuwa, bo jak uwierzyć w nagłą przemianę ekipy, która w poprzedniej kolejce rozniosła wiedeński Rapid, grając jeden z najlepszych meczów w historii europejskich występów? Ile można było teraz zarobić „u buka", stawiając na mistrzów Gibraltaru? Dla kolegi pytam, nie tego przez wielkie K. Toni Kolega jest bowiem chorwackim obrońcą Czerwonych Chochlików i powiódł swoją drużynę do historycznego zwycięstwa. A już całkiem serio: gdyby Lech był się podłożył w ramach przestępczej działalności bukmacherskiej i każdy z piłkarzy zgarnąłby za to fortunę, byłoby to wytłumaczenie straszliwe, ale pewnie łatwiejsze do zrozumienia – kibole bardziej szanują złodziei niż łamagi. Prawda jest niestety okrutnie banalna – Lech się skompromitował całkiem za darmo.

Gibraltar naszym klubom wybitnie nie służy – sześć lat temu nie potrafiła tam strzelić gola Legia, teraz Lech dołożył absolutnie bezprecedensową porażkę – nie tylko dlatego, że nigdy dotąd nie przegrywaliśmy z rywalem tak nisko notowanym, ale dlatego, że to w ogóle pierwsze zdobyte punkty drużyny gibraltarskiej w historii występów w fazie grupowej europejskich rozgrywek. Czwartkowi gospodarze grali już raz w fazie grupowej Ligi Konferencji, ale wszystkie dotychczasowe mecze przegrali.

Lechici stali się pośmiewiskiem kontynentu.

Tak oto lodowatym prysznicem Lechici schłodzili entuzjazm swoich kibiców po koncercie z Rapidem, a przy okazji przypomnieli, że nie ma większych dobroczyńców piłkarskich w klubowej Europie od Polaków – wszystkim lichym futbolowo nacjom dajemy wsparcie i nadzieję, najmniejszym powierzchniowo i najuboższym liczebnie narodom dajemy pokrzepienie, do listy naszych pogromców dołączyli właśnie Gibraltarczycy, nie przegraliśmy jeszcze tylko z drużyną sanmaryńską, ale i na to przyjdzie czas, spokojna głowa.

Od piłkarskich kompleksów niższości, z powodu których przez lata przegrywaliśmy mecze z solidnymi średniakami mentalnie już przed pierwszym gwizdkiem, dotarliśmy błyskawicznie do manii wielkości tak obezwładniającej, że mistrzowie Polski dostali zasłużone bęcki od jednej z najgorszych lig Europy, w której wszystkie mecze są rozgrywane na jedynym nadającym się do tego stadionie, oczywiście ze sztuczną murawą, bo jakże mieliby tam podlewać naturalną, skoro na całym Gibraltarze nie ma żadnych źródeł słodkiej wody.

Ale ten akurat klub to nie są amatorzy, Lincoln ma skład na poziomie środka naszej pierwszej ligi – gdyby Lech tak jak wczoraj zagrał na przykład z Ruchem w Chorzowie, pewnie też by oberwał. Kolejorz mógł i powinien przegrać wyżej, bo dwa razy ratowała go poprzeczka, w dwóch spornych sytuacjach w polu karnym sędzia dwukrotnie gwizdał na korzyść Lecha, gospodarze oddali więcej celnych strzałów niż polska drużyna. Znowu przekleństwem okazała się dla nas rotacja, powtórzyła się sytuacja z pierwszej kolejki, kiedy Iordănescu wymienił cały skład, żeby oszczędzić Legię przed meczem ligowym – teraz Frederikcsen zrobił to samo z równie fatalnym, ale nieporównanie bardziej haniebnym skutkiem. Trener myślał o niedzieli, a w czwartek łeb mu ścięli. Lechici stali się pośmiewiskiem kontynentu.

Jeśli mogliśmy się spodziewać w czwartek jakiejś porażki polskiej drużyny, raczej można było obstawiać, że stanie się to we Francji lub w Krakowie – Jagiellonia i Legia grały wyjazdy ze znacznie bardziej renomowanymi i piłkarsko silniejszymi od



eprasa.pl 52230e2e52

Liga Konferacji UEFA, mecz RC Strasbourg z Jagiellonią Białystok, nz. Miłosz Piekutowski i Sebastian Nanasi. Strasburg, 23 października 2025 r.

siebie rywalami. Obie poradziły sobie zaskakująco dobrze.

Księciem Strasburga powinno się od czwartku nazywać 19-letniego Miłosza Piekutowskiego, tak jak przed trzydziestu laty obwołano księciem Paryża Andrzeja Woźniaka. Obaj robili w bramce cuda i wybronili dla swoich drużyn remis – wtedy Woźniak dał punkt kadrze narodowej, teraz młody golkiper był bohaterem Jagiellonii. Bronił wszystko, jak w transie, a kiedy zdarzały mu się pojedyncze błędy pomagało mu szczęście. Miał błyszczeć chwalony ostatnio wniebogłosy nastolatek Pietuszewski, a rozbłysnął nastoletni Piekutowski. Nie sposób się temu dziwić – przy tak znacznej sportowej różnicy klas Jaga była skazana albo na wysoką porażkę, albo na błysk geniuszu bramkarza, gracz ofensywny w takim starciu nie miał wiele pola do popisu. To było oblężenie, trener Racingu Strasbourg słusznie powiedział na pomeczowej konferencji, że równie dobrze mogło się skończyć pięciobramkowym zwycięstwem gospodarzy. Jaga przetrwała, a w drugiej połowie nawet trafiła i przez chwilę mogła myśleć o wygranej. To był mecz podobny do zeszłorocznego zwycięstwa w Kopenhadze – znowu udało się urwać punkt wbrew boiskowej logice, z drużyną znacznie silniejszą. Jaga się nauczyła nie przegrywać z lepszymi, a to umiejętność w pucharach bezcenna. Trener gospodarzy mógł sobie tylko pluć w brodę, że tak późno pozwolił wejść na boisko swoim największym gwiazdom, z Argentyńczykiem Joaquinem Panichellim na czele.

Ściągnięty z Alavés, drugi najdroższy piłkarz w historii klubu, już spłaca się z nawiązką – przed tygodniem w Paryżu trafił dwukrotnie do bramki PSG, przewodzi tabeli snajperów Ligue 1, a Jagielloni odebrał zwycięstwo cudowną przewrotką w końcówce. Okazuje się, że nawet czołowe kluby z europejskiego top 5 też muszą być ostrożne z rotowaniem składem – drugi garnitur Strasbourga okazał się za słaby, aby pokonać drużynę Adriana Siemienieca.

Jagiellonia w Alzacji pobiła klubowy rekord, zaliczając 18. z rzędu mecz bez porażki. Nie sposób było się tego spodziewać, gdy na inaugurację rundy jesiennej Pszczółki przegrały u siebie z Niecieczą 0:4… Po Legii także próżno było się spodziewać fajerwerków, jechała na mecz z Szachtarem w zatrutej atmosferze, trener lordănescu zdaje się być myślami już gdzie indziej, podał się do dymisji i odwołał trening w tygodniu, ale pomimo kiepskich wyników ligowych, na Łazienkowskiej nie chcą się go pozbywać.

O tym, że Rumun w Legii nie czuje się najlepiej, może zaświadczyć brak reakcji po zwycięskim golu zdobytym w ostatnich sekundach meczu. lordănescu się nie ucieszył, bo nic już go w Warszawie nie cieszy. Na konferencji pomeczowej ogłosił zimno, że ta drużyna ma przed sobą przyszłość – z nim lub bez niego. Tymczasem sportowo Legia wyglądała świetnie, i choć trener znowu rotował, tym razem robił to w granicach rozsądku, połowę pierwszego składu zostawił.

Gwiazdą wieczoru został jednak rezerwowy ostatnio Rafał Augustyniak. Jeśli to nie był jego mecz życia, na pewno przytrafiły mu się gole życia – oba były fantastycznymi strzałami nie do obrony, w samo okienko. Arda Turan, niegdyś wybitny turecki pomocnik, gwiazda Atlético i Barcelony, a teraz trener Szachtara, mógł tylko cmokać z zazdrością, że zmiennik Legii ma tak ułożoną nogę.

Ale nie byłoby tej wygranej bez nastoletniego Kuby Żewłakowa. Czas najwyższy, aby syn stukrotnego reprezentanta Polski zaczął grać więcej, także w pierwszym składzie. Elegancja w ruchach, opanowanie boiskowe, ale też imponująca waleczność i inteligentne czytanie gry to cechy, którymi ten młokos imponuje. Z Samsunsporem nieomal wyrównał po pięknym strzale w końcówce, tym razem szczęście sprzyjało, Kuba wywalczył wolny tuż przed linią pola karnego, a potem Augustyniak odpalił torpedę. Okazało się jednak, że to nie on był autorem najpiękniejszego trafienia dla polskiego klubu w miniony czwartek. Stratos Svarnas wyratował Raków przed porażką w Ołomuńcu, choć za przebieg gry drużyna Marka Papszuna zdecydowanie zasługiwała na trzy punkty. Jedyny celny strzał Sigmy wpadł do bramki, częstochowianie tradycyjnie razili nieskutecznością. Dopiero grecki stoper fenomenalnym wolejem w okienko dał naszym punkt. Ten remis nie cieszy jednak tak jak zdobycz Jagiellonii, zwłaszcza w obliczu kolejnej czeskiej eskapady, która czeka Raków w następnej kolejce – w Pradze ze Spartą poprzeczka będzie zawieszona dużo wyżej. ■

FOT. SARAH MEYSSONNIER/REUTERS/FORUM



eprasa.pl 52230e2e52

# JAK CHRONIĆ ODPORNOŚĆ SENIORÓW

## Przede wszystkim szczepienia

**Co się dzieje z układem odpornościowym wraz z wiekiem?**

– Starzeje się, jak cały organizm. I tak jak skóra traci elastyczność, a naczynia krwionośne sztywnieją, tak samo zmienia się odporność. Dotyczy to zarówno mechanizmów immunologicznych, jak i naturalnych barier obronnych – skóry, wydzielin ochronnych oraz błon śluzowych w drogach oddechowych i przewodzie pokarmowym. To one stanowią pierwszą linię ochrony przed infekcjami i bez ich prawidłowego funkcjonowania nawet najlepsza odporność komórkowa może nie poradzić sobie z inwazją patogenów chorobotwórczych.

**Jak działa odporność?**

– Mamy mechanizmy odporności wrodzonej i nabytej. Wrodzona jest ewolucyjnie starsza i ma ją wiele organizmów żywych na Ziemi. Człowiek również. Jej cechą jest szybkość reakcji i niespecyficzność. Z kolei odporność nabyta – charakterystyczna dla wszystkich kręgowców – jest „mądrzejsza", bo potrafi uczyć się rozpoznawania nowych drobnoustrojów i ich specyficznych antygenów, zapamiętywać te kontakty i szybciej reagować na konkretne drobnoustroje przy kolejnym zetknięciu.

**Mamy na nią wpływ?**

– Tak, mamy wpływ na naszą odporność immunologiczną. Kluczowy jest higieniczny styl życia – właściwe odżywianie, regularna aktywność fizyczna, unikanie używek, kontrola masy ciała, dobrej jakości sen. Ogromną rolę odgrywają też profilaktyka chorób układu sercowo-naczyniowego i onkologicznych, szczepienia i właściwe leczenie chorób przewlekłych, które osłabiają mechanizmy naszej immunologicznej obrony.

**Prof. dr hab. n. med. TOMASZ TARGOWSKI**
– kierownik Kliniki Geriatrii w Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie, konsultant krajowy w dziedzinie geriatrii

**Co najbardziej wspiera odporność nabytą?**

– Na pierwszym miejscu wymieniłbym szczepienia. Pozwalają układowi odpornościowemu przygotować się na kontakt z patogenami chorobotwórczymi i unikać przez to konieczności przechodzenia ciężkich infekcji. W dzieciństwie budują one naszą pamięć immunologiczną, z której korzystamy też w dorosłości, ale z czasem – w miarę upływu lat – również ta pamięć słabnie w naszym organizmie. Dlatego w starszym wieku potrzebne są dawki przypominające i nowe szczepienia, które chronią przed infekcjami, szczególnie groźnymi dla seniorów.

**Które szczepienia są najbardziej zalecane osobom po 65. roku życia?**

– W pierwszej kolejności te refundowane i dostępne w ramach programów profilaktycznych. Przede wszystkim przeciwko grypie, pneumokokom, RSV, półpaścowi oraz wirusowi wywołującemu COVID-19. Koronawirus SARS-CoV-2 pewnie zostanie z nami na dobre, tak jak została grypa. Trzeba też pamiętać o krztuścu – dorosłym zaleca się dawkę przypominającą co 10 lat. Pamiętajmy, że dziadkowie też chorują na krztusiec i mogą zarażać wnuki, które nie ukończyły pełnego cyklu szczepień obowiązkowych przeciwko tej chorobie.

Lista szczepień dla osób 65+ stale się rozszerza. Obecnie mamy wiele szczepionek bezpłatnych lub z dużą refundacją. Argument finansowy przestaje być przeszkodą.

**Czym jest immunosenescencja?**

– Starzeniem się układu immunologicznego. Wraz z wiekiem obserwujemy zmniejszoną liczbę tzw. naiwnych limfocytów B, które odpowiadają za wytwarzanie przeciwciał w odpowiedzi na nowe patogeny. Zmienia się również funkcja limfocytów T oraz komórek NK, tzw. naturalnych zabójców. Te ostatnie odpowiadają m.in. za rozpoznawanie i eliminowanie komórek nowotworowych czy dysfunkcyjnych komórek zakażonych wirusami. Seniorzy gorzej reagują na nowe zagrożenia biologiczne i wolniej wracają do sił po infekcjach. Dlatego tak duże znaczenie mają szczepienia oraz redukowanie czynników ryzyka chorób przewlekłych.

**Choroby przewlekłe pogłębiają problemy z odpornością?**

– Tak. Pacjenci z cukrzycą, chorobami serca, przewlekłymi chorobami płuc, nowotworami, chorobami reumatycznymi są w grupie szczególnego ryzyka. Często przyjmują



eprasa.pl 52230e2e52

także leki immunosupresyjne, które obniżają odporność. Dla nich szczepienia są nie tylko zalecane, ale powinny być konieczne. Większość tych pacjentów może skorzystać z refundowanych szczepień. Leczenie powikłań infekcji w tej grupie jest wyjątkowo trudne i kosztowne. Weźmy np. półpasiec, który u seniorów często prowadzi do neuralgii popółpaścowej. Może ona trwać wiele tygodni, a nawet miesięcy, i wymagać stosowania leków, niezbyt mile widzianych w leczeniu pacjentów geriatrycznych. A przecież można jej zapobiec prostym szczepieniem.

**Dużo mówi się ostatnio o adiuwantach w szczepionkach. Czym one są?**

– Substancjami pomocniczymi, które zwiększają skuteczność. Mogą pochodzić z roślin czy bakterii. Dzięki nim możliwe jest wzmocnienie odpowiedzi immunologicznej i zmniejszenie dawki antygenu w szczepionce. W krótszym czasie można więc przygotować więcej szczepionek. Przykładem jest skwalen, naturalny związek obecny m.in. w oliwie z oliwek, tranie lub w płaszczu lipidowym ludzkiej skóry.

**Czy szczepienia mogą wpływać także na choroby neurodegeneracyjne?**

– Niektóre tak i jest to bardzo obiecujące pole badań. Regularne szczepienia – przeciwko grypie, błonicy czy półpaścowi – mogą zmniejszać ryzyko rozwoju zespołów otępiennych. Wirusy to pasożyty wewnątrzkomórkowe, które często nie ograniczają swojego bytowania w jednym narządzie. Niektóre wirusy mogą wnikać do komórek śródbłonka naczyń oraz do komórek nerwowych i przyśpieszać procesy neurodegeneracyjne.

**Jaka jest wyszczepialność seniorów w Polsce?**

– Słaba. Najlepiej zbadane są szczepienia przeciwko grypie. Seniorzy szczepią się częściej niż inne grupy dorosłych, ale odsetek ten sięga zaledwie 17-18%. Aby mówić o odporności populacyjnej, potrzebujemy wskaźnika ok. 75%.

**Kto, poza lekarzami, może przekonywać osoby starsze do tego rodzaju profilaktyki?**

– Na przykład członkowie rodziny, pielęgniarki, farmaceuci, a nawet dziennikarze. Farmaceuci prowadzą coraz więcej punktów szczepień w aptekach, co ułatwia dostęp do tej ważnej procedury. Pielęgniarki mogą edukować, rozwiewać wątpliwości i zachęcać do szczepień. A dziennikarze, poprzez rzetelną informację, pomagają przełamywać mity antyszczepionkowe i obawy przed szczepieniami.

**Czy w związku z tym możemy być optymistami?**

– Tak, bo coraz więcej osób rozumie, że szczepienia to inwestycja w zdrowie, a nie zbędny wydatek. Oczywiście będziemy spotykać się z głosami sceptycznymi, ale wierzę, że wiedza i rozsądek zwyciężą.

**Co powiedziałby pan seniorom, żeby ich przekonać do szczepień?**

– Kiedy mija młodość, trzeba o siebie zadbać. Temu służy wiele działań związanych ze stylem życia: wspomniana aktywność ruchowa, właściwa dieta, unikanie używek i zanieczyszczeń powietrza (dym z papierosów!). Pamiętajmy też o programie Moje Zdrowie, w ramach którego można otrzymać spersonalizowane dla grupy wiekowej rekomendacje dotyczące badań profilaktycznych w placówkach POZ.

**O czym jeszcze seniorzy powinni pamiętać?**

– O szczepieniach profilaktycznych. Nie ma obowiązkowego kalendarza szczepień dla seniorów, ale jest kalendarz zalecanych przez towarzystwa naukowe dla różnych grup wiekowych, w tym dla seniorów

**Jak osoby starsze mają w tym wszystkim się odnaleźć?**

– Warto zaplanować indywidualny kalendarz szczepień wspólnie z lekarzem prowadzącym, do którego mamy zaufanie. Szczepienia są bezpieczne, mają do dziewięćdziesięciu kilku procent skuteczności. Nie dają co prawda pełnej gwarancji, że nie zachorujemy w przypadku niekorzystnego splotu zdarzeń, ale jeśli tak się stanie, to choroba infekcyjna będzie przebiegała o wiele łagodniej. Nie będzie się wiązała z ciężkimi powikłaniami, ryzykiem hospitalizacji, a tym bardziej ryzykiem zgonu.

Mamy wiele szczepionek bezpłatnych lub z dużą refundacją dla osób 65+. Argument finansowy przestaje być przeszkodą.

Autoryzowany wywiad prasowy opracowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej „HEALTHY AGEING – długie życie w dobrym zdrowiu". Jesień 2025.

FOT. ADAM BURAKOWSKI/ REPORTER, SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 52230e2e52

# Więcej niż plaża

## W Turcji można zmienić nos, stan cywilny, a czasem – pod wpływem serialu – także wiarę

Marcelina Szumer-Brysz
Korespondencja z Turcji

W folderach turystycznych i wpisach na oficjalnym instagramowym profilu GoTürkiye nic się nie zmieniło. Piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach zabytki, zbocza porośnięte krzewami herbacianymi, wirujący derwisze w Konyi i skalne kominy Kapadocji, nad którymi unoszą się kolorowe balony wypełnione gorącym powietrzem. Taką wizję kraju ma przeciętny turysta. Choć nikt z tym nie walczy, Turcja chce jednak czegoś więcej. Turystyka serialowa, medyczna i ślubna to prężnie rozwijające się gałęzie „przemysłu".

Jako że Turcja to drugi po Stanach Zjednoczonych producent seriali telewizyjnych, studia, w których kręcone były takie hity jak „Diriliş Ertuğrul" czy „Kuruluş Osman" (o protoplastach dynastii Osmanów; choć nie były – jak „Wspaniałe stulecie" czy „Inna ja" – wyświetlane w polskiej telewizji, mają rzesze fanów, którzy gromadzą się na internetowych grupach i samodzielnie tłumaczą seriale na polski), wizytowali nawet czołowi politycy, w tym prezydent Recep Tayyip Erdoğan. Roi się też w nich od turystów z innych krajów – a państw, w których wyświetlane są tureckie hity, jest 170. Dr Gökçe Özdemir, kierowniczka Katedry Zarządzania Turystyką Uniwersytetu Yaşar w Izmirze, potwierdza w rozmowie z mediami, że seriale zwiększają zainteresowanie turystów Turcją.

W 2024 r. odnotowano 15-procentowy wzrost liczby turystów z krajów, do których sprzedawane były seriale, szczególnie z Bałkanów i krajów arabskich. Liczba gości z Bośni Chorwacji, Kosowa, Serbii, Bośni i Hercegowiny wzrosła niemal dwukrotnie. Tamtejsze biura podróży oferują więc kilkudniowe wycieczki, przede wszystkim po Stambule, podczas których turyści odwiedzają głównie serialowe zakątki. Także niektóre linie lotnicze reklamowały połączenia z Turcją serialowymi odwołaniami. Władze zacierają ręce, widząc w serialach nie tylko szansę dla turystyki, ale i coś znacznie ważniejszego.

– Głos Turcji musi dotrzeć do wszystkich zakątków świata i zaprowadzić pokój i braterstwo, opowiedzieć światu o klimacie tolerancji panującym w Anatolii – deklarował swego czasu Nuri Ersoy, minister kultury i turystyki. – Tureckie seriale mają ogromne znaczenie w przybliżaniu naszej kultury.

Ma rację. Media społecznościowe ekscytują się każdą osobą, która twierdzi, że dzięki produkcjom znad Bosforu przeszła na islam.

Serialowa turystyka uprzykrza jednak życie przewodnikom. – Pytania o to, gdzie jest komnata, w której w serialu „Wspaniałe stulecie" Hürrem pobiła się z Mahidevran, albo gdzie jest stolik, przy którym sułtan wykonał pierścionek dla ukochanej, są na porządku dziennym – mówi przewodniczka Damla Arslan. – Trudno wytłumaczyć, że to tylko serial, do tego kręcony w studiu, nie w pałacu.

Wyjaśnienia nie wszystkich zrażają. Magia ekranu działa i sprawia, że nad Bosfor pod wpływem tych produkcji przybywają nie tylko turyści, ale i zagraniczni studenci. Pod koniec września poinformował o tym dziennik „Hürriyet", cytując rektora Uniwersytetu Anatolijskiego Yusufa Adıgüzela, który stwierdził, że seriale budzą na całym świecie chęć do nauki języka i poznawania kultury tureckiej. A że na studia nad Bosforem nie



eprasa.pl 52230e2e52

każdy może sobie pozwolić, uczelnia powołała wirtualne, trzyletnie studium języka i kultury tureckiej. – Nasza misja: nauczyć świat tureckiego – podkreśla rektor.

Nie trzeba jednak znać języka, by zawrzeć bliższą znajomość z tureckim stomatologiem, protetykiem bądź chirurgiem plastycznym (choć i oni pewnie często słyszą, że ktoś chce wyglądać jak serialowa aktorka). Reklamy klinik w językach od angielskiego po rosyjski wiszą na lotniskach od turystycznej Antalyi po niewielki Samsun nad Morzem Czarnym. Zdjęcie samolotu wypełnionego mężczyznami w charakterystycznych opaskach, jakie nosi się po przeszczepie włosów, podpisane „Turkish Hairlines", weszło już do kanonu memów.

Tureckiego nie trzeba znać, wystarczy, że językiem włada koordynatorka lub koordynator współpracujący z kliniką. Tak jak Karolina Saban, która prowadzi na Instagramie profil Operacje w Turcji i zajmuje się klientami z Polski i Holandii, a współpracuje z kliniką Estetica Istanbul. Jak zaznacza, wśród Polaków, którzy decydują się na turystykę medyczną, są głównie zwyczajni ludzie w różnym wieku, a nie gwiazdy Instagrama.

– Są pacjenci i pacjentki, którzy przyjeżdżają do Turcji w ciemno i dopiero na miejscu szukają lekarza, a nawet decydują o zabiegach, ale ich jest mniej. Większość, a Polek i Polaków jest naprawdę bardzo dużo, przechodzi przez normalny bezpłatny proces konsultacji: kontaktuje się, informuje, co chce zrobić, wysyła mi zdjęcia i opisuje, o jaki efekt chodzi. Ja wysyłam zdjęcia lekarzom i w ciągu 24 godzin wracam z odpowiedzią, czy chirurg może i chce się podjąć zabiegu. Wtedy decydujemy o reszcie: badaniach, terminach, przylocie, hotelu.

Karolina Saban zapewnia, że w szanujących się klinikach pacjent nigdy nie jest sam. Cały czas towarzyszy mu koordynatorka, jest nawet opcja wybrania hotelu z całodobową obsługą pielęgniarską, lekarz zaś odpowiada za to, co robi, i gdyby nawet po kilku miesiącach wyniknęły jakieś problemy, bezpłatnie przeprowadza korekty.

– Tylko trzeba dobrze sprawdzać kliniki, nie kierować się najniższą ceną, ale też najwyższą. Warto zachować zdrowy rozsądek i nie zrażać się, jeśli jeden lekarz odmówi wykonania zabiegu. Wielu specjalistów w ostatnim czasie zaczęło bardziej selekcjonować pacjentów, rezygnując z poprawek po innych chirurgach czy z bardziej skomplikowanych operacji.

Jeśli chodzi o usługi związane ze zdrowiem, w Turcji nie ma wolnej amerykanki. Działanie klinik oferujących cudzoziemcom nowe nosy, włosy i piersi reguluje powołane niedawno państwowe przedsiębiorstwo Uluslararası Sağlık Hizmetleri (USHAŞ, Międzynarodowe Usługi Zdrowotne). „Naszym celem jest przekształcenie Turcji w jednego z wiodących na świecie eksporterów usług opieki zdrowotnej", czytam na stronie organizacji, która nie tylko promuje (kliniki znajdują się niedaleko atrakcji turystycznych, operacje można łączyć ze zwiedzaniem) i kontroluje, ale też rozlicza (o ile pacjent wybierze placówkę państwową) operacje i zabiegi. I podkreśla, że najprawdopodobniej w związku ze starzeniem się Europy tureccy lekarze będą mieli coraz więcej pracy.

Mowa nie tylko o chirurgach plastycznych. Pacjenci z Europy czy z USA coraz częściej leczą w Turcji raka albo chore serce. Wymiana zastawki jest nawet trzy razy tańsza niż na Zachodzie. Do tego, jak zauważa amerykański „Forbes", turecka służba zdrowia w ogóle cieszy się międzynarodowym uznaniem, uzyskując 74,4 pkt na 100 w międzynarodowym badaniu dostępności i jakości służby zdrowia (Healthcare Access and Quality) prowadzonym na wydziale medycznym Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Efekt? 1,8 mln zagranicznych pacjentów w ciągu roku, z czego połowa – twierdzi Turecki Urząd Statystyczny – przeszczepiła w Turcji włosy, 18% poddało się operacjom okulistycznym, 15% poprawiało urodę, a kolejne 15% zęby.

Z poprawionym nosem i nowymi włosami można zrobić w Turcji coś jeszcze: wyprawić wesele. Rynek usług eventowych to tutaj prawdziwa potęga, a organizatorzy wesel są w stanie spełnić niezwykłe zachcianki gości. Do tego znów – wyjątkowe krajobrazy, np. skały Kapadocji, antyczne ruiny czy osmańskie zamki, które na ślubnych zdjęciach prezentują się zjawiskowo, oraz niezliczone hotele w nie mniej widowiskowych lokalizacjach. Do tego doświadczenie, bo śluby nawet na 1 tys. gości nie są wśród Turków rzadkością, poprzedzają je zresztą rozmaite ceremonie, takie jak nişan – zaręczyny czy kına gecesi – noc henny, turecki wieczór panieński.

## Nad Bosfor pod wpływem produkcji filmowych przybywają także zagraniczni studenci.

Firmy oferują więc przyjezdnym takie albo zmodyfikowane pakiety, a ich ceny mogą sięgnąć – jeśli wierzyć informacjom podawanym przez tureckie gazety – 5-6 mln dol.

Nie są to kwoty dla przeciętnego turysty, bo najdroższe śluby wyprawiane są w Turcji najczęściej przez przybyszy z krajów Zatoki Perskiej, Indii i Pakistanu. Na jeden ze ślubów w Antalyi dekoracje i kucharzy ściągnięto z Indii. A to nie była jedyna zakontraktowana na ten rok impreza. Tylko w 2024 r. takich ślubów w całej Turcji było 50…

Nowożeńcy i ich goście rzadko wracają od razu do siebie, zostają przez kilka dni, a nawet tygodni, odpoczywając, zwiedzając albo robiąc zakupy. Nie zawsze jednak jest jak w bajce. Czasem na organizację ślubów obcokrajowcom wpływa polityka. Tak stało się w maju tego roku, gdy podczas konfliktu między Indiami a Pakistanem Turcja wyraźnie opowiedziała się po stronie tego drugiego. W ramach sprzeciwu wiele indyjskich par odwołało imprezy, co według kilku branżowych portali mogło spowodować stratę w wysokości 90 mln dol. ■

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 52230e2e52

# KONIEC KORRIDY?

## TRADYCJA WALK BYKÓW W HISZPANII SPOTYKA SIĘ Z CORAZ WIĘKSZYM SPRZECIWEM

Tomasz Skowronek

Walki byków i gonitwy z bykami stanowią ugruntowaną tradycję w regionie północnym i w sąsiedniej Nawarze, którą wielu uważa za część ojczyzny Basków.

W baskijskich miastach Bilbao i San Sebastián latem odbywają się festiwale walk byków, natomiast w Pampelunie w Nawarze w ramach Sanfermines między 6 a 14 lipca każdego ranka na ulicach miasta mają miejsce gonitwy z bykami, a wieczorami można oglądać potyczki tych zwierząt. W sierpniu przed areną w Bilbao, gdy ludzie przychodzili, by obejrzeć walkę byków podczas święta Aste Nagusia, Wielkiego Tygodnia, zebrali się protestujący, wykrzykując takie hasła jak „Tortury nie są kulturą!" i „Żadna tradycja nie jest ponad rozumem!".

Chociaż demonstracje w obronie praw zwierząt od dawna stanowią nieodłączny element obchodów świąt w Bilbao, tegoroczne przyciągnęły znacznie więcej ludzi niż w ostatnich latach. Do manifestacji doszło na skutek protestu części pracowników miejskiego transportu publicznego, którzy sprzeciwiali się umieszczaniu na tramwajach reklam informujących o letnich walkach byków. „Tak samo jak nie jest dozwolona reklama seksistowska, rasistowska czy nawołująca do nienawiści, nie powinno się zezwalać na promowanie działań, które są sprzeczne z uczuciami ludzi i naruszają dobrostan zwierząt", twierdzili przedstawiciele baskijskiego lewicowo-nacjonalistycznego i niepodległościowego związku zawodowego Langile Abertzaleen Batzordeak (LAB, Nacjonalistyczne Komitety Robotnicze).

W Bilbao lewicowa, proniepodległościowa koalicja EH Bildu wezwała do dyskusji na temat przyszłości walk byków w mieście. Zakazała ich, kiedy kontrolowała ratusz w latach 2012-2015, ale kolejna administracja je przywróciła.

Korridę ogląda w Hiszpanii w ciągu roku średnio 6 mln osób; zasila ona gospodarkę kraju wpływami przekraczającymi 3,5 mld euro.

FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 52230e2e52

Protesty przeciwko walkom byków w Hiszpanii organizowane są regularnie. Ostatni, pod hasłem „Misión Abolición", miał miejsce 20 września br. na Puerta del Sol w Madrycie. Według organizatorów w proteście wzięło udział ponad 10 tys. osób przybyłych z różnych części kraju. Manifestacja w tym roku powróciła do centrum Madrytu – przez kilka lat organizowano ją pod areną Las Ventas. „Misión Abolición" to apel, którym lokalne ugrupowanie PACMA (Partido Animalista Con el Medio Ambiente, Partia prozwierzęca i ekologiczna) chce zmobilizować obywateli do wywierania presji na rzecz zakazu walk byków. „Hiszpańskie społeczeństwo chce zmierzać ku przyszłości wolnej od znęcania się nad zwierzętami i od walk byków i po raz kolejny zademonstrujemy to na Puerta del Sol", oświadczył rzecznik partii. Przedstawiciele PACMA podkreślili, że pomimo sprzeciwu dużej części społeczeństwa walki byków nadal otrzymują znaczne środki publiczne. W tym kontekście partia przypomniała, że co roku tysiące byków są poddawane „ekstremalnemu cierpieniu", a wiele z nich ginie na arenach i podczas festynów – gdy podobno empatia i szacunek dla zwierząt zyskują w społeczeństwie na popularności.

Z najnowszych badań wynika, że zwolennicy PACMA generalnie mają rację: 77% Hiszpanów sprzeciwia się wykorzystywaniu zwierząt do takich aktywności jak walki byków, a 85% jest przeciwnych ich wykorzystywaniu do „rozrywki podczas lokalnych festynów", np. gonitw z bykami. Inne badanie, z kwietnia tego roku, jest jednak nieco mniej optymistyczne dla zwierząt: wprawdzie aż 78% Hiszpanów nie popiera korridy, ale tylko 48% zgodziłoby się na zniesienie jej ustawowej ochrony. Jak pokazuje sondaż ośrodka Sigma Dos dla centroprawicowego dziennika „El Mundo", najwięcej zwolenników korridy jest wśród wyborców partii prawicowych: Vox i Partii Ludowej, a najmniej wśród głosujących na lewicową koalicję rządową PSOE i Sumar.

Według danych statystycznych Ministerstwa Kultury w 2023 r. odbyły się 1474 walki byków, podczas gdy w 2008 r. aż 3295. W niektórych regionach byki nie są już widywane na arenie. Takim miejscem jest miasto Vitoria-Gasteiz, stolica prowincji Álava – walk nie praktykuje się tutaj od 2016 r. W 2013 r. Katalonia stała się drugim regionem autonomicznym w Hiszpanii, który zakazał tego sportu, dwie dekady po Wyspach Kanaryjskich.

## Od Joselita i Hemingwaya po przepychanki polityczne

Korrida ujawnia wiele na temat polityki. Jej zwolennicy twierdzą, że stanowi ona część ich kultury, a przeciwnicy, że jest okrutnym sportem. Bez wątpienia korrida jest mocno zakorzeniona w historii kraju. Co roku 16 maja czci się minutą ciszy Joselita – jednego z najsłynniejszych matadorów wszech czasów – zabitego na arenie w 1920 r.

Rytuał walk byków niewiele się zmienił od czasu śmierci Joselita. Częścią tego widowiska jest tradycja i ceremonia: od testowania i zamęczania zwierzęcia, przez cios zadany lancą przez konnego pikadora, wbijanie kolczastych włóczni w górną część grzbietu byka przez banderilleros, do wkroczenia matadora z czerwoną muletą, który zada śmiertelny cios. Korrida zwyczajowo odbywa się po południu, na każdy pokaz składa się sześć walk po 20 minut.

Amerykański pisarz Ernest Hemingway napisał o tym w książce non-fiction „Śmierć po południu" z 1932 r.: „Walka z bykami to jedyna sztuka, w której artysta jest narażony na śmierć, a stopień doskonałości wykonania zależy od honoru walczącego".

Krytyka nie jest wyłącznie lewicowa. W 1567 r. walk byków zakazał dekret papieski, który – co ważne – nigdy nie został uchylony. W 2010 r. rząd Katalonii pod naciskiem lokalnych nacjonalistów wprowadził zakaz walk byków, gdyż uznano je za niezgodne z katalońską tradycją (później Trybunał Konstytucyjny uchylił zakaz, ale walki byków nie powróciły). W 2022 r. hiszpański rząd socjalistów orzekł, że „bon na kulturę" dla młodzieży, przeznaczony na zajęcia po pandemii, nie może mieć zastosowania do walk byków. Sąd z tym się nie zgodził i zezwolił na jego wykorzystanie również na wejścia na walki.

Partie polityczne dostrzegły, że spór o walki byków daje im szansę na zajęcie centralnego miejsca w debacie na ten temat i zaprezentowanie się jako gwarant jedności narodu, który broni czegoś symbolicznego. Decyzja z 2010 r., postrzegana przez wielu jako przejaw katalońskiego nacjonalizmu, spotkała się z krytyką hiszpańskiej prawicy, która uznała walki byków za symbol tożsamości narodowej. Partia Ludowa i Vox uczyniły z obrony walk byków integralną część swoich programów politycznych, wykorzystując tę kwestię do przyciągnięcia podobnie myślących wyborców. Natomiast lewicowa platforma Sumar zaproponowała uchylenie ustawy o walkach byków, podnosząc argumenty za prawami zwierząt i dobrostanem publicznym. Niejednoznaczne stanowisko w sprawie walk zajęła PSOE. Chociaż przyczyniła się do uchwalenia ustawy o ochronie walk byków w całym kraju, jej podejście różni się w zależności od regionu. W niektórych, takich jak Wspólnota Walencka, Estremadura i Kastylia-La Mancha, broni walk byków, jednocześnie w innych podejmuje działania przeciw nim.

> Hiszpańskie społeczeństwo chce zmierzać ku przyszłości wolnej od znęcania się nad zwierzętami i walk byków.

## Nie będzie nagrody za cierpienie

W 2024 r. lewicowy rząd Hiszpanii ogłosił, że zniesie narodową nagrodę za walki z bykami. Decyzja ta została przyjęta przez obrońców praw zwierząt z zadowoleniem, ale rozwścieczyła fanów korridy. Większość Hiszpanów jest coraz bardziej uwrażliwiona na dobrostan zwierząt, w związku z tym „nie uznaliśmy za właściwe utrzymywanie



eprasa.pl 52230e2e52

trofeum, które nagradza pewne formy znęcania się nad zwierzętami", wyjaśniał minister kultury Ernest Urtasun w wywiadzie dla kanału LaSexta. „Jeszcze mniej zrozumiałe jest to, że za te formy torturowania zwierząt przyznaje się medale, którym towarzyszą nagrody pieniężne, a zatem wydaje się na nie publiczne pieniądze", kontynuował minister, członek partii Sumar. Zniesienie nagrody szybko stało się przedmiotem publicznej debaty w Hiszpanii i ponownie rozpaliło dyskusję nad tą kontrowersyjną kwestią.

Konserwatywna Partia Ludowa, główna partia opozycyjna, szybko obiecała, że przywróci nagrodę, jeśli odzyska władzę. „Walki byków są w Hiszpanii zajęciem, które jest częścią naszej kultury, naszych tradycji, (...) naszej tożsamości jako narodu", a odebranie nagrody jest dowodem „sekciarstwa tych, którzy nami rządzą", skrytykował decyzję w mediach rzecznik parlamentarny Partii Ludowej Miguel Tellado.

Inna kwestia poruszana co roku to organizowane na cześć św. Firmina Sanfermines w Pampelunie, które stały się niejako symbolem Hiszpanii. Swoją sławę święto zawdzięcza w dużej mierze Hemingwayowi, który opisał je w powieści „Słońce też wschodzi" wydanej w 1926 r. Od 1910 r. odnotowano 16 zgonów, do których doszło podczas gonitw – ostatni w 2009 r. Nazwiska zabitych są wyryte na pomniku niedaleko Plaza de Toros – przedstawia on ludzi uciekających przed bykami.

## Walki byków nadal otrzymują znaczne środki publiczne.

W Pampelunie, gdzie większość mieszkańców w wyborach samorządowych w 2023 r. głosowała na partie postępowe (a wielu na EH Bildu sprzeciwiającą się walkom byków), debata na temat korridy wydaje się schodzić na dalszy plan. „Problem polega na tym, że kwestia walk byków jest głęboko zakorzeniona w Pampelunie od czasów naszego dzieciństwa", mówił telewizji RTVE Iban Agerri, członek Iruñea Antitaurina, platformy zrzeszającej mieszkańców Pampeluny, którzy opowiadają się za takimi obchodami święta, podczas których zwierzęta nie byłyby zabijane. Agerri jest również członkiem lokalnego klubu sportowego, ale przyznaje: „Minęły lata, odkąd zakładałem na Sanfermines szalik mojego klubu i białe ubrania z czerwonym szalikiem. Czy coś się zmieni, zobaczymy". Wspomina też, że w dzieciństwie bawił się zabawkami odwzorowującymi gonitwy z bykami.

Podczas gdy inne grupy obrońców praw zwierząt twierdzą, że wszystkie imprezy związane z wykorzystywaniem byków, niezależnie od tego, czy są to gonitwy, czy walki, powinny zostać natychmiast zakazane, Iruñea Antitaurina zajmuje inne stanowisko: „Walki byków są do zakazania w pierwszej kolejności... Gonitwy to osobna kwestia", mówi Agerri. Stowarzyszenie powstało właśnie po to, by rozróżnić te dwie formy sportu. Nawarczyk wyjaśnia, że chociaż Asociación de Veterinarios Abolicionistas de la Tauromaquia y del Maltrato Animal (Avatma, stowarzyszenie weterynarzy przeciw walkom byków i znęcaniu się nad zwierzętami) klasyfikuje gonitwy z bykami jako znęcanie się – jest to „mniejsza forma krzywdy". „Koncentrujemy się na walkach byków. Kwestia walk byków będzie miała swoją własną drogę; powstaną grupy do walki z nią", zapewnia.

### Nikt nie chce krwawej tradycji

Sprzeciw wobec walk byków nasilił się również w Ameryce Łacińskiej, dokąd tradycja ta przywędrowała w XVI w., a także w południowej Francji, gdzie rozpowszechniła się w XIX w. W Portugalii co jakiś czas wybucha debata nad touradą, czyli odmianą korridy, w której byk nie jest zabijany, lecz raniony przez jeźdźca na koniu.

Całkowity zakaz walk byków ma natomiast obowiązywać w Kolumbii. Tamtejszy lewicowy prezydent Gustavo Petro podpisał ustawę „No Más Olé", która zakończy tradycję korridy w 2027 r., po trzyletnim okresie przejściowym, który ma pomóc osobom związanym z walkami byków znaleźć nowe źródła dochodu. Niewykluczone, że i Hiszpania w przyszłości zakaże tego okrutnego zwyczaju.

Na razie korridę ogląda w Hiszpanii w ciągu roku średnio 6 mln osób; zasila ona gospodarkę kraju wpływami przekraczającymi 3,5 mld euro.

*Tomasz Skowronek*

eprasa.pl 52230e2e52

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Kibole romantyczni

Antek po treningach zagląda do swojej ulubionej pizzerii prowadzonej przez fanów piłkarskich, bo tam zawsze wieczorem leci jakiś mecz; w domu telewizora nie ma, więc chłopak ma rytualną atrakcję przy pepperoni na cienkim. W zeszłym tygodniu zdumiał się, bo zamiast meczu wyświetlano konkurs. Kibice przy browarach zajadle się spierali o to, kto zagrał lepiej i komu jaka nagroda winna być przyznana. Gdybym tego na własne oczy nie zobaczył, nie uwierzyłbym. Pasaże zamiast passów, kantyleny w miejsce tiki-taki, a emocje jak na stadionie.

Lud pragnie chleba i igrzysk, nieważne, czy to tandetna Eurowizja, czy wirtuozowska chopiniada. Konkurs Chopinowski z każdą kolejną edycją coraz powszechniej jest śledzony jak zmagania olimpijczyków, ludzie na co dzień skąpani w disco polo, gangsta rapie czy stadionowych fistularzach à la Dawid Podsiadło nagle zmieniają się w pilnych melomanów i zastygają w zasłuchaniu. No a teraz jeszcze naczelny kibol Rzeczypospolitej wbił się w garnitur, aby wygłosić swoje kocopoły w imieniu narodu polskiego i gratulować „kaloriom intelektualnym" podczas wręczania nagród.

Karolowi Nawrockiemu wysokokaloryczna dieta intelektualna nie jest potrzebna, albowiem on kocha lud kibolski, kibolskim emocjom i obyczajom w polityce hołduje, kibolska Polska jest jego ojczyzną, a ona nie w filharmonii, lecz na siłowni ducha hartuje. Gdy kibol Chopina słucha, to ucha wytężać nie musi, bo wiadomo, że cokolwiek się tam z odbiornika sączy, jest to polskość w najczystszej postaci, swojski smrodek Utraty pod Żelazową Wolą, mazurkowe synkopy pod strzechami chat mazowieckich, polonezowy patriotyzm w tonacji As-dur i żałobny marsz w kondukcie b-moll. Kibol w Polskę się wsłuchuje; za sprawą Chopina wchodzi z tą Polską raz na pięć lat w kilkutygodniową relację romantyczną, ale coraz mniej mu się podoba, że Polacy i tu nie wygrywają, coraz bardziej się wścieka, że w finale prawie same żółtki, a w jury też nie-Polak na czele – kibol już wie, że to kolejny spisek antypolski, że nikt się z nami nie liczy nawet w tej dziedzinie, przyjeżdżają tu jakieś skośnookie pizdusie i zabierają nam Chopina, zawłaszczają go, jeszcze nam go odbiorą, kto za to odpowiada? (Paskowy w Republice sufluje: „Nikt na świecie nie liczy się z Tuskiem – porażka Polaka w konkursie chopinowskim").

Polska kibolska wie, że nasza ojczyzna nie jest kochana należycie, za co należy się bicie, bo, jak pisała przed laty Dorota Masłowska w debiutanckim dramacie, „w dawnych czasach, gdy świat rządził się jeszcze prawem boskim, wszyscy ludzie na świecie byli Polakami", a zatem wszelka niepolskość to sprawa nieboska, czyli szatańska.

Owóż, w swojej ulubionej pizzerii Antek jest lubiany nie tyle jako dziecko, ile jako dziecko legijne – narybek w szkółce piłkarskiej, z którego wedle nadziei bywalców wyrośnie w przyszłości piękny okaz piłkarza Legii, wedle zaś moich skrywanych nadziei piękny okaz sportowca w dowolnych barwach klubowych. Zbiera się tu zawsze ta sama ekipa, zawsze przy tym samym piwku łypie na dowolną ligę, komentuje, dowcipkuje, ale nie kłóci się zajadle, bo to strefa monoklubowa. W Polsce niesnaski międzyklubowe mają wymiar patologiczny, więc nie ma tak, że kibice zwaśnionych ekip przy jednym stoliku czynią sobie złośliwostki, a potem się zgodnie stukają kuflami.

W Polsce plemienność ma charakter wojenny, żaden kibic wrogiej drużyny nie ma prawa wstępu do pubu, chyba że się nie ujawni ze swoimi preferencjami. Nie tak dawno przed stadionem przy Łazienkowskiej kibic z Krakowa zmierzał do fanstore'u Legii, chciał kupić koszulkę, ale do sklepu nie dotarł, bo zapomniał zawczasu zdjąć T-shirt w barwach wiślackich. Nie spodobał się, chłopcy wzięli go na fleki, zamiast w sklepiku wylądował w szpitalu.

Polska kibolska nie uznaje relacji neutralnych – możesz mieć z kimś kosę, układ albo zgodę, w tym pierwszym przypadku masz obowiązek niezwłocznego zrobienia krzywdy fizycznej kibicowi trefnej ekipy, tu nie ma pola do negocjacji, nienawiść jest obligatoryjna i obejmuje każde terytorium bez wyjątku, dlatego nie da się zobaczyć fanów Polonii i Legii, jak „w cywilu", prywatnie się dogadują, aby dopiero po wkroczeniu na wojenną ścieżkę wrócić do międzyplemiennych rozliczeń. Polska kibolska wymaga całodobowej czujności i permanentnego stanu bojowego wzmożenia, każda ścieżka jest wojenna, nie ma miejsca na kompromisy, najmniejszy przejaw tolerancji i skłonność do konsensusu są postrzegane jako zdrada.

Dlatego wszelkie nadzieje na kohabitację rządu i obozu prezydenckiego są płonne, a fotoreporterskie polowanie na kadry, w których Tusk lub Sikorski z Nawrockim sobie ręce podają, a nawet uśmiechami obdarowują, jest naiwnością. Nawrocki to kibol, musi mieć wroga odwiecznego i dozgonnego – odwiecznymi i dozgonnymi podziałami swoją siłę manifestuje – nie będzie żadnego paktu między rządem Tuska a prezydentem, tak jak nie będzie sztamy między Arką i Lechią, w mentalu kibolskim nie ma porozumień ponad podziałami, brak podziału jest nieporozumieniem. I nawet muzyka Chopina tych obyczajów nie złagodzi. ■



eprasa.pl 52230e2e52

# ZAPAŁKI Z TOPOLI

## Niektóre drzewa są wyjątkowymi pechowcami

Aya Kōda

Szczęście i pech spotykają nas wszędzie. Drzewa również nie są wolne od kaprysów losu, niektóre z nich są wyjątkowymi pechowcami. Sam pech też ma wiele postaci – mogą to być burze, opady śniegu, osunięcia ziemi, tsunami, opady popiołu z erupcji wulkanów, pożary, czy też szkody wyrządzane przez owady. Wiele drzew spotyka to samo nieszczęście w jednym czasie, ale bywa i tak, że jedno drzewo zostaje wyjątkowo doświadczone przez los. (…)

Ile to już lat minęło od chwili, kiedy usłyszałam opowieść o topoli? Myślę, że już prawie od 10 lat słucham różnych opowieści ludzi opiekujących się topolami. (…) Początkowo w ogóle nie myślałam o topolach; odwiedziłam pana Y. w jego arboretum, by opowiedział mi trochę o wierzbach płaczących. Kiedy jednak zaczęliśmy rozmawiać o szybkości wzrostu, opowieść pana Y. z miejsca zmieniła temat z wierzb na topole. (…)

Profesor I. (wówczas po czterdziestce) z Uniwersytetu Tokijskiego wybrał się bodajże w 1953 r. w podróż do Europy. Akurat wtedy Japonia zmagała się z największym niedoborem drewna po wojnie; był to czas, kiedy zarówno rząd, jak i przedsiębiorstwa oraz naukowcy powiązani z leśnictwem i gospodarką drzewną – wszyscy dokładali starań, by znaleźć sposoby na zwiększenie produkcji drewna. Zapewne leżało to również na sercu profesorowi I., gdy przemierzał Europę. Właśnie wtedy, zwiedzając Włochy, profesor natknął się na szpaler topoli wzdłuż brzegów Padu. Słyszałam, że był poruszony, zafascynowany, czy też wręcz zakochał się w tamtym miejscu.

Topole były wówczas we Włoszech powszechne, porastały nie tylko brzegi Padu; próbuję sobie wyobrazić, co musiał czuć profesor I., gdy wspominał wtedy swoją ojczyznę ze zubożonym drzewostanem. W tamtych latach trend sadzenia topoli, popularny później w epoce Shōwa, dopiero się zaczynał. Co prawda drzewa te zostały wprowadzone w Japonii już znacznie wcześniej, jednak wobec istnienia wielu innych lepszych gatunków drzew topole nie cieszyły się zbytnią popularnością, a wciąż egzotyczny dla Japończyków widok szpaleru drzew spotykał się z uznaniem jedynie niewielkiej grupy młodych ludzi rozmiłowanych w kulturze wysokiej.

Profesor przywiózł do Japonii kilka sadzonek topoli i dwie z nich zostały posadzone w ogrodzie Ginjirō Fujiwary, gdzie przyjęły się dobrze, zaskakując wszystkich odwiedzających szybkością wzrostu wynoszącą 4 m w ciągu roku. Pan Fujiwara niezwłocznie postarał się zainteresować odpowiednie władze niezwykłą zdolnością wzrostu topoli, a jednocześnie zachęcał profesora I. do zwiększenia liczby sadzonek – tego ostatniego wysłano niedługo później do Instytutu Badania Drzew, mieszczącego się na terenie Ogrodu Botanicznego Koishikawa, by przeprowadził badania terenowe. Cóż, drzewa to przecież żywe stworzenia, a młodziutkie sadzonki wymagają wyjątkowo dużo zachodu i opieki – jednak przy sprzyjającej porze roku szybkością swojego wzrostu potrafiły zadziwić wszystkich ludzi z otoczenia.

W tym wszystkim jednak nie chodziło wyłącznie o wyhodowanie nowych sadzonek. Bez obserwacji i zapisywania danych na temat ich wzrostu cała ciężka praca i wysiłek pójdą na marne, pozostając jedynie niejasnym wspomnieniem ludzi biorących udział w uprawie, lecz bez jakiegokolwiek pożytku dla przyszłości. Wraz z rozwojem sadzonek entuzjazm związany z sadzeniem topoli wzrósł do tego stopnia, że ludzie tutaj na miejscu potrafili w szczytowym okresie wzrostu dokonywać pomiarów linijką nawet po kilka razy dziennie.



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 52230e2e52

Niestety, działania te nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Nie znam szczegółów, lecz wydaje mi się, że dawna japońska koncepcja zalesiania i metody pracy z sadzonkami drastycznie różniły się od włoskich metod siewu i hodowli drzew. Być może niekorzystny wpływ wywarło też wiele innych czynników: słabość obcego gatunku względem gatunków rodzimych, warunki klimatyczne i glebowe, lokalizacja, wartość drewna i możliwości jego zastosowania, poważne szkody powodowane przez owady, czy też nagłe przemiany dokonujące się w japońskim przemyśle. Produkcja zapałek miała się w tamtych czasach dość dobrze, a drewno topoli świetnie nadawało się do ich wyrobu.

Jednak czasy zmieniały się bardzo szybko – kuchnie, łazienki czy systemy grzewcze zamiast gazem zaczęły być zasilane elektrycznością i zapałki w gospodarstwach domowych stały się zbędne. Gwoździem do trumny okazało się wprowadzenie na rynek tanich, kosztujących 100 jenów zapalniczek do papierosów.

Jak mogłam pomóc tym topolom, które uniknęły spalenia, w odwróceniu ich pechowego losu? (…) Dwa lata temu, w lutym pan Y. powiedział mi, że kazał wyciąć wszystkie topole w swoim arboretum. Byłam zszokowana; to stało się tak nagle. W tamtym czasie w parku rosło tu i ówdzie ok. 60 czy 70 topoli. Wiele gatunków drzew cechujących się szybkim wzrostem nie ma zbyt długiej żywotności – tak jest też z topolami, które zwykle tracą witalność po ok. 30 latach życia. Stają się mniej odporne na szkodniki, bardziej podatne na gnicie, nawet w wyniku drobnych uszkodzeń, czy na szkody powodowane przez wiatr.

W tamtym wypadku decyzja została z pewnością podyktowana chęcią utrzymania drzewostanu w dobrej kondycji – wycinka miała uchronić inne, ciągle jeszcze młode drzewa. Inaczej niż w naturalnym środowisku – gdzie nawet zwalone drzewa można pozostawić przyrodzie, ponieważ las sam się oczyszcza i dla sąsiednich osobników nie jest to w żadnym stopniu uciążliwe – drzew sadzonych przez ludzi w miastach nie można pozostawić siłom natury. Sprzątanie po sobie jest wyrazem dobrych manier, szacunku wobec otoczenia; zapewne decyzja pana Y. o wycince topoli wynikała również z troski o otoczenie.

O przeprowadzenie wycinki został poproszony znajomy pana Y., który w prefekturze Nagano prowadził fabrykę zapałek. On oraz siedmioro jego współpracowników – mężczyzn i kobiet – przyjechali do Tokio dwiema ciężarówkami, zabrawszy ze sobą zestaw narzędzi roboczych, pościel, naczynia kuchenne, jedzenie i inne artykuły codziennego użytku. Tych siedmioro ludzi to byli znajomi z fabryki, dobrze się znali i świetnie rozumieli podczas pracy – można rzec, że skompletowano najbardziej niezawodną ekipę do wykonania tak ciężkiego zadania jak wycinka wielkich, grubych drzew w samym środku Tokio. Praca była uciążliwa i zajęła im dwa razy więcej czasu, niż przewidywali, jednak wykonali ją starannie, a co najważniejsze – bezpiecznie. (…)

– Mówiąc szczerze, przez chwilę poczułem ulgę, lecz żegnam te drzewa również z pewnym sentymentem – dodał cicho pan Y. na zakończenie.

Drewno wprawdzie zostało wywiezione, ale mniejsze gałęzie i strząśnięte liście pozostały. Tamtej zimy, pewnie ze względu na ostrzejsze warunki atmosferyczne, brakowało drewna na opał przy barakach robotników tymczasowych, więc pan Y. darował im te gałęzie. Robotnicy zebrali je na wózek i wywieźli, starannie też pozamiatali porozrzucane liście i ułożyli z nich kopczyk. Pan Y. cieszył się niezmiernie, widząc w tym przejaw szacunku wobec topoli. Ponieważ gałęzi było sporo, ich wywiezienie zajęło robotnikom kilka dni.

Po jakimś czasie doszłam już do siebie po wspomnianym zdarzeniu, choć nadal czułam w sercu nutę żalu. Wtedy to spytałam pana Y., czy całe drewno zostało już pocięte na trzonki zapałek, czy może została jeszcze część tarcicy i mogłabym pojechać zobaczyć, jak wygląda proces produkcji zapałek. (…) Było to miesiąc po ścięciu drzew. Tartak znajdował się w pobliżu rzeki Chikuma. Na jego terenie zobaczyliśmy wiele stosów drewna, część z nich była zaś oznaczona kartkami, na których napisano: „Drewno Uniwersytetu Tokijskiego”.

Drewno transportowano z zewnętrznego składu pod dach, po czym cięto je na kawałki o określonej długości (równej siedmiu długościom zapałki, z pewnym zapasem), następnie przemieszczano za pomocą przenośnika do zakładu. Przy samym wejściu do fabryki bale drewna były okorowywane, a kora – odprowadzana poza halę fabryczną. Następnie drewno było skrawane do grubości zapałki i wysyłane na stół odbiorczy jako jeden długi arkusz. Pracownica usuwała rozdarte bądź uszkodzone części, luźno zwijała arkusz i przesyłała na kolejny stół odbiorczy.

Tam wykonywano cięcie – cienkie arkusze łapane przez chwytaki maszyny wychodziły kawałek dalej w postaci zapałek przyciętych do określonej długości, szerokości i grubości. Te ostatnie były następnie kierowane do suszarni; piec suszarniczy wytwarzał ciepło, spalając korę, odpady po cięciu i drewno odpadowe. Wysuszony w piecu materiał był transportowany na taśmie na pierwsze piętro celem ostatecznego wysuszenia poprzez cyrkulację powietrza. Ostatnią operacją było zapakowanie 250 tys. zapałek do worków i przekazanie do działu wysyłki. (…) W naturalnych warunkach, w górskim lesie, drzewa wraz z upływem czasu powoli, nie wiedzieć kiedy, zmieniają kształt, pod okiem człowieka (…) ulegają przemianie w ciągu kilku minut bądź godzin. (…)

## Wiele gatunków drzew cechujących się szybkim wzrostem nie ma zbyt długiej żywotności.

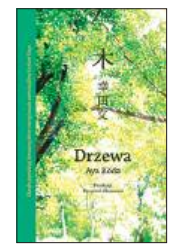


**Fragmenty książki Ayi Kōdy, *Drzewa*, przeł. Krzysztof Olszewski, Znak Literanova, Kraków 2025**



eprasa.pl 52230e2e52

# JOLKA

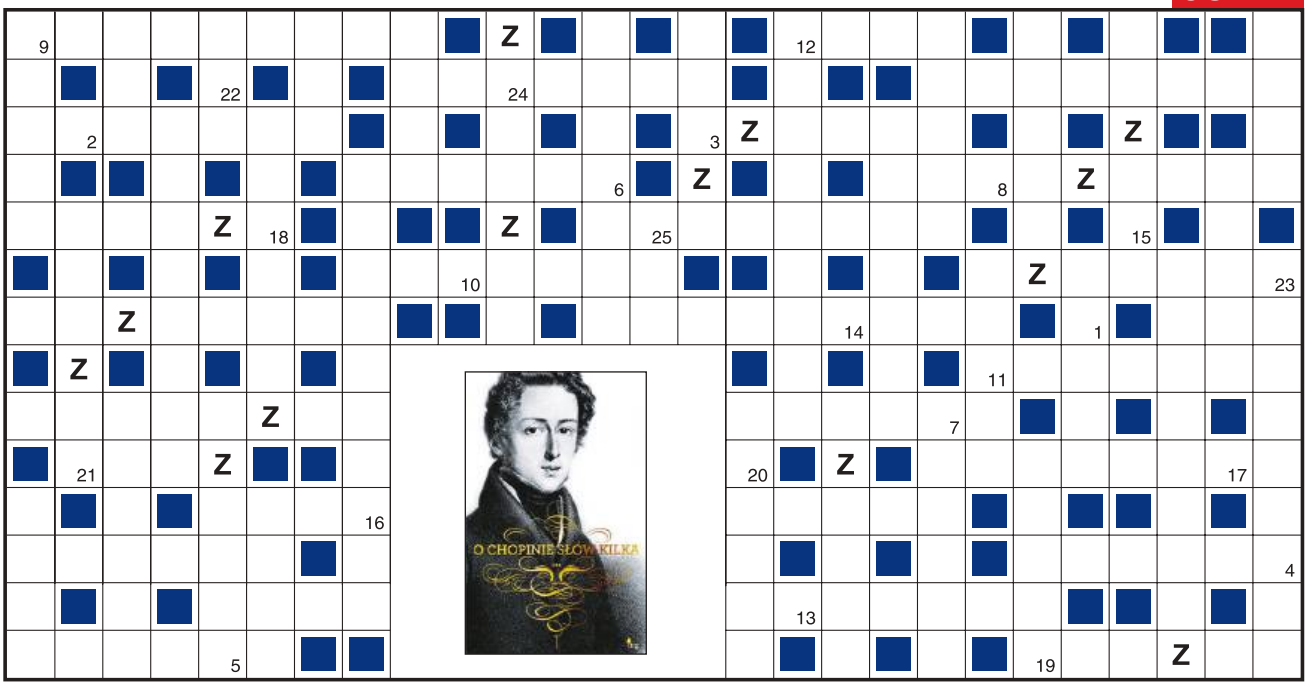


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Z ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- informacja dla doręczyciela
- przeciwnik, oponent
- rzeźbiarska odmiana gipsu
- marka rumuńskich terenówek
- widzi ją bioenergoterapeuta
- mocne światło, świetność, wspaniałość
- rysunek pustych pól jolki
- Marta Poziemska z „Promienia” Żeromskiego jako żona
- gęsi, kury, kaczki
- dać go – dać drapaka
- jest prawda czasu i jego prawda
- rodzaj ról grywanych przez aktora
- anglosaski rolnik
- jaś, czerwona lub szparagowa
- prowincja przy granicy Argentyny z Paragwajem
- lud, warstwa biednych i niewykształconych
- …igrek, zet
- Franek lub Olo z kreskówki „Skubani”
- śniegu, kabli lub kociego futra
- zawód Fornalskiego z „Zaklętych rewirów”
- i drzewo, i organizm identyczny genetycznie
- urządzenie do kopiowania tekstów, rysunków
- komosa biała inaczej
- Schiller lub Wyczółkowski
- lokum króla zwierząt w zoo
- koło Rzeszowa, z Muzeum Powozów
- silne stukanie, huczenie, łomotanie
- boleści lub madejowe
- artyzm, mistrzostwo
- flamandzki kartograf, zbiór map nazwał atlasem
- niewielkie dziełko
- Anna, amerykańska sopranistka i aktorka
- słynna blondynka Marilyn
- kontrola, pilnowanie
- biedaczyna, nieszczęśnik
- imię Batesa z „Psychozy”
- na nich kładziony chory, ranny
- można go dać do wody
- w nią wkręcana żarówka
- tnąca krawędź noża, kosy
- na nich pomost lub dom nad wodą
- uciążliwe trawsko
- maca lub młynarz z Przasnysza
- dłużej klasztora niż jego
- lubi robić psikusy
- średniowieczny wędrowny aktor, muzykant
- pocisk odbity od przeszkody
- terenu lub dzieło sztuki
- gromada psów, zgraja
- z młotem jako symbol jedności robotników i chłopów
- …polny na włosy i paznokcie
- określenie sił specjalnych ZSRR i Rosji
- drga przy braniu
- rymowana zagadka z liczbami
- zgłaszana ubezpieczycielowi
- „…żon” Moliera
- prawie pionowa ściana skalna
- Stany Zjednoczone krótko
- biały – bezrymowy
- właściwy komuś sposób postępowania

## KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1245”. Do rozlosowania książki „O Chopinie słów kilka” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 2 listopada 2025 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1242” z nr. 41: *Po złym i kogut nie zapieje.***
**Nagrody otrzymują: Jarosław Biernat z Warszawy, Ewa Ścibich z Krakowa, Arkadiusz Wlekły z Leszna.**



eprasa.pl 52230e2e52

# Teraz PR

Maciej Wewiór to nowy rzecznik MSZ, kolejny w długiej ich sztafecie. Dobierani byli na dwa sposoby: pierwszy zdradzał ambicje ministra, aby brylować w mediach, drugi – troskę, by nie popełnić błędu. W obu wariantach wynagradzani byli podobnie.

Ta pierwsza grupa to byli dziennikarze. Minister, biorąc takiego człowieka do swojego staffu, liczył na to, że bierze też jego znajomych, kolegów z branży i będzie miał kogoś, kto uczyni go ulubieńcem świata mediów. A przynajmniej znacznej jego części. No i że ten ktoś swojego szefa będzie wzmacniał celnymi podpowiedziami.

To nie zawsze dobrze wychodziło. Zbigniew Rau na swojego rzecznika powołał Łukasza Jasinę, bywałego w świecie mediów. W zamian obiecywał różne stanowiska, m.in. stanowisko ambasadora w Izraelu. To się nie udało. Wpadki MSZ spowodowały, że ktoś musiał wziąć je na siebie. Pozycja Jasiny w gronie współpracowników Raua słabła zatem, aż w końcu, gdy powiedział, że nie wiadomo, czy komisje wyborcze za granicą zdążą policzyć głosy (a wybory za granicą organizuje MSZ), został zwolniony.

Ech, nauczka dla jego następców jest taka, że lepiej w porę się ewakuować, nawet na mniej znaczącą placówkę, niż kusić los…

Czy to jest przypadek Pawła Wrońskiego? Radosław Sikorski też do tej pory stawiał na byłych dziennikarzy jako rzeczników. Zwłaszcza na dziennikarzy „Gazety Wyborczej". Pierwszy był Marcin Bosacki, szef działu zagranicznego „GW" i korespondent w USA. Bosacki był rzecznikiem przez trzy lata i wynagrodzony został w roku 2013 stanowiskiem ambasadora RP w Kanadzie. Gdy odszedł, jego miejsce zajął Marcin Wojciechowski. On z kolei miał być ambasadorem w Kijowie, nawet poparła go sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych. Ale po zwycięstwie wyborczym PiS jego kandydatura została wycofana. Choć ogólnie krzywda mu się nie stała, z MSZ nikt go nie wyrzucił, pracował na stanowisku chargé d'affaires w Mińsku.

Teraz Sikorski przez półtora roku kontentował się kolejnym dziennikarzem „GW", Pawłem Wrońskim. No i pytanie zasadnicze – jaką ambasadę Wroński obejmie? Bułgarię czy coś innego? Zauważmy, że od poprzedników różni się zasadniczą cechą – jest jako dyplomata nierozwojowy. Ma 61 lat. Raczej więc będzie to dla niego pierwsza i ostatnia placówka.

No dobrze, a Wewiór? Nie jest ani dziennikarzem, ani osobą z gmachu MSZ, bo takich też na rzeczników wybierano i robili oni później kariery, jak Andrzej Sadoś. Wewiór przyszedł do MSZ z pozycji wicedyrektora CIR, wcześniej był rzecznikiem Giełdy Papierów Wartościowych i Ministerstwa Skarbu Państwa u Aleksandra Grada. Jest więc w partii rządzącej człowiekiem zaufanym i sprawdzonym. Chociaż nie do końca. W MSZ mówią, że Sikorski go przygarnął, bo Tusk stracił do niego zaufanie. A to po tym, gdy w kampanii wyborczej zaatakował Karola Nawrockiego, opierając się na słowach jakiegoś zupełnie niewiarygodnego patocelebryty. To Wewiór miał premiera wpuścić w tę narrację. Czy to prawda?

W każdym razie otwiera się w otoczeniu Radosława Sikorskiego nowy rozdział. Byli dziennikarze, teraz przyszła pora na PR-owców. O czym to świadczy?

*Attaché*

**Brytyjska para królewska z papieżem Leonem XIV po modlitwie ekumenicznej w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, 23 października 2025 r.**

FOT. REUTERS/FORUM



eprasa.pl 52230e2e52

# PENETRACJE

TYGODNIK POWSZECHNY

## ELIZA KĄCKA,
LAUREATKA NIKE

Niektórzy biorą literackość za gest nieskromności. Że niby uważam, że mogę sobie używać literatury, gdy piszę o chorobie mojego dziecka. Matka ma obowiązek pisać prosto. Niech matka się nie wychyla. Nie godzę się z tym, że podjęcie trudnych tematów, zwłaszcza macierzyńsko-córczynych, owocować ma językiem do granic transparentnym, nienacechowanym literacko. Że powinnam o naszym świecie opowiadać językiem prostej konfesji, możliwie nieartystycznym. Bo nie można mieć nowych patentów formalnych. A niby dlaczego taka tematyka ma zostać ograbiona z formy? Może chodzi o to, że po prostu nie zasłużyłyśmy na tę formę, co? Ja i dziewczyna w spektrum?

MÓWIĄ WIEKI

## DR TADEUSZ SKOCZEK,
DYR. MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

Realizując misję Muzeum Niepodległości, od wielu lat odkrywamy i upowszechniamy nowe fakty związane z Bitwą Warszawską 1920 r. Od 35 lat zajmujemy się upamiętnianiem najważniejszych faktów polskiej historii. Nasza misja jest związana nie tylko z pamięcią, edukacją, upowszechnianiem wiedzy. Samorząd województwa mazowieckiego, organizator naszej instytucji, dba o tworzenie warunków do działalności programowej. Dlatego w przededniu ważnej rocznicy 100-lecia Bitwy Warszawskiej 1920 r., jednej z najważniejszych batalii w historii świata, postanowiono o utworzeniu oddziału w Radzyminie. Ta nowa instytucja od pięciu lat wypełnia lukę w utrwalaniu pamięci o miejscu znaczącym dla historii naszej ojczyzny.

TYGODNIK ANGORA

## URSZULA PASŁAWSKA,
WICEPREZES PSL

Osobom żyjącym w nieformalnym związku zapewniamy ułatwienie życia codziennego. Niezwykle istotna będzie gwarancja swobodnego zawarcia umowy, która zapewni na przykład możliwość korzystania ze wspólnej ruchomości czy nieruchomości, dostęp do informacji, strony będą mogły zdecydować o wspólności majątkowej, rozliczeniu podatkowym, co jest ważne przy prowadzeniu jednego gospodarstwa domowego. Głosy, że u notariusza można to obecnie załatwić, są nieprawdziwe. Nowe przepisy umożliwią uregulowanie wielu kwestii administracyjnych. Osoby żyjące do tej pory w związkach nieformalnych w wypadku śmierci nie mają prawa do pochowania drugiej osoby. Dlatego tak potrzebne są właśnie proste rozwiązania, których dzisiaj brakuje.

VIVA!

## KAROLINA GRUSZKA,
AKTORKA

Nawet sama siebie nigdy nie kojarzyłam z filmami Pasikowskiego. Gdy zostałam zaproszona na casting, zastanawiałam się nawet, czy reżyser w ogóle wie, że ja przyjdę. Czy to był jego plan, czy zaprosiła mnie reżyserka castingu? W międzyczasie przeczytałam scenariusz „Zamachu na papieża" i pokochałam tę postać od pierwszego wejrzenia. Uwielbiam grać wyraziste, barwne kobiety, których życiowe doświadczenia są dalekie ode mnie. Ta ma na imię Maria, pseudonim artystyczny Bianca, jest prostytutką w hotelu Victoria. Poszłam na casting. Nie znałam wcześniej Pasikowskiego, słyszałam tylko plotki, że trzyma duży dystans do aktorów. I rzeczywiście casting trwał bardzo krótko, właściwie bez żadnego feedbacku. Wyszłam z myślą, że to była totalna katastrofa. Następnego dnia dostałam rolę. Jestem aktorką, która uwielbia próbować, analizować, gadać z reżyserem, szukać nowych rozwiązań. Większość aktorów jest przyzwyczajona do dialogu z reżyserem na planie. A tutaj w ogóle tego nie było. Nie mieliśmy żadnych prób.



FOT. PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, SARKA FARKA, SEKCJA GIMNASTYCZNA (2)

eprasa.pl 52230e2e52

## UWAGA, BYK!

Poprawa byków w tekstach krzyżówek to duże wyzwanie dla korektorów.
Oto objaśnienia przed korektą, z błędnym słowem. Popraw błąd, a następnie odgadnij hasło.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | R | | | | |

* owoc albo kolos

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | T | | | |

* pełna loków

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | C | | | | |

* opicie kanapy

ROZWIĄZANIA: GRANAT, APTEKA, TAPICERKA

# Aby język giętki…

**BOGUSŁAW CHRABOTA**
**O SZYMONIE HOŁOWNI**

Jest symbolem nieszczęść partnerów PO, hamletyzujący i obrażalski celebryta, który zepsuł już swój wizerunek i partię.

**ANDRZEJ STANKIEWICZ**
**O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Prezes naprawdę musi się panicznie bać Konfederacji, skoro w desperacji sięga po Bąkiewicza.

**JOANNA SOLSKA O RYNKU ROLNYM**

Jak kapusta jest droga, to w następnym roku każdy już ma kapustę i wszyscy narzekają na klęskę urodzaju.

**ANDRZEJ SKWORZ O EDUKACJI**

O działaniach pomagających ratować życie podczas wojny najlepiej rozmawiać w czasie pokoju, kiedy syreny alarmowe jeszcze milczą.

**MIROSŁAW OCZKOŚ**
**O KATARZYNIE PEŁCZYŃSKIEJ-NAŁĘCZ**

Nie ma umiejętności społecznych, nie potrafi współpracować z innymi. Politykę rozumie jako podstawianie nogi i napierniczanie.

**ARTUR ANDRUS O GRZYBIARSTWIE**

Moje zaczęło się niedawno. I nie jest spektakularne. Jedynymi grzybami, jakie mi się ukazują, są maślaki. Nie trafiam na inne.

**IZABELA KUNA O NAGOŚCI**

Jako aktorka nigdy nie rozbierałam się tyle, co w tym momencie, a mam 55 lat. Ale jeśli nie teraz, to kiedy?


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**
**listy@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarze redakcji:**
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
**Koordynator do spraw wydawniczych:** Ilona Morżoł i.morzol@tygodnikprzeglad.pl
**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
**Stali felietoniści:** Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski
**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor:** Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator do spraw promocji i reklamy:**
Joanna Biegalska j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail:** kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail:** sklep@tygodnikprzeglad.pl
**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA
IZBA WYDAWCÓW PRASY
BIURO KONTROLNE ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY




eprasa.pl 52230e2e52

**„Od pierwszego spojrzenia”** to wybór obrazów Sylwestra Stabryły z lat 2023--2025 – przegląd różnorodnych tematów i rozwiązań formalnych, takich jak włączenie obiektów znalezionych w obręb kompozycji, rozbicie pojedynczego wizerunku na kilka płaszczyzn czy zawieszenie luźnych płócien. Choć prace pochodzą z różnych cykli, łączy je uważne, empatyczne spojrzenie artysty – skupione na człowieku i jego doświadczeniu. Stabryła dostrzega znaczenie w geście, spojrzeniu czy codziennym przedmiocie, czyniąc z nich punkt wyjścia do refleksji nad naturą istnienia.

**Pragaleria**
**Warszawa, ul. Stalowa 3**
**do 7 listopada**

## Sylwester Stabryła

# Od pierwszego spojrzenia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52230e2e52

# TEATR CAPITOL

NAJLEPSZE KOMEDIE • PIKANTNE FARSY • GWIAZDORSKIE OBSADY

GRAMY W CAŁEJ POLSCE!

UNE IDEE GENIALE

# GENIALNY POMYSŁ

Autor SÉBASTIEN CASTRO

Przekład BARBARA GRZEGORZEWSKA

Reżyseria WOJCIECH ADAMCZYK

POLSKA PRAPREMIERA
LISTOPAD 2025

JACEK BOŃCZYK WOJCIECH BRZEZIŃSKI PAULINA CHAPKO PIOTR GRABOWSKI PAULINA HOLTZ
JOANNA JEŻEWSKA PAWEŁ KOŚLIK BARBARA KURDEJ-SZATAN MAGDALENA WÓJCIK

• KUP BILET TEATR CAPITOL • www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 52280e2e52

epresa.pl 52280e2e52